



FOT. REUTERS/MICHAELA STACHE

Sport

UKRAINA WYSZŁA NA BOISKO

Nie ma na Euro 2024 drugiej takiej drużyny, której występ byłby tak ważny dla reprezentowanego narodu. Ukraina od ponad dwóch lat odpiera rosyjską agresję, drużyna narodowa nie może grać w ojczyźnie. Wczoraj na stadionie w Monachium Ukraina zagrała z Rumunią, wspierały ją tysiące kibiców.

Na zdjęciu: pierwszy gol dla Rumunii

- Wynik meczu i więcej o Euro
- [Wyborcza.pl](#)
- O budzącej miłe skojarzenia reprezentacji Polski ► 20

Stają do walki: policja, urzędnicy, Ministerstwo Zdrowia

Fentanyl się wyrwał

Śluby chcą się rozprawić z fentanylem. Wojewoda mazowiecki zwołał na wtorek posiedzenie zarządu kryzysowego. Ministerstwo Zdrowia zaczyna monitorować recepty na opioidy.

Rafał Górski

Fentanyl to syntetyczny opioid, bardzo silny środek stosowany w leczeniu intensywnego bólu, m.in. w przypadkach onkologicznych. Niestety, wyszedł poza placówki medyczne. Na czarnym rynku sprzedawany jest jako tzw. narkotyk zombi, ze względu na specyficzne zachowanie osób po jego zażyciu. Eksperci twierdzą, że uzależnia szybciej niż heroina. Dilerzy narkotyków sprzedają go w postaci plastrów, z których ekstrakt podaje się dożylnie.

Tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki fentanyl odpowiada za po-

nad 70 tys. zgonów rocznie. Według amerykańskich służb antynarkotykowych za jego pojawieniem się w USA stoją meksykańskie kartele narkotykowe. Te z kolei główne składniki fentanyle sprowadzają szerokim strumieniem z Chin. Tym doniesieniem oficjalnie zaprzecza chiński rząd.

Wspólny front

W Polsce do tej pory po fentanylu zmarły cztery osoby – w lutym trzy w Żurominie (woj. mazowieckie), a pod koniec zeszłego roku jedna w Poznaniu. Jak podało Radio ZET, od początku 2024 r. Główny Inspektorat Sanitarny odnotował

już 48 przypadków zatrucia fentanylem w Polsce. Najczęściej do nielegalnego obrotu leków zawierających fentanyl dochodzi poprzez wystawianie lewych recept i kradzież leków. Dlatego Ministerstwo Zdrowia 17 czerwca wprowadziło system monitorowania wystawiania i realizacji recept na opioidy, w tym fentanyl. Specjalny zespół będzie obserwował trendy i natychmiast reagował na nieprawidłowości poprzez głównego inspektora farmaceutycznego oraz zawiadamiał organy ścigania.

Do walki z niebezpiecznym środkiem dołączył wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Na wtorek zwołał posiedzenie sztabu kryzysowego przed wakacjami. Podczas spotkania poruszony będzie temat zażywania przez młodzież fentanyle. W skład sztabu wejdą przedstawiciele kluczowych służb i instytucji, w tym policji, straży pożarnej, Inspektoratu Transportu Drogowego oraz ku-

Śladowy, ale groźny

- Od stycznia 2022 r. do połowy kwietnia 2024 r. policjanci zabezpieczyli w Polsce 252,2 grama fentanyle i jego pochodnych. Dla porównania: w ubiegłym roku znaleźli w kraju około 21 ton środków odurzających. Fentanyl to zalewie ilości śladowe narkotykowego biznesu. Ale ze względu na to, że jest wyjątkowo niebezpieczny, służby traktują go bardzo poważnie. ●

Policja wraca do umorzonych spraw i szuka tropów, żeby dotrzeć do dystrybutorów fentanyle

ratorium oświaty. Z mazowiecką kurator świąty wojewoda napisał list do dyrektorów szkół, samorządów oraz organizatorów wypoczynku najmłodszych, w którym apelują o wzmożoną czujność przed wakacjami.

Zbadają 30 przypadków

Sprawy związane z fentanylem bada mazowiecka Komenda Wojewódzka Policji w Radomiu. Rzeczniczka prasowa podinsp. Katarzyna Kucharska informuje: – Zajęliśmy się 30 zgonami sprzed lat, niektóre są nawet sprzed kilkunastu. Analizujemy te sprawy i szukamy wspólnego mianownika. Być może te sprawy coś łączy i znajdziemy związek z fentanylem.

Aż 22 z 30 przypadków, którymi zajmuje się policja, odnotowano w Żurominie. Mieszkańcy przyznają, że narkotyk pojawił się tam już kilka lat temu. ●

Więcej ► [Warszawa.wyborcza.pl](#)

Globalna intifada?

Studencka lewica solidarna z Hamasem

Proletariuszy zastąpili Palestyńczycy, a kapitalistów – Izrael. Dlatego lewica milczała po zbrodniach Hamasu, a teraz protestuje przeciw izraelskiemu kontrataktowi

► 14-15

Reportaż

Bóg opuszcza Hel

W Helu atrakcją jest posąg Neptuna. Sławę zyskał dzięki urwanemu penisowi. Z tego powodu rzeźba może zniknąć

► 16-17



FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ekonomia

Gigapieniądze na wiatraki

Można już dostać 30 tys. zł dopłaty na budowę przydomowego wiatraka. Ale firmy z branży zdradzają gorzką prawdę o programie

► 12

Bartosz T.
Wielński

PiS znowu szczuje

W PiS i jej przystawce Suwerennej Polsce puścili ostatnie tany. Politycy partii, począwszy od bonzów takich jak Mariusz Błaszczak, a skończywszy na zwykłych internetowych harcownikach, zalewają media społecznościowe fotografiami, które przedstawiają ludzi o ciemnym kolorze skóry, sfotografowanych gdzieś na polskiej prowincji. Podpisy: „Zaczęło się”, „Inwazja”, „Migranci atakują”. Akcja była skorelowana z cyklem wydawniczym jednego z propisowskich tygodników, który atakiem obcych straszy na okładce poniedziałkowego wydania. Są też politycy Zjednoczonej Prawicy, którzy wrzucają do tego fotomontaże przedstawiające ludzi o czarnej skórze z maczetami w dłoniach. To reakcja na film zamieszczony przez anonimowe konto na X, który ma pokazywać pochodzącego z Afryki mężczyzn machającego maczetą na jednym z podwórek w centrum Poznania. Informacji o tym incydencie nigdy nie potwierdzono, w przeciwieństwie do dziesiątek ataków za pomocą maczety, których dopuścili się najprawdziwsi Polacy. Ale co z tego? Ważne, że rasistowski hejt się niesie. Nie ma też informacji o ciemnoskórych migrantach przejmujących polskie miasta. Ważne przecież, by ludzie zaczęli się bać. I nienawidzić.

PiS chce zakrzyczeć nieuniknione rozliczenia winnych gigantycznej afery wizowej

PiS wraca do przeszłości. Podczas wielkiego kryzysu migracyjnego w 2015 r. obrzydliwa nagonka na migrantów – Jarosław Kaczyński nie cofnął się przed nazistowską retoryką, mówiąc o roznoszeniu przez nich chorób i pasożytów – dała partii zwycięstwo w wyborach i władzę na osiem lat. Wystarczyło obiecać wyborcom zamknięcie granic dla przybyszów. Dziś sytuacja jest zgoła inna. PiS wbrew zapowiedziom granice otworzył. Do Polski na polskich wizach bez żadnej kontroli wjechały dziesiątki tysięcy ludzi z Azji i Afryki. Na procederze zarabiali powiązani z PiS szmerni biznesmeni, którzy załatwiali schengenkie wizy za pieniądze. Plot na granicy polsko-białoruskiej, mimo zapowiedzi Błaszczaków, nie stanowił zaporę. Sforsowały go tysiące ludzi, którzy przez Polskę z pomocą przemytników przejechali do Niemiec. PiS, chcąc bronić Polski przed nielegalną migracją, bije rekordy hipokryzji. I chce zakrzyczeć nieuniknione rozliczenia winnych gigantycznej afery wizowej.

Ta bazująca na najniższych instynktach kampania to pułapka na premiera Donalda Tuska, który jesienią pokonał PiS, biorąc na sztandar hasło skutecznej ochrony polskiej granicy. Skoro Tusk zamierzał robić to, co PiS jedynie obiecywał, Kaczyński podnosi poprzeczkę i wręcz wzywa do pogromów. Już w 2016 r. przekonaliśmy się, jakie skutki przynoszą takie kampanie nienawiści. Po szczuciu przez PiS napaści na ludzi o ciemnym kolorze skóry stały się wówczas powszechne. Po ośmiu latach rządów tej formacji migrantów w polskim społeczeństwie znacznie przybyło. PiS świadomie otwiera puszkę Pandory, skutki będą tragiczne. ●

Andrzej rysuje



Indonezja Najważniejsze święto muzułmańskie



Indonezyjki uczestniczą w porannych mszalnych modlitwach podczas obchodów Id al-Adha w Dżakarcie. Początek święta wypada w trzeci lub czwarty dzień pielgrzymki do Mekki, ale obchodzone jest przez cały świat muzułmański, nie tylko przez pielgrzymów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjęcia

Polska na czterech kółkach

2023

MILIONY aut mamy w Polsce po aktualizacji Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPIK). Z bazy usunięto 5 mln pojazdów, które dawno przestały jeździć: poszły na złom albo zarastają gdzieś w ogródkach, ale ich właściciele ich nie wyrejestrowali. **Więcej**
► [Warszawa.wyborcza.pl](https://warszawa.wyborcza.pl)

W USA pokochali wędzony twaróg Rozkoszny nagrodzony w Stanach

Najlepszą Książkę Kulinarzną Roku 2023 napisał Michał Korkosz, bloger i influencer kulinarny znany w sieci jako Rozkoszny.

Korkosz otrzymał nagrodę Foreword Indies Book of the Year Awards. „Polish’d”, amerykańska wersja wydanej w listopadzie książki „Nowe Rozkoszne. Polskie przepisy, które ekscytują”, dostała pierwszą nagrodę w kategorii kulinarnej. Wydała ją nowojorska oficyna The Experiment Publishing, specjalizująca się w poradnikach. „To pierwszy raz w 20-letniej historii Foreword Indies Book of the Year Awards, aby polski autor czy książka kucharska została tak wysoko nagrodzona” – cieszy się Rozkoszny.

Foreword to magazyn literacki z recenzjami książek niezależnych wydawców. Swoją nagrodę przyznał od 2005 r. Wyróżnia wydawców za najbardziej „innowacyjne, kreatywne i piękne książki”.

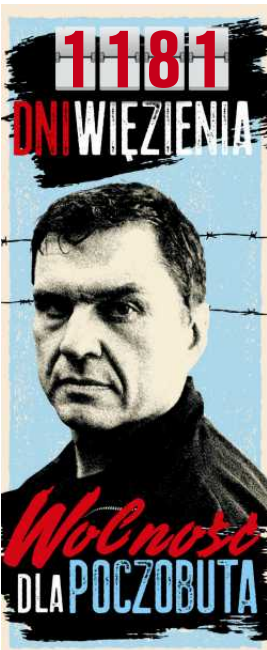
W „Nowym Rozkosznym” pełno jest oryginalnych przepisów. Amerykanów ujęły zapewne polska spe-



cialność, wędzony twaróg („można go dodawać do wszystkiego”), a także przepisy na kukurydzę, bób, brukselkę, cukinię, fasolę i bakłażany.

Rozkoszny nie jest w USA debiutem. Amerykańscy czytelnicy, którzy szukają nietypowych porad w kwestii potraw wegetariańskich i wegańskich, poznali go już wcześniej. W 2020 r. ukazała się tam jego pierwsza książka „Fresh from Poland” (w Polsce wydana pt. „Rozkoszne. Wegetariańska kuchnia z polskimi przepisami”). Pokazała ona kuchnię polską od strony lekkiej, sezonowej i warzywnej. ●

Anna S. Dębowska



Mieliśmy wiele obaw, ale dobrze to wyglądało. Bardzo ciekawy skład, który napawał optymizmem. Przegraliśmy, gdy wydawało się, że tego remisu już nam nikt nie zabierze. Strzelili nam gola w momencie, gdy to my zaczęliśmy atakować i rozgrywać spokojnie piłkę

ZBIGNIEW BONIEK

w Radiu ZET o meczu Polska – Holandia (1:2) podczas Euro 2024 w Niemczech

Rozmowy o najważniejszych stanowiskach w UE



• Ursula von der Leyen podczas sobotniego otwarcia szczytu pokojowego w Buergenstock w Szwajcarii FOT. URS FLUEELER

Z sygnałów płynących z głównych stolic europejskich wynika, że Ursula von der Leyen dostanie od Rady zielone światło jako szefowa nowej Komisji Europejskiej. Jej kandydaturę musi jednak zatwierdzić Parlament Europejski.

Bartosz T. Wieliński

Przywódcy UE spotkali się wczoraj wieczorem w Brukseli na nieformalnej kolacji, na której będą rozmawiali o obsadzie najważniejszych stanowisk w Unii Europejskiej. Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji Europejskiej, na spotkaniu nie było, bo rozmowy dotyczyły m.in. tego, czy powierzyć jej ster instytucji na kolejne pięć lat. Analizując wypowiedzi polityków z zeszłego tygodnia, można dojść do wniosku, że jeśli chodzi o Radę, to sprawa jest przesądzona.

Nie chcą grać na zwłokę

– Powinniśmy iść efektywnie do przodu – mówił prezydent Francji Emmanuel Macron.

– Jest większość i decyzje zapadną szybko – to z kolei słowa kanclerza Olafa Scholza.

Już sama podkreślana w obydwu wypowiedziach szybkość wskazuje na poparcie dla Ursuli von der Leyen. Szukanie innego kandydata (wczesną wiosną spekulowano, że z błogosławieństwem Macrona mógłby nim zostać były szef Europejskiego Banku Centralnego i późniejszy premier Włoch Marco Draghi) oznaczałoby zwłokę.

Za von der Leyen stoją też polski premier Donald Tusk i premier Włoch Giorgia Meloni, najbardziej wzmocnieni w wyborach europejskich przywódcy. Tusk zresztą, z ramienia Europejskiej Partii Ludowej, zwycięzca wyborów, jest jednym z negocjatorów w sprawie obsady najważniejszych stanowisk, co jeszcze bardziej zwiększa jego pozycję w Radzie.

Von der Leyen, krytykowana za związki z premierem Mateuszem Morawieckim i za próby rozwodnienia sporu o łamanie przez PiS praworządności, wyjątkowo szła na rękę rządowi Tuska: odblokowała pieniądze z KPO, doprowadziła do zakończenia procedury dyscyplinarnej z art. 7., złagodziła zapisy Zielonego Ładu, które były niekorzystne dla polskiego rolnictwa.

Kto przewodniczącym, a kto wysokim przedstawicielem

Oprócz stanowiska szefowej Komisji przywódcy dyskutowali kandydatury na unijnego prezydenta, czyli przewodniczącego Rady Europejskiej (kiedyś tę funkcję sprawował Tusk, jego następcą został belgijski premier Charles Michel) i wysokiego przedstawiciela ds. spraw zagranicznych i polityki bezpie-

czeństwa (tę funkcję pełni obecnie Hiszpan Josep Borell).

Tu też karty wydają się rozdane. Z przecieków z Brukseli wynika, że nowym unijnym prezydentem mógłby zostać były premier Portugalii António Costa, a szefową unijnej dyplomacji premier Estonii Kaja Kallas. Do tego ostatniego stanowiska przymierzano szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego, problemem jest jednak partyjny parytet. Skoro dwa główne stanowiska w Komisji i Parlamencie (jego szefową jest Roberta Metsola) piastują chadeczkę, inne funkcje muszą objąć politycy z dwóch pozostałych partii wchodzących w skład rządzącej Europą koalicji. Dlatego szefem Rady zostanie socjaldemokrata Costa, a tekę polityki zagranicznej i bezpieczeństwa obejmie liberałka Kallas.

Najważniejszy sprawdzian w drugiej połowie lipca

Decyzje, które miały zostać podjęte na kolacji (zakończyła się po zamknięciu tego wydania), zostaną formalnie potwierdzone na posiedzeniu Rady pod koniec miesiąca. Po 15 lipca von der Leyen czeka najważniejszy sprawdzian: zatwierdzenie przez Parlament Europejski. Pięć lat temu dostała minimalne poparcie — dziewięć głosów mniej i jej kandydatura by przepadła. Wówczas Niemkę poparli europosłowie PiS, a pisowskie media odrzuciły historyczny sukces, bo triumf von der Leyen oznaczał porażkę przymierzanego do stanowiska szefa Komisji znenawidzonego przez PiS Fransa Timmermansa, który grillował rząd za łamanie praworządności.

Na powtórkę nie ma co liczyć. Relacje PiS z von der Leyen są obecnie w gruzach m.in. z powodu zablokowania przez Komisję pieniędzy z KPO. Von der Leyen zabiega o poparcie skrajnie prawicowej partii Bracia Włoscy premier Meloni. Ale to, czy uzbiera wymagane 361 głosów, ciągle nie jest pewne. Przeciwniej będzie głosować wielu chadeczków, socjaldemokratów i liberałów.

Jednocześnie zacznie się kompletowanie komisji von der Leyen. Polska z pewnością otrzyma ważną tekę. Z przecieków wynika, że Tusk jest zainteresowany rozszerzeniem i polityką sąsiedztwa, by Warszawa miała pod kontrolą negocjacje z Ukrainą (rozpoczną się pod koniec miesiąca) i by ich przebieg nie naruszał polskich interesów. Możliwym kandydatem na polskiego komisarza jest Piotr Serafin, były minister ds. europejskich, obecnie pełniący obowiązki stałego przedstawiciela Polski przy Unii Europejskiej. ●

Możliwym kandydatem

na polskiego komisarza

jest Piotr Serafin,

były minister ds. europejskich,

obecnie pełniący obowiązki

stałego przedstawiciela Polski

przy Unii Europejskiej

Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski

Skok na kasę Kapituły Katedralnej

Kilkanaście kamienic i innych cennych nieruchomości w zabytkowej części Krakowa. To wart kilkaset milionów złotych majątek Kapituły Katedralnej. Kontrolę nad nią chce przejąć abp Marek Jędraszewski. Księża mówią: To skok na kasę.

Małgorzata Skowrońska

Niewiele ponad miesiąc zostało do 75. urodzin abp. Marka Jędraszewskiego, które przypadają 24 lipca. Zgodnie z prawem kanonicznym biskupi Kościoła katolickiego w tym wieku przechodzą na emeryturę. Metropolita krakowski postanowił jednak wykorzystać czas, jaki mu pozostał, nie na podsumowanie kadencji, ale otwieranie na finiszu kolejnych frontów.

Przypomnijmy: szerokim echem w Polsce i w Watykanie odbiła się jego decyzja usunięcia z probostwa ks. Dariusza Rasia, archiprezbitera bazyliki Mariackiej. Sprawa najprawdopodobniej znajdzie swój finał w Stolicy Apostolskiej, bo duchowny odwołał się od dekretu arcybiskupa, nakazującego mu opuszczenie parafii.

Wszystkie pieniądze dla kurii

Parafia mariacka jest jedną z najbogatszych w Polsce. Czerpie zyski nie tylko z opłat turystycznych nakładanych na zwiedzających bazylikę ze słynnym ołtarzem Wita Stwosza, ale przede wszystkim z nieruchomości, jakie do niej należą – to między innymi kamienice w zabytkowym centrum, hotel.

Kuria po groteskowej kontroli (ta wykazała m.in. nieprawidłowości w... konkursie na organizację) i wbrew woli rady parafialnej postanowiła przejąć władzę nad bazyliką, ustanawiając administratora. Krakowscy księża, którzy są w opozycji do arcybiskupa, nie mają wątpliwości, że w tym konflikcie chodzi o przejęcie kontroli nad finansami parafii.

– Ekipa naszego biskupa chce położyć rękę na dochodach tej parafii. Już wcześniej były sygnały, że kuria zamierza drenować parafie. Właśnie temu ma służyć dziesięcina, jaką płacimy od przychodów – komentuje ksiądz z 12-letnim stażem.

Jako kolejny dowód na zacieśnianie nadzoru kurii nad finansami wskazuje na stowarzyszenie Arcybractwo Miłosierdzia, które – podobnie jak parafia mariacka – dysponuje ogromnym majątkiem. Ten również pochodzi z zysków czerpanych z wynajmu lokali w kamienicach, należących do tej kościelnej organizacji.

„Wyborczej” udało się skontaktować z byłym członkiem Arcybractwa, który potwierdził, że kontrolę nad nimi ma ks. Łukasz Michalczewski, prawa ręka abp. Jędraszewskiego

(pełni jednocześnie funkcję ekonoma i rzecznika arcybiskupa; nadzoruje też remont opisywanej przez nas rezydencji w parafii św. Florianiana, w której metropolita ma zamieszkać po przejściu na emeryturę). – Nie mieliśmy wyjścia. Zwierzchność arcybiskupa Krakowa nakazywała posłuszeństwo – mówi członek AM (chce pozostać anonimowy ze względu na pracę, jaką wykonuje dla krakowskiego Kościoła).

„Dla arcybiskupa tysiąc lat nic nie znaczy”

Kolejnym konfliktem, jaki abp Jędraszewski wywołał tuż przed swoim odejściem, jest wojna z Kapitułą Katedralną na Wawelu. To zasłużone i historyczne grono z tysiącletnią organizacyjną historią.

Żeby zrozumieć, jakie znaczenie ma w Kościele krakowskim, trzeba wspomnieć, że Kapituła jest jedną z najstarszych w Polsce. Pierwsze przekazy mówiące o jej istnieniu pochodzą z czasów panowania księcia Władysława Hermana (1079-1102), a pierwszą listę krakowskich kanoników katedralnych zamieszczono w spisie dziesięciny papieskiej z 1326 roku. Kapituła liczyła wówczas 6 prałatur i 25 kanoników, a tworzyło ją grono duchownych skupio-



nych wokół biskupa. Do obowiązków kanoników należało m.in. pomaganie w rządzeniu diecezją. Tak było przez wieki.

Kapituła – przedkładając zwyczaj kościelny nad świeckie – to rodzaj senatu, który wspiera metropolitę. W czasach kardynałów Sapiehy, Wojtyły, Macharskiego czy Dziwisza wawelskie gremium miało wpływ na ważne decyzje, jakie podejmowano w kurii. Inaczej jest za arcybiskupa Jędraszewskiego.

– Tysiącletnią historię Kapituły Katedralnej ma za nic. Nie korzysta z rad kanoników, w ostatnich latach zmieniał jej skład, by ograniczyć jej niezależność. Nie do końca mu się to udało. Jednym z jego zaufanych ludzi jest ks. Grzegorz Kotala – mówi „Wyborczej” duchowny, który przez kilka lat pracował dla Kapituły.

Skład wawelskiego gremium od czterech lat pozostaje niezmienny. Oprócz ks. Kotali należą do niego księża:

- prałat Jacek Urban (dziekan Kapituły),
- Jan Kabziński (były prezes zarządu Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”),
- Robert Tyrała (rektor Uniwersytetu Jana Pawła II),
- Zbigniew Rapacz (sędzia Sądu Metropolitalnego),
- Mateusz Hosaja (proboszcz),
- Piotr Majer (konsultor Rady Prawnej KEP),
- Ireneusz Okarmus (dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Metropolitalnej),
- Zbigniew Bielas (prezes Fundacji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia),
- Marek Wrębel (proboszcz),
- Paweł Baran (wykładowca Uniwersytetu Jana Pawła II)
- biskup Janusz Mastalski (krakowski bp pomocniczy).

Kilkanaście kamienic, za małe czynsze

Kapituła Katedralna przez wieki zgromadziła spory majątek. To kilkanaście kamienic w centrum Krakowa. Z 25 zabytkowych bu-

dowli przy prowadzącej na Wawel ul. Kanoniczej aż 9 należy do Kapituły. Inne należące do niej nieruchomości znajdują się przy ulicach: Grodzkiej, Batorego i Poselskiej.

Zapytaliśmy krakowską kurię, jakim majątkiem dysponuje Kapituła Katedralna, odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Z naszych informacji wynika, że to kilkaset milionów złotych (do zabytkowych nieruchomości dochodzą cenne archiwalia).

– To zawsze był majątek, którym dysponowali kanonicy. Służył dobroczynności, innym organizacjom kościelnym, ludziom potrzebującym. Wygląda na to, że abp Jędraszewski i jego ekipa widzą to inaczej – komentuje nasz informator.

Kolejny, również krakowski duchowny (wikary w śródmiejskiej parafii), dodaje, że wojna kurii z Kapitułą zaczęła się od nałożenia podatku na parafie.

– Wiem, że Franciszkańska [ulica, przy której mieści się pałac biskupów krakowskich] chciała większej kontroli nad finansami Kapituły. To miałoby być przedsiębiorstwo hotelowo-restauracyjne, które przynosi krociowe zyski. Tymczasem w kamienicach wiele lokali wynajmowanych jest ludziom związanym z Kościołem czy pracujących dla Kościoła. Dlatego czynsze w tych przypadkach nie są wysokie. I o to poszło, bo kuria po audycie i raporcie, jaki zrobiła, zarzuciła Kapitulę niegospodarność – relacjonuje.

Kolejny proces w Watykanie

Księża kanonicy nie komentują konfliktu z abp. Jędraszewskim. Jednak sprawa przejęcia Kapituły Katedralnej na tyle zbulwersowała krakowskich księży, że ci nie ukrywają swoich poglądów i chętnie dzielą się wiedzą. Informację o tym, że abp Jędraszewski wydał poufny dekret, w którym jednocześnie narzuca kanonikom komisarzy i dyskredytuje ich dokonania, potwierdziliśmy w dwóch źródłach. Duchowni, którzy opowiadają o kulisach sprawy, twierdzą, że Kapituła odwoła-

Jędraszewski to żaden skromny intelektualista, ale lasy na mamonę satrapa, który nie uszanuje żadnej świętości. Byleby położyć łapę na wszystkim, co ma jakąś wartość i znaczenie. On pozostał mentalnie w głębokiej, przedsoborowej komunie i myśli, że wszystkie problemy da się rozwiązać siłowo

ARTUR NOWAK

obserwator i komentator życia Kościoła w Polsce, adwokat broniący pokrzywdzonych przez księży

Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski



ła się od decyzji metropolity. Jeśli ten jednak nie uzna odwołania, przygotowują rekurs, czyli pismo do Watykanu, w którym wskazują na konflikt z arcybiskupem i niezgodę na jego decyzje.

To sprawa bez precedensu w historii polskiego Kościoła. – Tak jeszcze nie było, żeby biskup wszedł w konflikt z tak prominentnymi duchownymi. Mówi się, że w tle jest – poza pieniędzmi – także to, że Kapituła nie zgodziła się na wskazanie promowanego przez metropolitę następcę. Zgodnie z prawem ma taką prerogatywę, ale jest w tej kwestii niezależna – tłumaczy krakowski duchowny.

Opinia Kapituły Katedralnej dla papieża, który wybierze nowego biskupa krakowskiego, nie jest wiążąca, ale może być odczytywana jako votum separatum wobec tych kandydatur, które uzgodnili Episkopat i nuncjusz.

Arcybiskup „depcze tradycję”

Konflikt ocenia Artur Nowak, obserwator i komentator życia Kościoła w Polsce, a także adwokat broniący pokrzywdzonych przez księży. – Jędraszewski to żaden skromny intelektualista, ale lasy na mamotę satrapa, który nie uszanuje żadnej świętości. Byleby położyć łapę na wszystkim, co ma jakąś wartość i znaczenie. To, co wyczynia z przedstawicielami Kapituły Kolegiackiej, to czysty bolszewizm. Od wieków w tym gremium zasiadali ludzie wybitni, dziś Jędraszewski depcze tę tradycję. On pozostał mentalnie w głębokiej, przedsoborowej komunie i myśli, że wszystkie problemy da się rozwiązać siłowo.

I dodaje: – Każdy, kto toleruje metody Jędraszewskiego, choćby przez zaniechanie, bierze osobistą odpowiedzialność za degrenoladę krakowskiego Kościoła. Wejście w formalny spór członków Kapituły z decyzjami Jędraszewskiego powinno być przykładem dla wiernych. Ktoś, kto nie szanuje innych, sam nie zasługuje na szacunek. Przyzwolici ludzie nie powinni się publicznie z Jędraszewskim pokazywać. ●

• **Tuż przed swoim odejściem abp Marek Jędraszewski wywołał kolejny konflikt – tym razem z Kapitułą Katedralną na Wawelu**

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Od autorki:** Poprosiliśmy krakowską kurię o komentarz w sprawie Kapituły Katedralnej. Bez efektów. Podobnie jak w przypadku poprzednich tekstów, w których opisywałam m.in. konflikt z krakowskimi księżmi czy remont zabytkowej willi w parafii św. Floriana z przeznaczeniem na emerytalny apartament arcybiskupa, biuro prasowe kurii i ks. Łukasz Michalczewski, rzecznik metropolity, nie odpowiadają na pytania

Kto po abp. Marku Jędraszewskim?

Papież powinien zainteresować się tym, co dzieje się w krakowskiej kurii

Kurialne źródła donoszą, że abp Marek Jędraszewski najchętniej widziałby jako swojego następcę bp. Sławomira Odera. Krakowscy księża podejrzewają, że wtedy rządziłby nadal, ale z tylnego siedzenia.

„Wolę Ojca św. Franciszka przyjąłem w duchu posłuszeństwa i z ogromną wdzięcznością, zdając sobie sprawę z tego, co Kraków znał i znaczy w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce” – tak abp Marek Jędraszewski komentował nominację na urząd metropolity krakowskiego. To fragment oświadczenia z grudnia 2016 roku, rozesłanego do łódzkich parafii, którymi wówczas zarządzał. Chwali się w nim, że papież osobiście przekazał mu decyzję o objęciu metropolii krakowskiej i sam wyznaczył datę ogłoszenia nominacji.

Gdy w kwietniu tego roku arcybiskup ponownie spotkał się z papieżem na prywatnej audyencji, żadnego triumfalistycznego oświadczenia już nie było. Znaczący kościelnych realiów mają jedno wyjaśnienie zachowania metropolity, który nie chwalił się publicznie wizytą u Franciszka: nie dostał tego, czego chciał. To oznacza, że nie ma mowy o przedłużeniu rządów hierarchy pod Wawelem, a papież dał znać, że widzi go już na emeryturze. Zgodnie z prawem kanonicznym biskup, który kończy 75. rok życia (w tym przypadku to 24 lipca tego roku), oddaje się do dyspozycji papieża. Franciszek od początku pontyfikatu zapowiada, że Kościół potrzebuje przewodników otwartych na nowe czasy, a to oznacza, że postanowił nie przedłużać bez ważnego powodu biskupich kadencji.

Trzech na liście, kolejność nieprzypadkowa

Przynajmniej co trzy lata biskupi muszą sporządzić przy zachowaniu ścisłej tajemnicy listę duchownych, którzy nadają się do pełnienia posługi biskupiej, i przesyłają ją do Stolicy Apostolskiej. Ostatecznie to z niej wyłaniane jest terno, czyli lista trzech kandydatów (kolejność nie jest przypadkowa), spośród których papież wybierze jednego. Jeśli nie zaakceptuje żadnego nazwiska albo nominat nie przyjmie narzucanego przez Watykan obowiązku, cała procedura wyboru zaczyna się od początku.

Jak to wygląda w przypadku krakowskim? Lista już jest sporządzona, ale terno jeszcze nie. Przed 24 lipca Watykan powinien ogłosić, że abp Jędraszewski odchodzi na emeryturę. Do czasu wyznaczenia jego następcy diecezją mogą rządzić administrator lub biskup koadiutor. Tym pierwszym może zostać też biskup odchodzący na emeryturę (tak było w przypadku kard. Dziwisza, który rządził archidiecezją do ingresu abp. Jędraszewskiego). Ewentualnie papież może powierzyć diecezję któremuś z biskupów pomocniczych. Tych mamy trzech. Są to:

- bp Robert Chrząszcz,
- bp Janusz Mastalski,
- bp Damian Muskus.

Tego ostatniego część krakowskich katolików chętnie widziałaby



• Biskup gliwicki Sławomir Oder

Arcybiskup forsuje bp. Odera. Tyle że dla Krakowa oznacza to kontynuację polityki dotychczasowego metropolity

jako następcę Jędraszewskiego. – Jest przeciwieństwem metropolity. Człowiek skromny, trzymający się z dala od kurii. Znany z wielu nietypowych akcji pomagania potrzebującym – ocenia krakowski duchowny. I wylicza: – Najmował się do sprzątania ogrodów i mycia okien, sprzedał swój biskupi pierścień i filizanki z herbem, a ostatnio zabył „mięśniste”, czerwonym proboszczem”. Chodzi o zdjęcie i film, jakie biskup umieścił w mediach społecznościowych, by zebrać pieniądze dla potrzebującego dziecka. „Proboszcz” okazał się pomidorem, a gdy 13 tys. zł znalazło się w charytatywnej skarbonce, opublikował film, jak pracuje w gospodarstwie, które hoduje pomidory.

Anna Drwięga, katoliczka z Ruchu Światło-Życie: – Biskup Damian ma ogromny dystans do siebie. Nie boi się pracy i ludzi. To bardzo głęboko wierzący duchowny. Kościół krakowski miałby się świetnie pod jego rządami.

Jakie szanse ma bp Muskus na objęcie metropolii po Jędraszewskim? – Powiedzmy sobie wprost. Episkopat nie lubi młodych biskupów. Akurat Muskus uważany jest w tym gronie za liberała, podobnie jak Grzegorz Ryś. Choć ma przymioty, które ceni papież Franciszek i wywodzi się zakonu, to nie widzę szans, by przebił się przez zachowawczy nurt i nuncjaturę – komentuje krakowski duchowny.

Będzie rządził z tylnego siedzenia

Gielda nazwisk z kandydatami, którzy znajdą się na wysłanej do Watykanu liście, już działa na pełnych obrotach. Od kwietnia, czyli ostatniej wizyty arcybiskupa u papieża, przekonanie, że zmiana nastąpi najpóźniej jesienią tego roku, napędza spekulacje, kto po Jędraszewskim.

Na plan pierwszy wysuwa się Sławomir Oder, młody stażem biskup,

który teraz rządzi diecezją gliwicką. Kraków zna go jako postulatora procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Jana Pawła II. Jak na hierarchę Kościoła katolickiego w Polsce, jest młody – rocznik 1960. Pochodzi z Chełmży. Jest absolwentem V LO w Toruniu. Ukończył ekonomikę handlu zagranicznego na Uniwersytecie Gdańskim. Na IV roku studiów wstąpił do seminarium duchownego w Pelplinie. Ponieważ seminarium było afiliowane przy Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, po studiach w Gdańsku przeniósł się do Rzymu. Tam rozpoczął studia prawa kanonicznego i cywilnego. Uniwersytet Laterański skończył w 1989 r. Święcenia kapłańskie przyjął 14 maja 1989 r. w Pelplinie. Po studiach pozostał w Rzymie, gdzie w 1993 r. uzyskał doktorat z prawa kościelnego (kanonicznego) i świeckiego (cywilnego).

Pracował jako obrońca węzła małżeńskiego w sądzie biskupim dla diecezji rzymskiej. Od 2000 r. był prezesem trybunału apelacyjnego przy wikariacie Rzymu, a trzy lata później mianowano go wikariuszem sądowym trybunału zwyczajnego w wikariacie diecezji rzymskiej. Do Polski wrócił w 2019 r. i rozpoczął posługę kapłańską w parafii Wniebowzięcia NMP w Toruniu. W lutym 2021 r. bp Wiesław Śmigiel mianował go ojcem duchownym kapłanów diecezji toruńskiej. Był również sędzią sądu biskupiego diecezji toruńskiej, jest postulatorem procesów kanonizacyjnych Karola i Emilii Woityłów, rodziców św. Jana Pawła II. Od półtora roku jest biskupem gliwickim.

Krakowski duchowny (również studiował w Rzymie, zna biskupa gliwickiego z tamtych czasów) uważa, że dla abp. Jędraszewskiego Oder jako nowy metropolita krakowski to rozwiązanie idealne. – Arcybiskup forsuje bp. Odera. Moim zdaniem przekonał twardogłowych metropolitów w Episkopacie do tej opcji. Tyle że dla Krakowa oznacza to kontynuację polityki dotychczasowego metropolity.

Dodaje: – Oder to wydanie drugie, poprawione, abp. Jędraszewskiego. A to oznacza, że arcybiskup będzie rządził nadal, ale z tylnego siedzenia. Dla Krakowa to okropna sytuacja, bo my wołamy o biskupa stąd, który zna ludzi, miasto. Potrzebujemy kogoś, kto ma otwartą głowę i zamkniętą buzię, by nie mówić głupot i obrażać.

Krakowscy księża, którzy mają dość rządów Jędraszewskiego, mówią wprost, że potrzebna jest rewolucja. – Jest tak źle, że chyba tylko modlitwa nas ratuje. Papież powinien zainteresować się tym, co dzieje się w Krakowie. Może rozwiązaniem dla nas byłby powrót do pierwotnych rozwiązań, gdy biskupami zostawali zwykli księża – zastanawia się duchowny z 23-letnim stażem. To jeden z tych kapłanów, którzy rozsyłają od 13 maja list otwarty z apelem o szybką zmianę na stanowisku metropolity. ●

Małgorzata Skowrońska

• Więcej ► [Krakow.wyborcza.pl](https://www.krakow.wyborcza.pl)

Korupcja w KNF i podsłuchy

„Wyborcza” ujawnia: Marek Chrzanowski, były szef KNF, próbował „nieudolnie zniekształcić” wyniki badania na wykrywaczu kłamstw. Prokurator oskarża go o korupcję. W śledztwie jest tajny wątek podsłuchiwania Zygmunta Solorza.

Wojciech Czuchnowski

„Powołano biegłego z zakresu badań poligraficznych (...) celem przeprowadzenia kryminalistycznych badań nieświadomych kontroli reakcji organizmu (...). W wydanej opinii biegły stwierdził, że Marek Chrzanowski, udzielając odpowiedzi na pytania: Czy pisemnie zasugerował Pan Czarneckiemu procentową wartość wynagrodzenia Kowalczyka? Czy na spotkaniu z Czarneckim napisał Pan procent odnoszący się do wynagrodzenia Kowalczyka? – reagował w sposób, w jaki zwykle obserwuje się u osób odpowiadających nieszczerze (sprzecznie ze swoją wiedzą).

Ponadto wyniki analiz badań Marka Chrzanowskiego (w czasie czterech testów) wraz z obserwacją biegłego uzasadniają podejrzenie nieudolnych prób intencjonalnego zniekształcenia rejestrowanych danych”.

Tak prokurator Paweł Leks (Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej) opisuje jeden z dowodów przeciwko byłemu szefowi Komisji Nadzoru Finansowego. Oznacza to, że Chrzanowski „pogł” w czterech badaniach na wariografie.

Propozycja bez precedensu

Oficjalne dokumenty śledztwa w słynnej sprawie korupcji w KNF ujawniamy po raz pierwszy. Mimo że postępowanie zakończono aktem oskarżenia w grudniu 2019 r., to proces przeciwko Chrzanowskiemu rozpoczął się dopiero 6 listopada 2023 r. Od tego czasu odbyły się trzy rozprawy. Po kilku-miesięcznej przerwie na wtorek 18 czerwca 2024 r. zapowiedziana jest kolejna.

Czas oczekiwania na rozprawę to tylko jedna z tajemnic sprawy, która w listopadzie 2019 r. wstrząsnęła Polską i światem finansów. Korupcyjna propozycja, która przewodniczący KNF złożył bankierowi Leszkowi Czarneckiemu, nie miała i nie ma precedensu. O jedno z najpoważniejszych przestępstw w związku z pełnieniem swojej funkcji oskarżony został urzędnik w randze ministra nadzorujący cały polski sektor finansowy.

Zawiadomienie o przestępstwie złożył w listopadzie 2018 r. Czarnecki, wtedy jeszcze właściciel grupy Getin Noble Bank (m.in. Idea Bank oraz Getin Bank). Przekazał śledczym nagranie z 28 marca 2018 r., na którym Chrzanowski proponuje mu „życzliwość” i ochronę w zamian za to, że zatrudni u siebie nieznanego szerzej radcę prawnego z Częstochowy Grzegorza Kowalczyka.

Kluczową częścią rozmowy było wynagrodzenie dla Kowalczyka. Miał to być 1 proc. wartości banków Czarneckiego. Wtedy wyliczono, że to 40 mln zł. Zapis „1 proc.” szef KNF pokazał bankierowi na kartce. Czarnecki nie mógł więc tego nagrać. Stąd – w późniejszym śledztwie – eksperyment z wariografem, który pogrążył Chrzanowskiego.

Po rozmowie Marek Chrzanowski zabrał Czarneckiego na spotkanie z prezesem NBP Adamem Glapińskim, swoim patronem i przyjacielem. Rozmowa z Glapińskim nie została nagrana. Prezes NBP miał w jej trakcie „wyrazić zadowolenie”. Co to znaczyło, nie wiadomo, bo tego wątku prokuratura nie badała.



• Marek Chrzanowski FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Akt oskarżenia,
w którym prokuratura zarzuca
Chrzanowskiemu korupcję,
był gotowy rok po wszczęciu
śledztwa. Przez cztery kolejne
lata w sądzie w Warszawie nie
wyznaczono terminu pierwszej
rozprawy**

Proces zamknięty

Sprawa zrobiła się głośna, gdy zapis nagrania ujawniła „Wyborcza”. Chrzanowski, choć zaprzeczał relacji Czarneckiego, musiał podać się do dymisji. Dwa tygodnie później został zatrzymany i aresztowany na dwa miesiące.

Akt oskarżenia, w którym prokuratura zarzuca Chrzanowskiemu korupcję, był gotowy rok po wszczęciu śledztwa. Przez cztery kolejne lata w sądzie w Warszawie nie wyznaczono terminu pierwszej rozprawy. Jak pisaliśmy, nie była ona uznana za priorytetową. Gdy w końcu się zaczęła, przewodnicząca składu utajniła posiedzenia. Powód? W trakcie może dojść do ujawnienia tajemnic bankowych albo radcowskich.

Sąd odmawiał też mediom wglądu do akt. Zgodę na to dostaliśmy dopiero wiosną 2024 r. I to tylko na lekturę aktu oskarżenia. Cała reszta nadal jest niejawna dla opinii publicznej. Wśród 30 tomów jeden ma klauzulę „tajne”. I dotyczy historii zatrudnienia radcy Kowalczyka w Radzie Nadzorczej Plus Banku Zygmunta Solorza. Tu też polecił go Marek Chrzanowski, a Kowalczyk został przyjęty.

Solorz w tajnych aktach

Dla prokuratury polecenie radcy Kowalczyka do pracy w Plus Banku jest bardzo ważną okolicznością. Przewodniczącą KNF zrobił to dwa dni przed spotkaniem z Czarneckim.

kim. Schemat był podobny: po złożeniu propozycji zatrudnienia Kowalczyka, przekazał osobie z Plus Banku wizytówkę radcy. Taką samą dostał Leszek Czarnecki.

W akcie oskarżenia czytamy: „W marcu 2018 r. Marek Chrzanowski zadzwonił do Grzegorza Kowalczyka z pytaniem, czy ten chciałby wejść do Rady Nadzorczej Plus Banku. Grzegorz Kowalczyk wyraził zgodę. Jak ustalono, w dniu 26 marca 2018 r. Wojciech Pytel, przewodniczący RN Plus Banku przesłał wiadomość email do Zygmunta Solorza o treści: 'W załączeniu zalecenia KNF (...) dla wszystkich członków Zarządu oraz skan wizytówki z nazwiskiem osoby rekomendowanej przez Chrzanowskiego (przew. KNF) do RN Plus Banku. Pozdrawiam, Wojtek'. Do tej wiadomości załączony był plik – skan wizytówki Grzegorza Kowalczyka – takiej samej jak ta, którą 28 marca 2018 r. Marek Chrzanowski wręczył Leszkowi Czarneckiemu”.

Cała reszta materiału dowodowego na temat Plus Banku jest tajna. Jak ustaliliśmy, są tam wyciągi z podsłuchów Solorza i notatki działań operacyjnych, które prowadziło wobec niego CBA.

Prokurator: „Na podstawie dowodów zawartych w kartach niejawnych, treści zabezpieczonej wiadomości e-mail, a także częściowo zeznań i wyjaśnień (...) ustalono, w jaki sposób doszło do powołania Grzegorza Kowalczyka do RN Plus Bank SA, jakie uzyskał tam dochody i czym się zajmował w toku prac. Okoliczności te są istotne dla rozstrzygnięcia w przedmiocie zarzutu stawianego Markowi Chrzanowskiemu z uwagi na podobieństwo przeprowadzonego zabiegu i jego skutek”.

Rolę Plus Banku w aferze KNF przedstawiano po jej wybuchu na dwa sposoby. Leszek Czarnecki podejrzewał, że właśnie bank Solorza był szykowany do przejęcia jego biznesu przez rządzący wówczas PiS. Solorz temu zaprzeczał (choć nigdy oficjalnie się na ten temat nie wypowiedział). Z jego otocze-

nia dochodziły zaś zapewnienia, że nie miał wyjścia i w sprawie radcy musiał ulec presji.

Przed publikacją zadaliśmy Zygmunutowi Solorzowi dwa pytania: Czy działania Chrzanowskiego odebrał jako presję? I czy wiedział, że służby prowadziły wobec niego działania operacyjne?

– Propozycję zatrudnienia w Plus Banku osoby wskazanej przez szefa KNF przyjęliśmy z dobrą wolą – jako pomoc – odpowiada w imieniu Solorza jego bliski współpracownik. A pytanie drugie? – Bez komentarza – słyszymy.

Signalista za 40 mln

Oczywiście w aferze KNF nie jest najważniejsze, gdzie częstochowski radca dostał lub miał dostać pracę. Ani nawet to, ile miał zarabiać. Chrzanowski załatwił mu jeszcze miejsce w Radzie Giełdy Papierów Wartościowych i pisanie ekspertyz dla KNF. Ważne jest, w czym imieniu działał, gdy chciał umieścić „swojego człowieka” w bankach, które nadzorował. Ale na to pytanie prokurator nawet nie próbuje odpowiedzieć.

Cale śledztwo jest prowadzone tak, jakby przewodniczący KNF załatwiał pracę swojemu znajomemu, ukrywając przy tym, że Kowalczyka poznał jako prawnika swojego teścia. Śledztwo udowadnia, że Chrzanowski „podjął się załatwienia sprawy osobistej innej osoby – Grzegorza Kowalczyka. A sprawę tę załatwiał z przedstawicielem podmiotu działającego na rynku regulowanym przez urząd, którym kierował”.

Według prokuratora jest to „nie tylko prowadzeniem sprawy osobistej, ale również działaniem, które mogło narazić KNF na utratę zaufania”.

Zdaniem prok. Leksa nie ulega wątpliwości, że Chrzanowski „swoim zachowaniem działał na szkodę interesu publicznego wyrażającego się m.in. w narażeniu zaufania obywateli do państwa (...) narażeniu KNF na utratę zaufania”.

u Solorza

Oskarżyciel przytacza wyjaśnienia Chrzanowskiego. Ten, nie przyznając się do winy, mówi, że Kowalczyk miał być w obu bankach jego „sygnalistą”. Czyli informować KNF o dziejących się w tych instytucjach nieprawidłowościach.

Tyle, że takiej wersji zaprzecza sam Kowalczyk. Przesłuchiwany stwierdza, że nie wie o tym, by miał pełnić rolę „sygnalisty”. Zgadzał się na propozycję pracy składane przez Chrzanowskiego bo uznał, że leży ona w jego kompetencjach (choć nie miał żadnych doświadczeń w restrukturyzacji banków). Prokurator nie draży tego wątku.

Ani słowa o Glapińskim

Śledczy nie zajmuje się też kontekstem wizyty, jaką po rozmowie Chrzanowskiego z Czarneckim obaj złożyli Glapińskiemu. Przed nią – co jeszcze słychać na nagraniu – Chrzanowski mówi Czarneckiemu: „ja się do czegoś zobowiązałem i co zrobić”.

O jakie zobowiązanie chodzi – nie wiadomo. W zawiadomieniu do prokuratury Czarnecki napisał: „Chrzanowski” zrelacjonował [Glapińskiemu] ogólnie treść rozmowy i jej ostateczne ustalenia (bez wątku korupcyjnego), na co Prezes Narodowego Banku Polskiego zareagował pełną aprobatą i zadowoleniem”.

Sam szef NBP po wybuchy afery bagateli zował spotkanie. W śledztwie Adam Glapiński jest świadkiem, będzie też zeznawał na procesie. W akcie oskarżenia nie ma żadnych wątków ani fragmentów z jego przesłuchania.

„Niewiarygodne wyjaśnienia”

Ustalenia śledztwa całkowicie potwierdzają wersję wydarzeń, jaką podawał Leszek Czarnecki. „Nie ulega wątpliwości, że Marek Chrzanowski popełnił zarzucany mu czyn w bezpośrednim związku z czynnościami Przewodniczącego KNF, a także w ramach i podczas ich wykonywania” – pisze prokurator.

Jak dodaje, całkowicie odmówiono wiarygodności jego wyjaśnieniom dotyczącym umieszczenia sygnalisty oraz tego, że nie zapisał na kartce kwoty 1 proc. „W ocenie oskarżyciela publicznego zeznania Leszka Czarneckiego dotyczące przebiegu rozmowy są spójne, logiczne i najbardziej wiarygodnie przedstawiają przebieg rozmowy” – pisze prokurator.

Z aktu oskarżenia wynika, że przewodniczący KNF działał, wiedząc, że sytuacja banków Czarneckiego zależy od jego życzliwości: „Wiedział, że jest to najlepszy moment do złożenia osobie mającej decydujący głos (...) propozycji, której ewentualne zaakceptowanie pozwoli [mu] na oczekiwanie, że Komisja w granicach swoich uprawnień zajmie stanowisko korzystne dla banku”.

Prokurator zwraca też uwagę, że Chrzanowski nalegał, by Czarnecki spotkał się z nim sam na sam, a przed spotkaniem włączył urządzenia, które miały uniemożliwić nagranie rozmowy. To też obciąża byłego szefa KNF. Prokurator: „W tym miejscu należy za-

akcentować zeznanie Leszka Czarneckiego, który wskazuje, że poza sytuacją z 28 marca 2018 r. Marek Chrzanowski w trakcie spotkań nigdy nie używał aparatury w jego zamierzeniu uniemożliwiającej nagrywanie prowadzonej rozmowy”.

W konkluzji aktu oskarżenia czytamy: „Szereg ustaleń natury faktycznej prowadzi do oceny, że to zeznania Leszka Czarneckiego w konfrontacji z wyjaśnieniami Marka Chrzanowskiego zasługują nas wator wiarygodności. (...) Leszek Czarnecki propozycję zatrudnienia Grzegorza Kowalczyka do czynności związanych z restrukturyzacją banku odebrał jako propozycję korupcyjną. (...) Ocena zaprezentowana przez Leszka Czarneckiego jest nie tylko uprawniona, ale wręcz uzasadniona, po zapoznaniu się ze stenogramem utraconej rozmowy oraz przy uwzględnieniu procesów związanych z realizacją planu naprawczego”.

Krótki – ledwie 30-stronicowy dokument – kończą równie jednoznaczne stwierdzenia: „Marek Chrzanowski, pomimo jasnego, normatywnego zakazu podejmowania określonego rodzaju działań, podjął je. Tym samym dopuścił się przekroczenia swoich uprawnień. Oceny tej nie zmienia fakt, że nie doszło do zamierzonego przez Marka Chrzanowskiego skutku”.

Umorzone wątki

Z jednej strony akt oskarżenia dostarcza szereg dowodów przeciwko bylemu przewodniczącemu KNF, Czarneckiemu wystawia wręcz laurkę. Jednocześnie prokurator nie kwalifikuje przestępstwa zarzucanego Chrzanowskiemu jako żądania łapówki. Były szef KNF odpowiada za „przekroczenie uprawnień” i „narażenie na szwank zaufania” do Komisji.

Co więcej, do osobnych śledztw prokuratura wyłączyła wątki działania na szkodę Getin Banku przez funkcjonariuszy publicznych (Chrzanowski wspominał o „grupie w Ministerstwie Finansów”) oraz nakłaniania biegłego rewidenta do manipulowania danymi o sytuacji grupy Getin. Te dwa postępowania zostały umorzone.

W śledztwie przeciwko Chrzanowskiemu Leszek Czarnecki nie został uznany za pokrzywdzonego, choć wielokrotnie się tego domagał. Gdyby tak było, jego prawnicy mogliby wpływać na kierunki śledztwa i pilnować, czy badane są polityczne wątki pominięte w tym postępowaniu. Również gdy rozpoczął się proces, prawnikom Czarneckiego odmówiono statusu oskarżycieli posiłkowych. Nie mają wglądu do akt ani wstępu na salę rozpraw.

Sam Leszek Czarnecki w kolejnych latach stracił oba swoje banki na rzecz państwa. Od sierpnia 2020 r. jest ścigany przez prokuraturę na osobiste polecenie Zbigniewa Ziobry. PiS chciał mu przypisać udział w aferze Get-Back. Mieszka za granicą.

Marek Chrzanowski pracuje naukowo w SGH. Nie ma kontaktu ze studentami. ●

Prokuratura wyjaśnia

Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej prowadzi czynności sprawozdawcze dotyczące sposobu kierowania kolegium Sądu Najwyższego przez neosędzie Małgorzatę Manowską, pierwszą prezes SN.



• **Małgorzata Manowska**
FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA

Najpóźniej za 30 dni będzie wiadomo, czy zostanie wszczęte śledztwo co do podejmowania uchwał kolegium mimo braku kworum i traktowania nieobecności sędziów jako głosów wstrzymujących się.

„Starzy” sędziowie SN skierowali 25 marca do prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Adama Bodnara zawiadomienie na neosędzie Małgorzatę Manowską, I prezes SN. Domagają się rozważenia „wszczęcia postępowania karnego”.

Sędziowie zwrócili się do Adama Bodnara o ocenę zachowań Manowskiej podejmowanych od 30 września 2021 r. do 14 lipca 2022 r. Pod zawiadomieniem podpisało się dziesięcioro sędziów SN. Na początku czerwca pismo trafiło do Prokuratury Krajowej. Jak dowiadujemy się w prokuratorskiej centrali, w ub. tyg. sprawa została zarejestrowana w Wydziale Spraw Wewnętrznych Prokuratury.

Sędziowie SN chcą, by prokuratura przyjrzała się działaniom Manowskiej jako przewodniczącej Kolegium Sądu Najwyższego. Kolegium to organ samorządu sędziów, w jego skład wchodzi pierwszy prezes SN, pozostali prezesi izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izb. Decyzje organu zapadają w formie uchwał przyjmowanych zwykłą większością głosów w obecności co najmniej dwóch trzecich członków tego organu.

Sędziowie SN zwracają uwagę na działania podejmowane przez Manowską od 30 września 2021 r. do 14 lipca 2022 r. Wówczas kilku „starych” sędziów SN bojkotowało obrady Kolegium SN. W ramach

protestu zapowiedzieli, że nie będą brali udziału w pracach tego ciała, dopóki Izba Dyscyplinarna dalej będzie działała w SN i nie zostaną właściwie wykonane dwa orzeczenia unijnego trybunału. Chodziło o zabezpieczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 14 lipca 2021 r., które zamrazało działalność nielegalnej Izby Dyscyplinarnej (głównie w zakresie spraw immunitetowych sędziów), oraz orzeczenie TSUE z 15 lipca 2021 r., że Izba nie jest sądem.

Prace Kolegium SN oficjalnie bojkotowało dziesięcioro legalnych sędziów SN. Ich oświadczenie o braku udziału w posiedzeniach było aktualne aż do czasu likwidacji Izby Dyscyplinarnej, czyli do lipca 2022 r.

Neosędzia Manowska, przewodnicząc pracom Kolegium, zarządzała głosowania nad projektami uchwał w trybie obiegowym (za pomocą komunikacji elektronicznej). Zastrzegła przy tym, że „nieoddanie głosu w powyższym terminie [podanym w piśmie] będzie traktowane jak oddanie głosu wstrzymującego się”. Powoływała się na przepisy specustawy antycovidowej.

„Starzy” sędziowie, członkowie Kolegium, sygnalizowali prezes, że wykorzystanie trybu obiegowego na podstawie specustawy było nadużyciem i stanowiło naruszenie ustawy o SN (art. 21 par. 3), a traktowanie odebrania drogą elektroniczną pisma zawiadamiającego o głosowaniu obiegowym nie stanowi wymaganej prawem obecności członka Kolegium w obradach. Manowska uznawała, że sędziowie wzięli udział w głosowaniach i wstrzymali się od głosu. Efekt: Kolegium podejmowało uchwały mimo faktycznego braku kworum. Dlatego sędziowie SN w piśmie do Bodnara wskazują, że mogło dojść do przestępstwa. Przyjęcie, że mimo braku kworum uchwały zostały podjęte, może wypełniać znamiona przestępstwa przekroczenia uprawnień (art. 231 par. 1 kk) i poświadczenia nieprawdy co do okoliczności mających znaczenie prawne (art. 271 par. 1 kk). W pierwszym przypadku grozi za to do trzech lat pozbawienia wolności, a w drugim od trzech miesięcy do pięciu lat.

Manowska usłyszała zarzut dyscyplinarny. „Wyborcza” ustaliła, że rzecznik dyscyplinarny SN Andrzej Tomczyk uznał, iż dopuściła się rażącej obrazy przepisów prawa i naruszyła godność urzędu. ●

Ewa Ivanova

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

ZAMÓW DO 22 CZERWCA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA LIPIEC
I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNE



CENA
159,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Eribon: dlaczego jestem
nielojalnym synem

Stasiuk: premiera
nowej książki

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

W sprzedaży

Terapeuta Sienkiewicz

Może uleczy,
na pewno
rozbawi

Koziołek, Cherezińska, Rak, Orbitowski,
Hen, Bargielska, Barys o autorze *Potopu*

- IAN FLEMING
Skąd wziął fantazję o 007
- Po co nam dzieci
w strasznym świecie



Sponsorka numeru:

**Anne
Applebaum**

**Wszystkie
premiery
wiosny
dla dużych
i małych**

- + Jakie porachunki z Sienkiewiczem mają
Koziołek i Cherezińska
- + 7 rzeczy, których możecie nie wiedzieć
o Anne Applebaum
- + Premiery wiosny dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel do premiera Działanie niehumanitarne i nieskuteczne

Piszę niniejszy list, ponieważ jestem coraz bardziej zaniepokojony sytuacją na polsko-białoruskiej granicy, a proponowane sposoby rozwiązywania problemu, w najlepszym razie w niczym nie pomogą, w najgorszym – uczynią życie ludzi na pograniczu nieznośnym, nie rozwiązując problemu migrantów. Myślę, że warto w tym miejscu przypomnieć, skąd migranci się w ogóle tam znaleźli. Sprowadził ich tam okrutny putinowski reżim, który w zamysle chce ich wykorzystać jako broni sięjącą zamęt.

Czy my naprawdę musimy grać w tę paskudną putinowską grę? Czy musimy rozpaczliwie się bronić, ustawiając coraz to nowe zasieki i „strefy buforowe”? Otóż, Panie Premierze, nie dobrego to nie przyniesie, poza cierpieniem ludzi żyjących w strefie przygranicznej. Ludzie zawsze znajdą narzędzia i sposoby, żeby obejść wszelkie zapory. Nie znaczy to, że nie należy robić nic, wręcz przeciwnie! Musimy przypomnieć sobie o swoim własnym prawie, i zacząć je z całą surowością stosować. Push-backi, nie dość, że są niehumanitarne, to są, do granic wręcz kretynizmu – nieskuteczne. No bo co mają ci ludzie do stracenia, jeśli w razie niepowodzenia – zostaną odstawieni z powrotem na Białoruś? To tylko zachęca do prób do skutku. Nie zniechęca także nowych śmiałków, mających pieniądze na opłacenie rosyjskich przemytników, do spróbowania swojego szczęścia w tej grze. Czy naprawdę nie wystarczyłoby zastosowanie polskiego prawa do przerwania tego danse macabre? Możemy przecież zatrzymać wszystkich próbujących nielegalnie przekroczyć granicę, przesłuchać, kwalifikującym się, zgodnie z prawem – dać azyl, resztę – odesłać do domu. Tak, to byłoby wyzwanie logistyczne, któremu być może jedno państwo, w pojedynkę, nie dałoby rady. Przypomnę tylko, że jesteście częścią bloku 27 państw, zwanym Unią Europejską, który powstał między innymi do rozwiązywania takich problemów. Czas ruszyć głową i zaproponować nowe rozwiązania, wspólnie z naszymi partnerami. Coś na pewno można wymyślić, coś znacznie lepszego, od tego, co mamy w tej chwili. Nie musimy grać w cudze gry, jesteście u siebie, wystarczy, że w końcu będziemy sobą, Europejczykami, szanującymi prawo i prawa człowieka. ●

Lech Lepkowski

P.S. Chciałbym podziękować Pani Agnieszce Holland za nieustanne budzenie naszych sumień i niezgodę na zło i bezmyślność.

To wyborcy wyznaczają standardy jakości debaty oraz zachowań w parlamencie

Dostajesz to, na co głosujesz



Thomas Lukaszuk

Kanadyjski polityk o polskich korzeniach, działacz polonijny. Był wicepremierem prowincji Alberta w Kanadzie, wielokrotnie pełnił funkcję ministra oraz posta

W tym roku mija 35 lat od pierwszych częściowo wolnych wyborów w Polsce i początku powrotu do normalnego parlamentarnego ustroju, warto więc przyjrzeć się jak ten parlamentarizm funkcjonuje. Jednym z często powracających problemów tak Polski, jak innych liberalnych demokracji jest polaryzacja społeczeństw, polaryzacja opinii podsycana pojawieniem się populistów w parlamentach, tak Europy jak Ameryki Północnej. Przyglądanie się polskiej polityce, kiedy samemu się jest politykiem polskiego pochodzenia w innym kraju, z innym systemem prawnym, siłą rzeczy skłania do porównań. System westminsterski, taki jak w Kanadzie, z brytyjską tradycją prawną sięgającą XIII wieku, wypracował nie tylko podział kompetencji między władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą oraz zasadę, że monarcha panuje, ale nie rządzi, ale stworzył też obudowane zwyczajami zasady pracy parlamentu, w tym debaty parlamentarne.

Obrażanie wyborców

Warto zacząć od nazwisk, a właściwie ich braku. W modelu westminsterskim parlamentarzyści nie zwracają się do siebie po imieniu ani nazwisku. Ponieważ na sali obrad nie występują jako prywatni obywatele, a ich jedyną rolą jest reprezentowanie swoich wyborców, są określane nazwą swojego okręgu wyborczego (Honourable Member of Parliament, czyli np. Szanowny Członek Parlamentu z Vancouver East) lub tytułem, np. „Minister”. Ta pozornie drobna zasada ma ogromny wpływ na zachowania interpersonalne polityków. Tworzy dystans, sprawia, że komentarze są mniej osobiste. A jednocześnie obserwator może postrzegać potencjalne zniewagi jako skierowane także w stronę wyborców, a nie tylko polityka. Wszelkie uwagi i wypowiedzi należy zgłaszać za pośrednictwem marszałka, czyli w Kanadzie spikera, np. spikera Izby Gmin, lub przewodniczącego komisji. To kolejna rzecz, która dodatkowo zniechęca do bezpośrednich ataków, aczkolwiek ta zasada stwarza wymóg zwracanie się do drugiego polityka w trzeciej osobie.

Księga słów zakazanych

Wszystkie parlamenty Westminsteru udostępniają i stale aktualizują katalog nieparlamentarnych słów i zwrotów, których nie można używać w izbie. Na przykład poważną zniewagą jest nazwanie kogoś „klamcą”. Uważa się, że jest to obraza polityka i jednocześnie obywateli, którzy go wybrali. Zamiast tego, marszałek pozwoli na stwierdzenie, że „członek parlamentu z Vancouver East ma wyjątkowe spojrzenie na fakty”. Ta pozornie nieistotna zasada



• Inauguracyjne posiedzenie Sejmu X kadencji

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ma ogromny wpływ na charakter i temperaturę debaty.

Także wśród naszych kanadyjskich parlamentarzystów zdarzają się przypadki niewłaściwego zachowania i lekceważenia tradycji parlamentarnej. Jednak jako polsko-kanadyjski obserwator obu parlamentów stwierdzam, że chaos w Sejmie nie ma sobie równych. W modelu westminsterskim czas zadawania pytań, tak zwany „Question Period”, transmitowany w telewizji daje oficjalnej opozycji możliwość pociągnięcia rządu do odpowiedzialności, a nawet publicznego zawstydzenia rządu, często ma charakter teatralny i hałaśliwy. Jednakże na tym performatywnym etapie procedowania nadal obowiązują język parlamentarny i protokoły. Parlamentarzyści wynajdują sprytne sposoby językowe aby osiągnąć cel, lecz tu jest wymagana biegłość językowa, która pozwala umknąć uwadze marszałka.

Niedawno lider oficjalnej opozycji w parlamencie federalnym podczas swojego wystąpienia nazwał premiera Kanady „wariatem”. Dano mu trzy razy możliwość natychmiastowego przeproszenia. Ponieważ odmówił przeprosin, marszałek nakazał mu opuścić salę obrad do czasu, gdy zdecyduje się na przeprosiny. Posłowie wykluczeni z obrad izby nie mogą ponownie wejść na salę bez uprzedniego publicznego przeproszenia marszałka, parlamentu i urażonego polityka. Marszałek ustala, czy przeprosiny mają charakter performatywny, czy też są prawdziwe.

„Panie Premierze, bez krawata nie wejdiesz”

Wszystkich parlamentarzystów i gości parlamentu obowiązuje ścisły dress code, a w budynku parlamentu nie można używać ani eksponować żadnych rekwizytów, hasel, przypinek, plakatów ani oznakowań. Parlamentarzysta nie może pokazywać materiałów wspierających wystąpienia czy przemówienia. Jednocześnie nikomu nie wolno zbliżać się do parlamentarzysty ani do podium, gdy udzielono mu głosu.

Nie ma więc co liczyć na wniesienie kartonowych postaci do jakiegokolwiek kanadyjskiego parlamentu. Strażnicy, którzy podlegają bezpośrednio marszałkowi, czuwają nad tym, aby nie łamać przepisów. Jeżeli jednak do Izby w jakiś sposób udałoby się przemycić rekwizyt, Sergeant-at-Arms, czyli odpowiednik polskiego szefa Straży

Marszałkowskiej, który nadzoruje bezpieczeństwo parlamentu, i który zasiada w Izbie podczas wszystkich debat, lub jakiegokolwiek posel, mógłby zgłosić wniosek formalny i zażądać, aby te rekwizyty zostały usunięte. Po tym odbyłoby się dochodzenie w celu ustalenia, kto wniosł rekwizyty na salę obrad, a winny polityk musiałby przeprosić i mógłby zostać ukarany przez marszałka.

Są nieliczne wyjątki: jeśli np. parlamentarzyści chcą nosić przypinki, koszulki lub używać jakichkolwiek rekwizytów promujących cele społeczne, w tych rzadkich przypadkach muszą wcześniej poprosić o zgodę marszałka.

Strażnicy naprawdę pilnują obowiązującego parlamentarzystów dress codu. Zdarzyło mi się, że zostałem zatrzymany przez strażnika i usłyszałem: „Panie Premierze, zapomniałeś krawata. Nie możesz wejść”.

Marszałek, który przestaje być politykiem

Kanadyjski spiker, czy też marszałek, nie urzęduje show. Można powiedzieć, że jest, ale jakby go nie było. To kolejna z różnic między parlamentami kanadyjskimi a polskim, która, moim zdaniem, porządkują debatę. Z chwilą wyboru marszałka przez wszystkich członków parlamentu nie może on już uczestniczyć w posiedzeniach własnej partii politycznej. Nie mogą być też liderami żadnej partii politycznej lub koalicji. Ich rola ogranicza się do bycia niezależnym marszałkiem. Jeżeli członkowie parlamentu uważają, że marszałek jest stronniczy, mogą podnieść tzw. „punkt przywileju” (question of privilege), co byłoby chyba bliskie wniosкови formalnemu w Sejmie, i poprosić o głosowanie nad wotum zaufania dla marszałka.

Marszałek może być wyrazisty, lecz jego wyrazistość musi się opierać na prowadzeniu obrad i dopilnowaniu zasad obowiązujących w parlamencie. Mogą się wy-

Zjawiska polaryzacji i bierności elektoratu mają miejsce we wszystkich zachodnich demokracjach, ale wyjątkowo obraźliwe zachowanie niektórych polityków wyróżnia Polskę

powiadać jedynie na tematy związane z funkcjonowaniem parlamentu. Innymi słowy, w momencie kiedy parlamentarzysta zostaje wybrany na marszałka, przestaje być politykiem.

Marszałek również ma obowiązki przestrzegać zasad. Niedawno marszałek naszego kanadyjskiego parlamentu zdecydował się wziąć udział w wydarzeniu politycznym w swoim oficjalnym stroju marszałkowskim. W parlamencie zgłoszono wotum nieufności. Marszałek uratował się zaledwie kilkoma głosami. Tak więc zasady działają w obie strony.

Pakiet demokratyczny: bierzesz albo nie

W maju jeden z kanadyjskich rządowych think tanków opublikował raport dotyczących zagrożeń dla demokracji, wskazując na pierwszym miejscu utratę zdolności odróżniania prawdy od fałszu. Dalej znalazło się wybieranie do parlamentów ludzi, których celem jest zniszczenie demokracji. No i jest też AI, która może zachęcać do obchodzenia regul i utrudniać transparentność.

Być może zanim zaczniemy omawiać poszczególne zasady, jakie powinny obowiązywać w Sejmie, powinniśmy porozmawiać o kruchości demokracji i cenie, jaką płacono za jej uzyskanie. Przypominam, że demokracji nie można podzielić. Nie możemy zaakceptować pewnych jej aspektów, ale odrzucić te, które w jakiś sposób nas – jak sądzimy – ograniczają.

Dlatego przestrzeganie rygorystycznych zasad protokołu parlamentarnego jest tym, co zapewnia zachowanie demokracji.

Oczywiście, w stronnicy i konkurencyjnym świecie polityki niektórzy parlamentarzyści będą testować wytrzymałość wyborców dla niesfornych zachowań. Niestety, obserwuję wysoki poziom tolerancji dla zachowań marginalnych czy też skrajnych w spolaryzowanym elektoracie w Polsce. Niektórzy z polityków reprezentujących najbardziej nieestosowne zachowania są wielokrotnie wybierani ponownie. Przychodzą mi na myśl panowie Braun i Buda. Pan Braun trafił zresztą razem z gaśnicą do kanadyjskich mediów. Oczywiście, zjawiska polaryzacji i bierności elektoratu nie są specyficzne dla Polski, mają miejsce we wszystkich zachodnich demokracjach, ale stopień wyjątkowo obraźliwego zachowania niektórych polityków odróżnia Polskę od głównego nurtu.

W Kanadzie jest takie powiedzenie, że „ludzie mają taki rząd, na jaki zasługują”. Brzmi banalnie, ale warto się nad tym zastanowić. Aby demokracja i parlament mogły funkcjonować, zaangażowanie społeczeństwa ma kluczowe znaczenie. Bo przecież to wyborcy wyznaczają standardy jakości, uprzejmości debaty oraz zachowań w parlamencie, decydując przy urnie wyborczej, kto najlepiej reprezentuje ustalone przez nich standardy. W rezultacie dostajesz to, na co głosujesz. ●

• Cały tekst na wyborcza.pl/WyborczaToWy



◀ 16 lipca 2024 r. Ukraińscy żołnierze ładują amunicję do czołgu Leopard 2A4

FOT. REUTERS / ALINA SMUTKO

Wojenna dyplomacja

Czy Zachodowi uda się doprowadzić do tego, że Władimir Putin zwątpi w swoją strategię długotrwałej wojny na wyczerpanie? Niedawne spotkania dyplomatyczne nie spełniły wszystkich oczekiwań Ukraińców.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Ubiegły tydzień pełen był inicjatyw dyplomatycznych. Najpierw, 11-12 czerwca, odbyła się w Berlinie konferencja Ukraine Recovery. Następnie Szczyt G7 we Włoszech, gdzie jednym z głównych tematów była pomoc dla Kijowa i wreszcie ukraiński szczyt pokojowy w Szwajcarii. W ich trakcie miało miejsce wiele spotkań dwustronnych, podpisano ważne umowy i ogłoszono kolejne pakiety pomocy.

Jak widzą rezultaty owych działań Ukraińcy?

Ukraina liczyła na więcej

Zgodnie z wcześniejszymi informacjami, na pierwszym szczycie pokojowym Kijów zdecydował się wnieść do porządku obrad tylko trzy z dziesięciu punktów tzw. planu pokojowego prezydenta Wołodymyra Zelenskiego. I te znalazły się w przyjętym dokumencie.

Po pierwsze, kwestia bezpieczeństwa jądrowego. Podkreślono, że wszystkie ukraińskie elektrownie jądrowe powinny znajdować się pod „pełną suwerenną kontrolą Ukrainy i zgodnie z zasadami Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej oraz pod jej nadzorem” (obecnie Rosjanie okupują Zaporożską Elektrownię Jądrową). A „jakikolwiek groźby lub użycie broni nuklearnej w kontekście wojny w Ukrainie są niedopuszczalne”.

Po drugie, „globalne bezpieczeństwo żywnościowe”: dla jego zabezpieczenia niezbędny jest swobodny ruch floty handlowej po Morzach Czarnym i Azowskim oraz dostęp do portów morskich. Dzięki udanym operacjom Ukrainie udało się otworzyć częściowo szlaki do tych w obwodzie odeskim; ale Morze Azowskie znajduje się pod pełną kontrolą Rosjan, a tamtejsze porty, podobnie jak krymskie, są przez nich okupowane.

Po trzecie, całkowita wymiana jeńców. Jak też powrót do Ukrainy wszystkich nielegalnie deportowanych (lub przemieszczonych) dzieci i wywiezionych cywili.

Te trzy punkty były podyktowane próbą zgromadzenia jak największej liczby uczestników. Dlatego Kijów zrezygnował np. z kluczo-

wego żądania – wycofania rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy.

Na pierwszy rzut oka liczba uczestników robi wrażenie. Przyjechały delegacje z 92 państw i reprezentanci kilku organizacji międzynarodowych, w tym ONZ. Ale wspólny komunikat podpisało tylko 78 państw oraz cztery organizacje. Zabrakło wśród nich m.in. Arabii Saudyjskiej, Brazylii, Indii, Indonezji, Meksyku, Republiki Południowej Afryki, Tajlandii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W ostatniej chwili wycofały się Irak i Jordania.

Ukrainie bardzo zależało, żeby pod dokumentem widniały podpisy nie tylko jej partnerów, ale również przedstawicieli tzw. globalnego południa. W ostatnim czasie Kijów starał się prowadzić aktywną dyplomację w Ameryce Południowej, Afryce i Azji Południowo-Wschodniej. Okazało się to jednak trudnym zadaniem. Owszem, rezolucję podpisała Argentyna, ale jej nowy prezydent Javier Milei jest bardzo proamerykański i proukraiński.

Od początku było wiadomo, że Rosja będzie wywierała nacisk na państwa, z którymi utrzymuje ściślejsze relacje. Ale ukraińscy komentatorzy pytają, czy w tej sytuacji warto było rezygnować z najostrzejszych kwestii dla „zmiękczenia” rezolucji, skoro i tak Ukrainę poparli faktycznie wyłącznie jej partnerzy?

Zdaniem redaktora „Europejskiej Prawdy” Serhija Sydorenki, Kijów, owszem, nie uzyskał tego, czego pragnął, ale liczą się też wysiłki. A osiągnięcie kolejnych rezultatów będzie wymagało jeszcze większych starań. Jego zdaniem, szereg państw może przyłączyć się do wsparcia planu pokojowego Ukrainy, na razie obserwują rozwój sytuacji.

„W rzeczywistości kontynuacja tego szczytu będzie zależeć od tego, jakie sukcesy odniosą Siły Zbrojne Ukrainy. I, co istotne, także od tego, w jaki sposób i jak mocno partnerzy Ukrainy będą ją nadal wspierać” – podkreśla Sydorenko.

„Od 2014 r. próbujemy negocjować, ale nic dobrego to nie przyniosło i raczej nie przyniesie. Dlatego nie uciekniemy od wojny z dnia na dzień, bo tylko pozycja siły jest czymś, z czym Rosja może się liczyć, a słabi i łatwowierni są po prostu zjadani. Jedyną

korzyścią z tego szczytu jest wzmocnienie wsparcia i więzi z naszymi sojusznikami, co będzie nam potrzebne w kontekście jesiennych wyborów prezydenckich w USA” – napisał ukraiński oficer o pseudonimie „Aleks”, który prowadzi w Telegramie konto Officer+.

Zachód bardziej zdecydowany

Ukraina była też tematem szczytu najbogatszych państw świata, G7, który odbył się nieco wcześniej we Włoszech. Przyniósł on oczekiwaną przez Kijów decyzję w sprawie wykorzystania zamrożonych na Zachodzie rosyjskich aktywów dla wsparcia walczącego kraju. Państwa G7 zdecydowały się udzielić Ukrainie kredytu w wysokości 50 mld dol., który będzie spłacany z odsetek od zamrożonego rosyjskiego kapitału.

Pieniądze te Kijów wykorzysta na pokrycie deficytu budżetowego. Ale większa ich część może pójść na finansowanie produkcji krajowej broni i amunicji.

Ponadto Joe Biden i Wołodymyr Zelenski podpisali umowę bezpieczeństwa Ukraina-USA. Dokument zobowiązuje Stany Zjednoczone do udzielania Ukrainie przez dziesięć lat pomocy wojskowej. W przypadku nowej rosyjskiej agresji, Waszyngton miałby natychmiast przeprowadzić konsultacje z Kijowem, by określić plan dalszych działań.

Zelenski nazwał tę umowę „historyczną” i określił mianem najważniejszego wydarzenia w relacjach amerykańsko-ukraińskich.

Umowa nie nosi charakteru gwarancji. Ale ukraińscy eksperci porównują ją z Memorandum Budapeszteńskim z 1994 r., sygnatariuszem którego też były USA [a także Ukraina, Rosja i Wielka Brytania, miało zapewnić Ukrainie nienaruszalność terytorialną w zamian za oddanie przez Kijów broni atomowej]. Tam była jednak tylko mowa o „zapewnieniach bezpieczeństwa”, a teraz o „zobowiązaniach bezpieczeństwa”.

„To umowa nie o gotowości USA do obrony Ukrainy, tylko o udzieleniu jej pomocy, by mogła sama się bronić” – podkreśla w artykule opublikowanym w „Europejskiej Prawdzie” Aliona Hetmanczuk, dyrektorka Centrum Nowa Europa. Ekspertka wskazuje rów-

nież, że w odróżnieniu np. od umów o pomocy wojskowej USA-Izrael, w ukraińskiej nie wpisano konkretnych sum takiego wsparcia na każdy kolejny rok jej obowiązywania.

W ciągu dwóch miesięcy umowa ma zostać zarejestrowana w ONZ. Zachodnie media zastawiają się, czy jeśli Donald Trump wygra listopadowe wybory prezydenckie, nie skasuje jej. Rzeczywiście, takie ryzyko istnieje i wówczas, zdaniem Hetmanczuka, być może trzeba będzie ją ponownie potwierdzić, albo napisać od nowa (i nie oznacza to, że będzie gorsza od obecnej).

Z kolei 11-12 czerwca w Berlinie miała z kolei miejsce duża konferencja poświęcona odbudowie Ukrainy (po zakończeniu wojny), jak też bieżącym potrzebom i wsparciu w przywracaniu do życia zniszczonego systemu energetycznego oraz jego dalszą ochronę przed rosyjskimi atakami.

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz ogłosił przekazanie Kijowowi trzeciego systemu Patriot.

W oczekiwaniu na szczyt NATO

Z kolei 9-11 lipca w Waszyngtonie odbędzie się szczyt NATO.

W podpisanej umowie USA-Ukraina podkreślono, że nosi ona charakter przejściowy, do czasu zdobycia przez Ukrainę członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim. Według Hetmanczuka sformułowanie, że „USA potwierdza, iż przyszłość Ukrainy jest w NATO” jest najsilniejszym z wszystkich dotychczasowych użytych przez Amerykanów (a to właśnie administracja Joeego Bidena podczas ubiegłorocznego szczytu Sojuszu sprzeciwiała się formalnemu zaproszeniu doń Kijowa).

Ukraińcy nie oczekują na zaproszenie w tym roku, ale trwająca wojna będzie jednym z głównych tematów w Waszyngtonie.

Podczas niedawnego spotkania ministrów obrony NATO uchwalono „Operacyjny plan rozszerzenia wsparcia Ukrainy”. Nie udało się jednak zatwierdzić wydzielania co roku na ten cel 40 mld euro weto postawiły Włochy, które, mimo iż wspierają Ukrainę (niedawno ogłosiły przekazanie baterii systemu przeciwlotniczego SAMP/T), uznały, że to zbyt wysoka suma.

Jest jednak szansa, że kierujący NATO Jens Stoltenberg, zwolennik twardego stanowiska wobec Rosji, doprowadzi do kompromisu przed spotkaniem w Waszyngtonie.

Zachód przejmuje inicjatywę?

Ukraiński publicysta Witalij Portnikow komentując ostatnie wydarzenia dyplomatyczne zauważa, że po dwóch latach wojny Zachodowi nareszcie zaczęła się kończyć cierpliwość. Już wcześniej wiosną prezydent Francji Emmanuel Macron wezwał sojuszników do zmiany podejścia względem Rosji i doprowadzenia jej do sytuacji „strategicznej niepewności”, co do dalszych scenariuszy.

Zdaniem Portnikowa, rezultaty niedawnych spotkań, nowe decyzje dotyczące sankcji oraz zezwolenie USA na użycie amerykańskiej broni do uderzeń na terytorium Rosji, mogą oznaczać, że Zachód chce w końcu „odebrać Rosji monopol na eskalację”.

Putin liczy, że zmęczy Zachód

Przed szczytem w Szwajcarii Kreml zdecydował się na tradycyjną odpowiedź. Prezydent Władimir Putin ogłosił rosyjskie „warunki pokojowe”, które faktycznie oznaczają kapitulację Ukrainy. Ale reakcja partnerów Kijowa była natychmiastowa i zdecydowana.

– Fakt, że Putin złożył tę głupią propozycję pokojową, pokazuje, iż wyraźnie panikuje. Są więc dobre wieści – oznajmił w Szwajcarii premier Holandii Mark Rutte.

Niestety trudno uznać, że Putin już panikuje. Rosyjska armia prowadzi od jesieni ofensywę, nie licząc się ze stratami. Putin wierzy, że jego strategia długotrwałej wojny na wyczerpanie zmęczy Zachód. Dlatego to od partnerów Ukrainy zależy w znacznej mierze sytuacja na froncie oraz przyszłe porozumienie pokojowe. ●

Śródmieście

Przemawiał z niej Gomułka, zostały z niej gruzy

Z dnia na dzień znika trybuna honorowa na placu Defilad. Ma być jednak złożona na powrót. Na otaczającym ją terenie trwa budowa placu Centralnego, ale inwestycja ma spore opóźnienie.

Michał Wojtczuk
Tomasz Urzykowski

Plac Centralny powstaje między Pałacem Kultury, Marszałkowską i Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jeszcze w ub. roku był tu parking. Teraz firma Balzola realizuje kontrakt za 61 mln zł: ma położyć nową posadzkę, chowając pod nią zbiorniki retencyjne, i posadzić setkę drzew.

Pośrodku wyгородzonego terenu robotnicy kończą rozbierać trybunę honorową. To rówieśniczka PKiN. Ma swoje miejsce w historii: to z niej w 1956 r. Władysław Gomułka wygłosił słynne przemówienie, w którym zakomunikował, że przejmuje władzę i wezwał, aby ludzie przestali wiecować i wrócili do pracy. – Rozbiórka trybuny jest związana z planowanym podniesieniem poziomu placu przed Pałacem Kultury. Zdemontowano część nadziei, której elementy zostaną wykorzystane do jej odbudowy, a z części podziemnej, tzw. saloniku dla vipów, pobrano próbki tkanin ze ścian i wyjęto drzwi – rela-

cjonuje Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków.

Zaznacza: – Trybuna nie jest w rejestrze zabytków, mimo to ustalono, że ma być zachowana i pozostać w tym samym miejscu.

– Część elementów trybuny, m.in. niektóre elementy granitowe i kute, zostały przetransportowane do Archiwum Warszawskiego Detalu – mówi Jakub Dybalski, rzecznik Zarządu Dróg Miejskich. – Te okładziny kamienne, których stan na to pozwoli, zostaną zamontowane z powrotem. Dotyczy to m.in. płyty z PRL-owskim orłem bez korony.

Szacowany koszt rozbiórki trybuny to ok. 850 tys. zł. – Jesteśmy w trakcie przetargu na wykonawcę jej odbudowy – dodaje Dybalski.

Będzie ona trochę zgrzytać z placem Centralnym. Bo pomysł architektów z pracowni A-A Collective jest taki, że w rysunku posadzki odtworzone mają zostać kontury przedwojennej zabudowy. Pomiędzy nimi wytyczono centralną aleję, prostopadłą

do Marszałkowskiej. Ponieważ ma iść po śladzie zabudowy sprzed wojny, trafi w trybunę, która zwęzi aleję o połowę. Nie trafi zaś w główne wejście do Pałacu Kultury.

Budowa placu Centralnego ma opóźnienie. – Głównym powodem są odkrycia archeologiczne, które badano przez kilka miesięcy. To, że pod placem są całe kwartały zachowanej zabudowy, było zaskoczeniem nawet dla warszawianistów. Zdjęcia z czasów budowy PKiN pokazywały, że cały obszar był przekopany kilka metrów w głąb. Same badania można śmiało określać jednymi z największych w historii w centrum Warszawy, chyba tylko piwnice Pałacu Saskiego im ustępują – mówi Mikołaj Pierikos z ZDM.

Badania na kilka miesięcy zatrzymały budowę placu Centralnego, który miał być oddany do użytku we wrześniu 2024 r. Już po odkryciu pierwszych piwnic kamienic było wiadomo, że ten termin jest nierealny. Dziś wiadomo, że plac nie będzie też gotowy 25 października, kiedy oddane zostanie do użytku Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Przy nowym budynku wciąż będzie budowlany rozgardiasz.

Nawet po zakończeniu prac nad placem Centralnym przed Pałacem Kultury na długo pozostanie jeszcze jeden plot – osłaniający teren planowanego teatru TR. Przetarg na jego budowę został unieważniony, bo oferty drastycznie rozjechały się z kosztorysem – rezerwowano 281 mln zł, a najtańsza opiewała na aż 643 mln zł. ●

Badania archeologiczne w miejscu placu Centralnego można śmiało określić jednymi z największych w historii w centrum Warszawy

Prokuratura

Medalistka olimpijska stanie przed sądem

Do Sądu Okręgowego Warszawa-Praga wpłynął akt oskarżenia przeciwko Zofii N.-K., byłej mistrzyni świata i brązowej medalistce igrzysk olimpijskich w windsurfingu. Będzie odpowiadać za oszustwo przy przejęciu mieszkania.

O sprawie głośno stało się ponad rok temu, gdy śledczy postawili Zofii N.-

-K. zarzut. Chodzi o nieprawidłowości przy przejęciu przez nią mieszkania, które dziadek sportsmenki miał przepisać na wnuczkę. Ale według prokuratury, stan zdrowia mężczyzny w chwili przekazywania lokalu nie pozwalał, by w sposób świadomy mógł się go zrzec. Darowizna miała nastąpić tuż przed śmiercią dziadka, co wywołało oburzenie innych członków rodziny.

Norbert Woliński, rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga informuje, że akt oskarżenia przeciwko Zofii N.-K. skierowano do sądu. – Sprawa dotyczy wyzyskania nieświadomości osoby dokonującej darowizny mieszkania. W tej sprawie przedstawiono pani Zofii N.-K. zarzut oszustwa na szkodę o znacznej wartości. Czyn ten zagrożony jest karą do 10 lat pozbawienia wolności – mówi.

Przed sądem stanie także uczestniczący w tej sprawie notariusz. Prokuratura zarzuciła mu niedopełnienie obowiązków służbowych. W trakcie śledztwa ani Zofia N.-K., ani notariusz nie przyznali się do winy. Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony.

Zofia N.-K. jest wybitną windsurferką. W 2007 r. zdobyła mistrzostwo, a w 2011 i 2012 r. wice-

mistrzostwo świata w klasie RS:X. Na igrzyskach olimpijskich w Londynie w 2012 r. wywalczyła brąz. Zasłynęła też serią skandalicznych wypowiedzi uderzających w osoby LGBT+. „Mówię kategoryczne NIE dla promocji środowisk LGBT” i będę bronić tradycyjnej Polski” – oznajmiła w mediach społecznościowych. ●

Tomasz Urzykowski

Wola



FOT. MATERIAŁY INWESTORA

WIEŻA NA 700 MIESZKAŃ

Po sąsiedztwie z kompleksem biurowo-mieszkaniowym w dawnych Browarach Warszawskich powstanie ponadstumetrowy wieżowiec Liberty Tower. Zbuduje go dwóch deweloperów (Cavatina i Dantex), znajdzie się tam około 700 mieszkań. Dziś u zbiegu Grzybowskiej i Żelaznej jest pusta działka po XIX-wiecznych zakładach firmy Duschik&Scholze. Na obrzeżach pozostały tylko odremontowane mury z bramą, które były częścią ogrodzenia getta. Są objęte ochroną konserwatora zabytków. Nieopodal, po drugiej stronie ul. Grzybowskiej, Hilton też ma powstać wieżowiec – 170-metrowy budynek o nazwie Skyreach. Ma się w nim znaleźć aż 900 mieszkań na wynajem. ●

Michał Wojtczuk

Szkoły

„Chudy” rocznik idzie do liceów

W Warszawie do liceów, techników i szkół branżowych zgłosiło się 16,8 tys. chętnych. To kilkanaście tysięcy mniej, niż przed rokiem.

Małgorzata Zubik

Należące do miasta szkoły ponadpodstawowe przygotowały ponad 17,2 tys. miejsc na rok szkolny 2024/25. Najwięcej jak zwykle w liceach (11,2 tys.), pięć tysięcy w technikumach i tysiąc w branżowych szkołach I stopnia. – Jest to spokojna rekrutacja. Każdy znajdzie swoje miejsce, choć nie możemy zapewnić, że w wymarzonej szkole, ponieważ są takie, do których na jedno miejsce jest kilka chętnych osób – mówi Renata Kaznowska, zastępczyni prezydenta Warszawy odpowiedzialna za edukację.

Bez kolejek do WC?

W szkołach czeka 16,8 tys. wniosków o przyjęcie do klas pierwszych. W porównaniu z ostatnimi latami to wyjątkowo mało. Co czeka tegorocznych absolwentów podstawówek? Przyjdą do szkół, które w ostatnich latach przeszły istne trzęsienia ziemi. W związku z likwidacją gimnazjów w 2019 r. przez kilka lat licea i technika uczyły według dwóch ścieżek. Jedna była dla absolwentów gimnazjów, druga dla absolwentów ośmioletnich podstawówek. Obydwie grupy startowały do tych samych szkół jednocześnie. Zrobiło się bardzo ciasno.

Potem zamiast otrząskanych 16-latków, którzy mieli za sobą już dwie szkoły (6 lat podstawówki

i 3 lata gimnazjum) oraz dwa egzaminy zewnętrzne, do liceów przyszły dzieci nawet 14-letnie. Te, które w 2014 i w 2015 r. zaczynały obowiązkowo naukę jako sześciolatki. W szkołach znowu zrobiło się ciasno, bo te dzieci kolejne etapy nauki dzieliły z uczniami o rok starszymi. Efekty oglądaliśmy przed rokiem i dwa lata temu. W 2022 r. licea i szkoły zawodowe w Warszawie przyjęły niemal 29 tys. uczniów, w zeszłym roku – ponad 31 tys. Biblioteki, stołówki i pomieszczenia gospodarcze pozamieniano na sale lekcyjne, były kolejki do wc, nieustannie brakowało nauczycieli.

Będzie łatwo i trudno

Teraz dla odmiany nowy etap edukacji zaczyna „chudy rocznik”. To ósmoklasiści, którzy zaczynali szkołę po przejęciu władzy przez PiS. Partia uznała, że sześciolatki nadają się do przedszkola, a nie do szkoły. Dlatego dzieci jest w tym roczniku o wiele mniej, niż zwykle. – Szkoły popularne z naborem nie będą miały żadnego problemu – mówi Artur Nawrot, naczelnik wydziału oświaty na Żoliborzu. – Jeśli nato-

miast chodzi o te mniej popularne, to będzie spadek liczby klas. Nie widzę jednak szans na poprawę komfortu nauki, ponieważ ostatnie dwa niemal podwójne roczniki sprawiły, że szkoły są przepełnione. Jest jednak szansa na to, że nauczyciele, którzy brali wiele zastępstw, będą mniej obciążeni.

Widać to w liczbach podawanych przez dyrektorów szkół w tej dzielnicy. W kończącym się roku szkolnym tygodniowa liczba godzin ponadwymiarowych sięgnęła poziomu 2 tys. W przyszłym roku w planach jest 1,2 tys. godzin.

„Chudego” rocznika nie widać w topowych liceach. To m.in. LO Hoffmanowej, Czackiego, Bohaterek Powstania Warszawskiego, Technikum Mechatroniczne nr 1 czy LO Witkiewicza na Żoliborzu. – Przyjmujemy cztery klasy, mamy trzech kandydatów na miejsce – mówi dyrektorka tego ostatniego liceum Beata Zdanowicz. Mowa o uczniach, którzy złożyli tam podania i postawili szkołę na pierwszym miejscu listy wszystkich szkół, które biorą pod uwagę w rekrutacji. Uczniów, którzy biorą do liceum pod uwagę na wypadek, gdyby nie dostali się do szkoły marzeń, jest blisko 900.

To dopiero początek rekrutacji, proces będzie trwał prawie do końca lipca. Liczba chętnych do poszczególnych szkół może się jeszcze zmienić. Jest jeszcze drugi termin na złożenie wniosków, między 3 a 10 lipca. Wtedy uczniowie będą już znali wyniki egzaminów i będą mogli zmienić swoje listy szkół, dodać nowe szkoły albo klasy (poza dwujęzycznymi czy sportowymi, do których obowiązują dodatkowe sprawdziany). I złożyć wniosek, jeśli nie zdążyli tego zrobić w pierwszym terminie. ●



• Wysoki na cztery piętra kasztanowiec przy Stalowej FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Praga Północ

Obrona drzewa przed deweloperem

Jest wysoki na cztery piętra, ma ponad dwa metry obwodu i jest zjawiskowy. Mieszkańcy Stalowej zjednoczyli się w obronie drzewa, które chce wyciąć deweloper.

– To drzewo jest jak ptasie radio. Sluchając tych śpiewów, można zwiariować ze szczęścia. Nie rozumiem, dlaczego deweloper chce je wyciąć, bo nie zamierza budować w tym miejscu, a obok. Kasztan jest wysoki na cztery piętra. Takie drzewo za oknem to ogromna zaleta – zauważa Helena Chmielewska, mieszkanka Stalowej. Wraz z sąsiadami i lokalnymi przedsiębiorcami zaangażowała się w obronę drzewa, które rośnie na tyłach kamienicy przy Stalowej 47.

Tuż obok na pustej działce między dwoma kamienicami deweloper Dantex zamierza postawić budynek mieszkalny. Miejski radny Jan Mencwel (Miasto Jest Nasze): – Zabudowa w pierzei Stalowej od dawna była planowana i nikt prze-

ciwko niej nie protestuje. Nawet dobrze, że powstanie. Ten wielki kasztanowiec, który ma ponad dwa metry obwodu, nie stoi jednak na terenie planowanej inwestycji.

Mateusz Kędzierski, rzecznik dzielnicy, przekazał, że inwestor otrzymał pozwolenie na budowę. W maju złożył do konserwatora wniosek w sprawie wycinki drzewa. Nie ma jeszcze decyzji. „Drzewo znajduje się na naszej działce, a jego usunięcie jest konieczne z powodu kolizji z planowaną inwestycją, na którą posiadamy ostateczne i prawomocne pozwolenie na budowę, zaakceptowane przez konserwatora zabytków.” – napisał w mailu do redakcji Adam Chmielewski, przedstawiciel dewelopera. Dodał, że inwestor planuje w tym miejscu nasadzenia drzew i krzewów.

Mieszkańcy jednak nie odpuszczają. – Deweloperzy reklamują swoje inwestycje urokiem ulicy Stalowej. Ten urok tworzą też drzewa – stwierdza Helena Chmielewska. ●

Wojciech Karpieszuk

REKLAMA

Warszawa/34323239

Letnie przesilenie ze SpoilerMasterem i kinem Muranów

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34323165

DYREKTOR ZAKŁADU GOSPODAROWANIA NIERUCHOMOŚCIAMI W DZIELNICY PRAGA-PÓŁNOC M. ST. WARSZAWY

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r o gospodarce nieruchomościami

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu m.st. Warszawy (ETO) oraz na stronie internetowej www.zgn-praga-pn.waw.pl Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy przy Ul. Jagiellońskiej 23 publikowane są wykazy nieruchomości gruntowych przeznaczonych do wydzierżawienia.

Dodatkowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w siedzibie Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy przy ul. Jagiellońskiej 23 lub pod numerem telefonu (22) 205 41 98 lub (22) 123 47 28 od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Zakładu od 7.30 do 15.30.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Radom/34323135



Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30,

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. 2023r., poz. 344 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości będącej własnością Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do zbycia w trybie przetargu nieograniczonego, położonej w Radomiu w rejonie:

– ul. Wincentowskiej (Obr. 0230-Wincentów, ark. 190), oznaczonej w ewidencji gruntów miasta Radomia jako działka nr **2/111** o pow. 3925 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr RA1R/00153234/0.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34323178

Informuje się, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (www.eto.um.warszawa.pl),

tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych przy ul. Podwale 23 oraz na stronie internetowej ZTP (www.ztp.waw.pl) zostały podane do wiadomości na okres 21 dni

wykazy o numerach od 50 do 57

informujące o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę nieruchomości m.st. Warszawy będących w administrowaniu Zarządu Terenów Publicznych.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Radom/34323134



Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ul.: **Kusocińskiego** (obr. 0040, ark. 31), grunt o pow. 28,4 m² - stanowiący część działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 8/50 o pow. 3 081 m². Dla w/w nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta Nr RA1R/00061704/4.

Drogi

Puławska jak autostrada

Długie na ponad pół kilometra estakady wtłoczą auta prosto na zwiężenie z buspasem.

Michał Wojtczuk

Il pasów, cztery jezdnie, w tym dwie na wygiętych jak banan estakadach – tak według planów Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad ma wyglądać skrzyżowanie Puławskiej z ul. Okulickiego w Piasecznie. Dziś w miejskim ratuszu drogowcy będą prezentować mieszkańcom szczegóły proponowanych rozwiązań.

GDDKiA planuje rozbudowę skrzyżowania przy zakładach elektronicznych Kubara Lamina do skali niemal autostradowej. Samochody dostaną priorytet, zniknie przejście dla pieszych za skrzyżowaniem, w rejonie salonu samochodów Mercedes. Wszystko po to, żeby kierowcy z obszarów na południe od Piaseczna łatwiej dojechali... no właśnie: gdzie?

To będzie już druga faza konsultacji w sprawie modernizacji drogi krajowej 79. Jej częścią jest Puławska. W Piasecznie od lat czekano na przebudowę skrzyżowania przy Laminie, na którym wiecznie są korki. Ale rozmach rozwiązań zaproponowanych przez GDDKiA wzbudził wątpliwości wśród piaseczyńskich samorządowców. Opór wywołała zwłaszcza propozycja kształtu arterii na południe od skrzyżowania przy Laminie. Tam, gdzie dziś



• Ulica Puławska z wytyczonym buspasem
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

droga 79 przechodzi nad rzeką Jeziorką na mostku mającym po jednym pasie w każdą stronę, zaplanowano aż sześć jezdni, w tym dwie ulice serwisowe i dwie na estakadach, a do tego ogromne rondo. Po fali krytyki drogowcy odchudzili to skrzyżowanie, rezygnując z estakad,

Samochody dostaną priorytet, zniknie przejście dla pieszych. Wszystko po to, żeby kierowcy łatwiej dojechali... no właśnie: gdzie?

ronda i części jezdni serwisowych. Ale skrzyżowanie przy Laminie pozostało bez zmian.

Burmistrz Piaseczna Daniel Putkiewicz pyta: – Dokąd kierowcy dojadą tą drogą o skali niemal ekspresówki? Na Puławską? Dwa kilometry dalej na tej ulicy zaczyna się buspas. Zostały dwa pasy ruchu dla samochodów. Po zjeździe z estakad kierowcy utkną 800 metrów dalej na skrzyżowaniu ze światłami.

Tamas Dombi, dyrektor biura zarządzania ruchem drogowym w stołecznym ratuszu też zwracał uwagę na błąd logiczny we wstrzykiwaniu półkilometrowymi estakadami ruchu aglomeracyjnego w dwupasmową Puławską z buspasem. Tłumaczył, że to nie tam należy kiero-

wać ruch tranzytowy, tylko w równoległą do Puławskiej drogę ekspresową S7.

Na tej ekspresówce zbudowano już węzeł – na razie zakończony ślepo – do którego ma zostać podłączona przebudowana droga wojewódzka 721 (jej częścią jest ul. Okulickiego w Piasecznie).

Ale projekt GDDKiA nastawiony jest na to, by strumień samochodów z południa Mazowsza pchać na wprost Puławską, zamiast poprzez przebudowaną drogę 721 skierować go na ekspresówkę. Małgorzata Tarnowska, rzeczniczka warszawskiego oddziału GDDKiA zapewnia, że takie rozwiązanie jest właściwe, a projektanci z firmy Value Engineering „opierali się na prognozach ruchu do roku 2050”. ●

Alkohol

Celebryci przed sądem

Prezenter telewizyjny Kuba W. i były poseł Janusz P. zostali oskarżeni o nielegalną reklamę alkoholu w internecie. Przed sądem w Warszawie właśnie rozpoczął się ich proces.

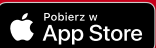
Obaj w ostatnich latach próbowali swoich sił jako przedsiębiorcy produkujący alkohol. W swoich mediach społecznościowych wielokrotnie publikowali filmy i zdjęcia, gdzie pokazywali, jak go piją. Wiele osób zaczęło bić na alarm. Parol zagiął na nich zwłaszcza Jan Śpiewak, który obecnie prowadzi fundację Fundacja Bezpieczna Polska dla Wszystkich. Wielokrotnie wytykał celebrytom łamanie przepisów ustawy antyalkoholowej oraz składał zawiadomienia w prokuraturze. Sprawą zajął się prokurator Wojciech Sitek z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście, który w ubiegłym roku skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko Kubie W., Januszowi P., a także przedsiębiorcy Tomaszowi Cz., który z nimi współpracował.

Wczoraj w sądzie stawili się jedynie ich pełnomocnicy. Domagali się umorzenia sprawy. Zdaniem mecenaski Janusza P. Instagram, gdzie były publikowane reklamy, nie jest medium publicznym, bo trzeba się do niego zalogować. Sąd z tym się nie zgodził i wezwał na 28 sierpnia trójkę oskarżonych. ●

Michał Żytowski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34323267

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34323133

Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30,

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023r., poz. 344 z późn. zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości będących własnością Gminy Miasta Radomia przeznaczonych do zbycia:

– nieruchomości położone w Radomiu, w rejonie **ul. Wincentowskiej/Wielogórskiej** (Obr. 0230-Wincetów, ark. 190), oznaczone w ewidencji gruntów miasta Radomia jako działki **nr 2/147, nr 2/80** o łącznej pow. 7567 m², opisane w księgach wieczystych Nr RA1R/00155939/6; KW Nr RA1R/00078010/4.

OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34323132

Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ul.: Struga (obr. 0041, ark. 40), grunt o pow. 17 m² - stanowiący część działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 1/31 o pow. 2 241 m². Dla w/w nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta Nr RA1R/00024498/5.

OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34323020

Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30,

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023r., poz. 344 z późn. zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Wojewody Mazowieckiego wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa przeznaczonych do zbycia:

- nieruchomości lokalowych nr 16 i nr 20 wraz z udziałem 12755/101318 części

w prawie własności nieruchomości gruntowej, usytuowanych w budynku znajdującym się na nieruchomości, położonej w Radomiu przy ulicy Miłej 17A, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia jako działka Nr 2/4 o pow. 1780 m² (obr. 0040 - OBOZISKO, ark. 33), zapisanej w księdze wieczystej Nr RA1R/00073116/2.

OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34323036

Prezydent Miasta Radomia informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30,

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21. 08. 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości będącej własnością Gminy Miasta Radomia przeznaczonej do zbycia w drodze zamiany, położonej w Radomiu:

– w rejonie: ulicy **Jana Pawła II** i Alei **S. Sułtawicza „Sat Okha”** (obr. 0120 – Ustronie, ark. 123), w skład której wchodzi działka ozn. **nr 305/15** o powierzchni **54m²**, uregulowanej w księdze wieczystej nr **RA1R/00144896/2**;

– w rejonie: ulicy **Jana Pawła II** i Alei **S. Sułtawicza „Sat Okha”** (obr. 0120 – Ustronie, ark. 123), w skład której wchodzi działka ozn. **nr 333/1** o powierzchni **1616m²**, uregulowanej w księdze wieczystej nr **RA1R/00001344/4**.

ZAKŁADY POGRZEBOWE

ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

AMBER

Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

10 czerwca 2024 zmarł w wieku 83 lat
nasz Szwagier i Wujek

Marek Zaremba
inżynier leśnik

Był z nami 60 lat i to niezapomniany czas

Msza św zostanie odprawiona
19 czerwca 2024 o godz. 14.00
w kościele św K. Boromeusza na Starych Powązkach

pogrzeźni w smutku

Mirka oraz Baśka z dziećmi i wnukami

Drogiemu Koledze

Darkowi

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają

*koleżanki i koledzy
z S.M. „Wyżyny”*

"Można odejść na zawsze, by stale być blisko"
ks. Jan Twardowski

Naszemu koledze

Marcinowi Bieleckiemu



najszczerze wyrazy współczucia
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z IBM Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323140

W dniu 13 czerwca 2024 roku zmarła w wieku 70 lat



Renata Kruczkowska

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 20 czerwca 2024 roku o godzinie 9:20
w kościele św. Wincentego (drewniany) na Bródnie,
po czym nastąpi odprowadzenie na miejscowy cmentarz.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323146

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 12 czerwca 2024 roku w wieku 80 lat zmarł

Profesor

Grzegorz Węclawowicz



Współtwórca sukcesów naukowych i organizacyjnych IGiPZ PAN,
kierownik Zakładu Geografii Miast i Ludności (1999-2012),
Przewodniczący Rady Naukowej (2007-2018).

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w środę 19 czerwca 2024 roku o godzinie 12:00
w Piasecznie w kościele pw. św. Anny,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu
na cmentarzu parafialnym przy ul. Kościuszki 44.

Składamy głębokie i szczerze kondolencje

Rodzinie oraz Przyjaciółom

Pograżeni w bólu

Dyrekcja i Pracownicy
Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323185

Naszej Przyjaciółce

Ali

wyrazy szczerego żalu i współczucia
po śmierci Męża

Grzegorza Węclawowicza

składają

Irena i Krzysztof Herbst, Aniela i Julek Srebrny,
Andrzej i Jola Bratkowscy, Ela Nowosiadły, Leszek Grebecki.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34323147

W dniu 11 czerwca 2024 roku zmarł w wieku 87 lat



Stanisław Romanowski

nasz Ojciec i Dziadek - historyk i dziennikarz.

Ceremonia pożegnalna odbędzie się
20 czerwca 2024 roku o godzinie 11.00
w Domu Przedpogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym
przy ul. Powązkowskiej w Warszawie.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
o godzinie 13.00 w dniu 21 czerwca 2024 roku
w kościele Parafii św. Jana Chrzciciela w Skalmierzu.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323142

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 13 czerwca 2024 roku odeszła od nas



Jadwiga Stanisława Rajfert

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 20 czerwca 2024 roku o godzinie 10:00
w Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli
w Warszawie (ul. Rakowiecka 61),
po czym nastąpi odprowadzenie
na Cmentarz Bródnowski (Bródziński).

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku i bólu:

Córka, Zięć i Wnuki

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323217

Pogrążone w smutku po śmierci



Ani Mierzwickiej

składamy wyrazy współczucia i dzielimy ból

**z Jej Mężem Andrzejem
i Synami Wojtkiem i Krzysztofem.**

Anulka na zawsze pozostanie w naszych sercach
jako cudowna Osoba - dobra, dzielna, serdeczna i niezawodna.

Bardzo nam będzie jej brakowało...

Przyjaciółki i przyjaciele ze studiów na Wydziale Inżynierii Lądowej
Politechniki Warszawskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323148

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 12 czerwca 2024 roku, po ciężkiej chorobie zmarł
nasz ukochany Mąż, Tata i Dziadek

Prof. dr hab.

Grzegorz Węclawowicz

Profesor nauk geograficznych, całe życie oddany geografii
oraz Instytutowi Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN.

Dobry i prawy człowiek, oddany swoim bliskim,
a szczególnie wnuczkom i wnukom.

Msza święta rozpocznie się w kościele pw. św. Anny w Piasecznie
w dniu 19 czerwca 2024 roku o godzinie 12.00,
po czym pogrzeb odbędzie się
na cmentarzu parafialnym w Piasecznie przy ul. Kościuszki 44.

Pograżeni w bólu

Alina, Anna, Piotr i Krzysztof z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323150

Z żalem przyjęliśmy wiadomość, że zmarła



**Pani Profesor
Maria Moszyńska**

wybitna matematyczka,
ekspertka w zakresie geometrii,
była dziekan
i prodekan
Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW,
była kierownik Zakładu Geometrii
w Instytucie Matematyki UW,
ceniona wykładowczyni,
autorka licznych publikacji naukowych,
dobry i szlachetny Człowiek

Rektor i Senat Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323167

Profesorowi

Konradowi Bobiatyńskiemu



wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy
z Zakładu Historii Nowożytnej
Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323145

Z głębokim żalem i poczuciem ogromnej straty
zawiadamiamy, że dnia 12 czerwca 2024 roku
odeszła nasza najukochańsza Mama i Babcia



Halina Radoszewska

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w dniu 21 czerwca 2024 roku o godzinie 11.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach,
po którym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Ewangelicko Augsburskim
przy ul. Młynarskiej 54/58 w Warszawie.

Pograżeni w smutku i bólu

Córki, Zięć i Wnuki

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323155

**Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci**

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



Netanjahu rozwiązał gabinet wojenny

Decyzja ma związek z odejściem w zeszłym tygodniu z rządu wojennego umiarkowanego generała i koalicjanta Benny'ego Ganca.

Marcelina Szumer-Brysz

O rozwiązaniu gabinetu wojennego premier Izraela Benjamin Netanjahu poinformował w poniedziałek przed południem. Powiedział ministrom, że rząd wojenny został utworzony w ramach porozumienia z partią umiarkowanego Benny'ego Ganca, który w ub. roku dołączył do koalicji. Tymczasem w zeszłym tygodniu Ganc opuścił gabinet wojenny i koalicję, skarżąc się, że został odsunięty od kluczowych decyzji.

Netanjahu miał powiedzieć ministrom, że rząd wojenny nie będzie już potrzebny. Premier najprawdopodobniej przeprowadzi teraz konsultacje na temat wojny w Gazie z niewielką grupą ministrów, w tym z ministrem obrony Joawem Gallantem i ministrem spraw strategicznych Ronem Dermerem, który w rządzie wojennym pełnił rolę obserwatora.

Netanjahu powołał rząd jednności narodowej i gabinet wojenny cztery dni po ataku Hamasu na Izrael 7 października. Miał to być pokaz jednności w obliczu wojny oraz sposób na odebranie skrajnej prawicy, która współtworzy zwykły rząd, pozycji jęczyczka u wagi. Takie były też motywy Ganca i Gadiego Eisenkota, który także w zeszłym tygodniu opuścił gabinet wojenny. Obaj w przeszłości byli szefami sił zbrojnych, obecnie przewodzą centrowym partiom.



• Benjamin Netanjahu FOT. GIL COHEN-MAGEN

Analitycy twierdzą, że jest mało prawdopodobne, by rozwiązanie gabinetu wojennego wpłynęło na konflikt izraelsko-palestyński, ale polityczne konsekwencje mogą być znaczące

Po odejściu Ganca w rządzie wojennym pozostawali Netanjahu i minister obrony Joaw Gallant, oskarżani przez Międzynarodowy Trybunał Karny o zbrodnie wojenne. W roli „obserwatorów” byli w nim jeszcze Dermer i szef religijnej partii Szas Arje Deri.

Analitycy twierdzą, że jest mało prawdopodobne, by rozwiązanie gabinetu wojennego wpłynęło na konflikt izraelsko-palestyński, ale polityczne konsekwencje mo-

gą być znaczące. Ogłaszając rozwiązanie rządu Netanjahu zdaje się lekceważyć swoich prawicowych sojuszników, w tym ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben Gvira, który po odejściu Ganca i Eisenkota domagał się dla siebie miejsca w gabinecie wojennym.

Według izraelskich mediów Netanjahu ma teraz podejmować kluczowe decyzje na spotkaniach z własnymi doradcami, z wyłączeniem ministra bezpieczeństwa.

Wcześniej Ben Gvir i przywódca religijnego syjonizmu Becael Smotricz grozili odejściem z rządu, co spowodowałoby jego upadek, jeśli Netanjahu zaakceptuje propozycję zawieszenia broni, przedstawioną przez prezydenta USA Joego Bidena. Z kolei Ganc i Eisenkot uważają, że działania wojenne można i należy wstrzymać przynajmniej na kilka miesięcy, aby umożliwić uwolnienie pozostałych przy życiu zakładników oraz rozpocząć budowanie alternatywnej wobec Hamasu władzy w Strefie Gazy. |

Głód w Sudanie

Miliony Sudańczyków stoją w obliczu klęski głodu, jakiej świat nie widział od czterech dekad – alarmuje ONZ. Podczas gdy dostawy broni docierają do armii rządowej i rebeliantów bez przeszkód, pomoc humanitarna jest blokowana.

– Na naszych oczach dzieje się katastrofa. Świat musi ją dostrzec – mówi o sytuacji w afrykańskim państwie, gdzie od roku trwa rebelia, Linda Thomas-Greenfield, ambasadorka USA przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Cytowana przez „Guardian” dyplomatka zaznacza, że podczas gdy uwaga świata jest skierowana na Izrael i Gazę, Sudan zmierza w stronę największej od 40 lat, historycznej katastrofy humanitarnej. Mimo apele ONZ udało się dotąd zebrać zaledwie 16 proc. funduszy potrzebnych do nakarmienia Sudańczyków.

Tak dla broni, nie dla żywności

Wojna w Sudanie trwa już ponad rok. Wybuchła w kwietniu 2023 r., kiedy generał Mohamed Hamdan Dagalo zaczął walczyć o władzę z innym rządzącym krajem wojskowym, Abdellem Fattahem al-Burhanem. Od tamtej pory trwa wojna domowa między paramilitarnymi Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF) a sudańską armią. Zginęło już 14 tys. mieszkańców Sudanu, a 10 mln musiało opuścić swoje domy. A będzie jeszcze gorzej, bo – jak ostrzegają amerykańscy urzędnicy – walczące armie od miesięcy blokują dostawy pomocy, podczas gdy broń dla jednej i drugiej strony napływa do kraju bez przeszkód.

Armia rządowa dostaje ją od Rosji i Iranu, a rebelianci (RSF) od Zjednoczonych Emiratów Arabskich. – RSF systematycznie plądruje magazyny pomocy humanitarnej, kradnie żywność i zwierzęta gospodarskie, niszczy magazyny zboża i studnie w najbardziej bezbronnych społecznościach sudańskich – powiedział w piątek Samantha Power,

szefowa amerykańskiej Agencji Rozwoju Międzynarodowego, ogłaszając nowy pakiet pomocy dla Sudanu, na którą Stany Zjednoczone przeznaczą 315 mln. dolarów.

Choć kwota jest zatwierdzona, nie ma na razie szans na dostarczenie pomocy. Do odizolowanych przez walczące armie tereny żadna pomoc nie dociera, a strony konfliktu oskarżają się wzajemnie o wykorzystanie kontroli dostępu do żywności jako broni.

Mieszkańcy odcięci od pomocy

El Fasher w północnym Darfurze, dawne centrum międzynarodowej pomocy humanitarnej, od dwóch miesięcy jest oblegane przez siły RSF. Amerykanie obawiają się powtórki sprzed 20 lat, kiedy to w Darfurze doszło do ludobójstwa.

Bojownicy RSF rekrutowali się spośród tych samych ludzi, którzy wówczas dokonywali masakry. ONZ przyjęło w czwartek rezolucję nawołującą do zaprzestania oblężenia. Na próżno. Następnego dnia doszło do nasilenia walk, choć tym razem sudańska armia odparła atak rebeliantów. Tyle że, według zachodnich ekspertów, trudno mówić o obronie sudańskich cywili, skoro jednocześnie rządowe siły zamknęły jedyne przejście graniczne, którym dostarczana była pomoc humanitarna z Czadu do Darfuru.

Szef rządu zaproponował inną drogę, ale urzędnicy twierdzą, że i ona nie jest dostępna, a naciągająca pora deszczowa sprawi niedługo, że dodatkowo stanie się nieprzejezdna.

Co to oznacza? – Według prognoz do końca września ponad 2,5 miliona ludzi, czyli około 15 proc. populacji Darfuru i Kordofanu może umrzeć z głodu – mówi Samantha Power. Kryzys już jest porównywalny z klęską głodu z 2011 roku i niebezpiecznie zbliża się do tego z lat 80., gdy w wyniku głodu w Etiopii zmarł milion ludzi. |

Marcelina Szumer-Brysz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34323191

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34323079

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34322913

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

informuje,

że w dniach **od 18 czerwca 2024 r. do 9 lipca 2024 r.** na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 wywieszony będzie wykaz nieruchomości położonych w Łodzi przy:

- **alei Pasjonistów 18**, działki: nr: 6/1, 6/2, 6/3, 6/4, 6/5 i 6/6, w obrębie B-42, o łącznej powierzchni 4934,00 m², KW LD1M/00029173/6, KW LD1M/00041136/5, KW LD1M/00122905/9, KW LD1M/00029300/6;

przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do 15 lat, w drodze bezprzetargowej.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34323047

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa – Krowodrzy w Krakowie I Wydziale Cywilnym toczy się do sygn. akt I Ns 1269/23/K postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Mucha, synu Władysława i Zofii z domu Bętkowska, ur. 18 marca 1953 r. w Sosnowcu, zm. 17 września 2021 r. w Krakowie.

W związku z powyższym wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34323101

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 322/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po **Bożenie Żebrowskiej** z domu Sobiech, córce Józefa i Genowefy, urodzonej dnia 2 stycznia 1960 r. w Kadzidle, zmarłej dnia 15 stycznia 2023 r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

M&Z Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Gdyni informuje, że zabawka:

lalka NO.YL106,

kod EAN: 5908287008052,

nie spełnia wymagań

rozporządzenia Ministra Rozwoju

i Finansów z dnia 20 października 2016 r.

w sprawie wymagań dla zabawek z uwagi na

obecność w wyrobie niebezpiecznych substancji

chemicznych w stężeniu przekraczającym

dozwolony limit, tj. ftalanu dibutyli (DBP) oraz

ftalanu bis (2-etyloheksylu) (DEHP), co stwarza

zagrożenie niekorzystnego wpływu na zdrowie

ludzkie (przede wszystkim gospodarkę

hormonalną), związanego z narażeniem na

działanie ww. substancji i stanowi zagrożenie

dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.

Ogłoszenie publikuje się

w związku z postępowaniem prowadzonym

przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji

i Konsumentów.



Gigapieniądze na wiatraki

Od wczoraj można dostać 30 tys. zł dopłaty na budowę przydomowego wiatraka. Wiatrak, fotowoltaika i magazyn energii mają być kluczem do dużych oszczędności. Firmy z branży zdradzają jednak gorzką prawdę o programie resortu klimatu.

Ireneusz Sudak

– Transformacja energetyczna w Polsce przyspiesza. Dla obecnego rządu jest absolutnym priorytetem, a odnawialne źródła energii stanowią szansę na tańszą energię dla Polaków – mówił wiceminister klimatu i środowiska Miłosz Motyka z PSL z okazji startu naboru do nowego programu „Moja elektrownia wiatrowa”.

Jednak żadna z dużych firm, która zajmuje się montażem domowych instalacji OZE, nie zamierza na razie tworzyć oferty wiatrakowej. Ekspert ostrzegali, że program dopłat do małych wiatraków może skończyć się kląpą. Czy połączenie wiatraka i fotowoltaiki ma sens?

W ogródku, na dachu

Od wczoraj osoby, które postawią w swoim ogródku albo na dachu mały wiatrak, dostaną spore dopłaty. Ministerstwo Klimatu i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uruchomiło program „Moja Elektrownia Wiatrowa”, w ramach którego można sfinansować w formie dotacji:

- do 50 proc. kosztów, ale nie więcej niż 30 tys. zł, na jedną mikroinstalację wiatrową o zainstalowanej mocy elektrycznej nie mniejszej niż 1 kW oraz nie większej niż 20 kW;
- do 50 proc. kosztów, nie więcej niż 17 tys. zł, na jeden magazyn energii elektrycznej – akumulator o pojemności minimalnej 2 kWh.

Wiatrak o mocy 1 kW jest bardzo mały: waży ok. 20-25 kg, ma wysokość niewiele ponad 1 m bez masztu. Można go zamontować oczywiście na podwyższeniu albo przyczepić do komina.

Za to przykładowy wiatrak o mocy 20 kW waży ok. 650 kg i wraz z masztem może sięgać 10 m wysokości. W ramach programu „Moja elektrownia wiatrowa” wysokość konstrukcji małej turbiny wiatrowej nie może przekroczyć 30 m, ale wtedy będzie już potrzebne pozwolenie na budowę.

Wiatrak, który można obecnie postawić bez pozwolenia na budowę, jest monto-

wany na domu, do 3 m powyżej domu – jeśli pozwala na to plan zagospodarowania przestrzennego.

Łączne wsparcie to aż 47 tys. zł na osobę. Dziś cena dobrej jakości elektrowni wiatrowej pod klucz o mocy 3 kW to 50-60 tys. zł.

Wnioski w ramach pierwszego naboru można składać do 15 czerwca 2025 roku. Ale uwaga – jeśli ktoś kupił domowy wiatrak i magazyn energii od dnia 30 czerwca 2023 roku, to może wstecznie uzyskać dopłatę. W praktyce takich osób może być garstka.

Budżet programu w pierwszym roku wynosi 50 mln zł, a w kolejnych latach 350 mln zł.

Dopłatę można uzyskać na samą turbinę wiatrową albo na turbinę z magazynem energii.

– Ważnym elementem uruchamianych przez nas programów jest dofinansowanie do magazynów energii, które zapewnią wzrost wykorzystania energii elektrycznej w miejscu jej wytwarzania. Magazyny energii u promuentów mają również za zadanie odciążenie sieci elektroenergetycznej, a co za tym idzie efektywniejsze wykorzystanie instalacji OZE również u innych uczestników rynku – powiedziała prezes NFOŚiGW Dorota Zawadzka-Stępiak.

Od tygodnia zbieraliśmy opinie i szukaliśmy firmy, która taki wiatrak by założyła. Wysłaliśmy zapytanie do największych firm w branży i tych małych, które skupiają się na małych turbinach. Do dziś nie znaleźliśmy nikogo, kto byłby zainteresowany programem.

Testy wiatraków

– Z całym szacunkiem, ale o jaki program panu chodzi, bo nic jeszcze nie ma, więc do czego mamy się przygotowywać? My po prostu czekamy i tyle. A najlepiej jak spyta pan w Ministerstwie Ochrony Środowiska – napisał nam przed weekendem Piotr Hiszpański, właściciel firmy Ventus Energia, która montuje małe turbiny wiatrowe.

Inne firmy, które montują małe wiatraki, w ogóle nie zareagowały na nasze pytania. Zapytaliśmy też duże firmy, które wyrosły na montażu instalacji fotowoltaicznych: choć małe wiatraki to zupełnie inna technologia, to jednak duzi gracze mają bazę klientów i możliwości, by szybko zdobyć kompetencję w nowej dziedzinie.

Jednak i tutaj dużego zainteresowania, przynajmniej na razie, nie ma. Polenergia Fotowoltaika, E.ON Foton czy Columbus na razie obserwują, niż wchodzą na rynek. I to mimo że dotacje są wysokie, co powinno skutkować zainteresowaniem klientów.

– Aktualnie nie planujemy zmian w naszych strategiach marketingowych ani ofercie produktowej w odpowiedzi na wprowadzenie programu dotacji dla elektrowni wiatrowych. Jesteśmy jednak gotowi do wspierania i promocji wszelkich inicjatyw, które, po-

dobnie jak nasze, zmierzają do promowania zrównoważonej energii i realizacji wizji zielonej przyszłości – mówi nam Michał Marona z SolarEdge Technologies Poland.

– Wierzmy, że zarówno wiatr, jak i słońce są komplementarnymi siłami w przemyśle energetycznym – dodaje Marona.

Testowane są różne rozwiązania, również te montowane na dachu. My skupiamy się raczej na turbinach wolnostojących, przy domach, z poziomą osią obrotu – mówi nam Dawid Zieliński, prezes Columbus Energy. – Pod koniec 2023 r., jeszcze zanim pojawiły się zapowiedzi dotacji, Columbus zamontował tego rodzaju pilotażowy wiatrak na jednym z domów. Od tego czasu był on wielokrotnie modyfikowany, podmienialiśmy komponenty, ponieważ wiatrak, który można zamontować bez pozwolenia na budowę, trudno dopasować w przestrzeni konsumenta.

– Obecnie jesteśmy umiarkowanie zadowoleni z testów tego wiatraka, będziemy go użytkować jeszcze przez kilka miesięcy, aby sprawdzić efektywność. Dopiero wówczas będziemy mogli wprowadzić go do naszej oferty. Musimy mieć, tak jak w przypadku innych naszych produktów, 100 proc. pewności, że jakość dostarczana naszym klientom jest na najwyższym poziomie – dodaje Zieliński.

Krytyczni ws. dopłat

Stanowisko firm nie może dziwić, jeśli znaleziono opinie ekspertów, którzy byli i są krytyczni ws. dopłat do małych wiatraków.

Założenie jest słuszne: w Polsce wiatr wieje zazwyczaj wtedy, gdy nie ma dużego nasłonecznienia, czyli mała elektrownia wiatrowa mogłaby zasiląć dom zimą albo nocą.

W praktyce, jak sprawdziliśmy, na forach internetowych więcej jest komentarzy krytycznych niż historii sukcesów związanych z małymi wiatrakami.

Na przykład pan Marek nie wiedział, dlaczego jego wiatrak się nie kręci, dopóki kolega nie zauważył, że przykręcił łopaty w drugą stronę. Januszowi wiatrak się kręcił: ale nie łopaty, tylko wokół własnej osi. Z kolei Piotrek dostał radę, żeby wyciąć 40-letnie świerki, wyburzyć okoliczne zabudowania i omówić z sąsiadem kwestię wycięcia jego drzewostanu – może wtedy wiatr zacznie u niego wiać.

A gdy już wieje i wiatrak się kręci, to wyje tak głośno, że wielu użytkowników chce go zdemontować.

Co jednak wytykają pomysłowi resortu osoby z branży? Największy problem z elektrowniami wiatrowymi jest taki, że w Polsce jednak nie wieje (dom musi być odsłonięty, najlepiej w szczyrim polu albo na klifie), a technologia małych wiatraków jest w powijakach – świat nie potrafi budować sprawnych i tanich małych wiatraków.

– W ostatnich latach rozwijane były technologie dużych wiatraków. To już istniejąca,

sprawdzona i dojrzała technologia. Dla porównania: nigdzie na świecie nikt nie myślał na poważnie i w dużej skali o rozwiązaniach wykorzystania przydomowych, małych wiatraków. Próbowali rozwijać tę gałąź Duńczycy, Hiszpanie, ale wszyscy potraktowali to jako niszę rynkową – mówił nam Grzegorz Wiśniewski z Instytutu Energetyki Odnawialnej.

– Wydajność instalacji wiatrowych jest bardzo zależna od miejsca, w jakim się znajduje, i od wysokości posadowienia samego wirnika. Polska nie jest krajem jednostajnie wietrznym, szczególnie na niskiej wysokości, czyli 8-10 m – mówi Zieliński.

Jak pisaliśmy, małe wiatraki, to małe korzyści. – Małe wiatraki dalej kosztują dużo, a produkują mało energii. O ile te lądowe pracują średnio 3,5 tys. godzin w roku, to małe, przydomowe ok. 500-600 godzin. Od strony ekonomicznej to nie ma uzasadnienia – dodaje w rozmowie z nami Wiśniewski.

– Chcemy zwrócić uwagę na kolejność działań i konieczność opierania ich na wiedzy. Przed uruchomieniem nowego programu dotacji należy zbadać opłacalność, dojrzałość i dostępność technologii oraz potencjał rynkowy – przeprowadzić analizy i szerokie, eksperckie konsultacje, by optymalnie oszacować potencjalnie zainteresowanie tego typu przedsięwzięciami oraz czy i jaka interwencja sektora publicznego jest zasadna – mówi nam Jan Ruszkowski, koordynator Rady ds. Czystego Powietrza w Konfederacji Lewiatan.

– W 2016 r. nastąpiło całkowite odejście od wiatraków przydomowych ze względu na zbyt wysokie koszty i problem ze skalowalnością cenową tego rozwiązania – mówi Paweł Lachman z organizacji PORP PC.

– Program jest ciekawy, ale mam obawy, czy na takich małych mocach turbin wiatrowych (20 kW) bycie prosumentem będzie opłacalne. Nawet w przypadku rolników te wiatraki są po prostu za małe. Natomiast jeśli ktoś jest hobbystą, ma dobre warunki wietrzne, to może się u niego sprawdzić – mówi Włodzimierz Ehrenhalt ze Stowarzyszenia Energetyki Odnawialnej.

– Oczywiście wspieramy przedsięwzięcie, bo kierunek jest słuszny. Przydomowe elektrownie wiatrowe mogą być alternatywą w tych miejscach, gdzie z różnych względów nie można zainstalować fotowoltaiki – mówi Zieliński.

Być może za kilka lat technologia zostanie dopracowana, ale eksperci kwestionują, by na tym etapie przeznaczać 400 mln zł na małe wiatraki.

Skąd więc parcie Ministerstwa Klimatu do tego programu? Nie wiadomo. MKiŚ prawdopodobnie samo tego nie wie. Jak się dowiadujemy, program został odziedziczony z czasów rządu PiS i został wprowadzony siłą rozpędu. |

Wieprzowina w elektryki

Relacje handlowe między UE a Chinami są coraz bardziej napięte. Unia dokłada cła na chińskie samochody elektryczne, więc Pekin odpowiada postępowaniem w sprawie europejskiej wieprzowiny.

Filip Madejski

Chiny poinformowały wczoraj, że wszczęły postępowanie antydumpingowe w sprawie importu wieprzowiny z Unii Europejskiej. Wieprzowina jest najpopularniejszym mięsem w Chinach i podstawą diety drugiego pod względem liczby ludności kraju na świecie. Dane celne Pekinu wykazały, że w ub.r. import wieprzowiny i produktów ubocznych wieprzowiny z krajów UE był wart ponad 3 mld dol. Najwięcej do Kraju Środka eksportuje Hiszpania, ale sporo także Dania.

Wczorajsza decyzja jest odpowiedzią na wniosek złożony przez lokalne ugrupowanie han-



• 16 czerwca 2024 r. Prezentacja auta energetycznego Huawei M9 na 13. Międzynarodowej Wystawie Samochodowej w Nanning

FOT. CFOTO/AFP/EAST NEWS

dlowe w imieniu krajowych producentów – tak przynajmniej podał Pekin. „Ministerstwo Handlu wszczęło dochodzenie antydumpingowe w sprawie importu odpowiedniej wieprzowiny i produktów ubocznych pochodzenia wieprzowego pochodzących z Unii Europejskiej” – podał resort w oświadczeniu.

Decyzja Chińczyków to następstwo działań Unii, która od przysłanego miesiąca nałożyła dodatkowe cła w wysokości do 38 proc. import

chińskich samochodów elektrycznych po przeprowadzeniu dochodzenia antysubsydyjnego.

Nieuczciwe subsydia
O co chodzi? Komisja Europejska zwróciła uwagę na „nieuczciwe subsydiowanie” w Chinach, które jej zdaniem „spowoduje ryzyko wyrządzenia szkody gospodarczej” unijnym producentom samochodów elektrycznych.

Warto zaznaczyć też, że różne chińskie firmy otrzymują „w pre-

zencie” różne cła. KE zaproponowała tymczasowe podwyżki cel nałożonych na chińskich producentów o 17,4 proc. w przypadku głównego rynku BYD, 20 proc. w przypadku Geely i 38,1 proc. przypadku SAIC. UE stwierdziła, że kwota zależy od poziomu dotacji państwowych otrzymanych przez firmy.

Działanie to nie spodobało się oczywiście Pekinowi, który grzmi, że cła „zaszkadzają interesom Europy”, a także zarzucił Unii „protekcjonizm”. W takiej sytuacji postępowanie antydumpingowe ws. wieprzowiny jest postrzegane jako odegranie się na Europejczykach.

Oręż polityczny
Nie jest to zresztą pierwsze tego typu dochodzenie. Pekin wszczął w styczniu dochodzenie antydumpingowe ws. brandy importowanej z UE, co było postrzegane jako wymierzone we Francję i nawoływano do wszczęcia dochodzenia przez Komisję. W maju Chiny wszczęły także podobne dochodzenie dotyczące przywozu kluczowych chemikaliów inżynierskich z UE, Stanów Zjednoczonych, Tajwanu i Japonii. Ministerstwo handlu ChRL stwierdziło w ub. tygodniu, że krajowy przemysł „ma prawo” żądać przeprowadzenia dochodzenia ws. importu w celu „ochrony własnych uzasadnionych praw i interesów”.

Pekin ostrzega, że na stole leży również pozew do Światowej Organizacji Handlu ws. nowych unijnych cel. Sprawa na pewno zostanie także poruszona przez niemieckiego ministra gospodarki Roberta Habecka podczas wizyty w Chinach w tym tygodniu. |

Import po chińsku

3

MLD DOL.

• **Tyle według danych celnych Pekinu był wart w ub.r. import wieprzowiny i produktów ubocznych wieprzowiny z krajów UE do Chin. Najwięcej do Kraju Środka eksportuje Hiszpania, sporo też Dania**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323019

Przed Sądem Rejonowym w Turku w Wydziale I Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I **Ns 201/24** toczy się postępowanie z wniosku **Piotra Nawrockiego** przy udziale Julianny Kozłowskiej – o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości **Leonia, gmina Władysławów**, powiat turecki, województwo wielkopolskie, o łącznej powierzchni 3,1300 ha, oznaczonej numerami geodezyjnymi działek 157/1 i 186/3, dla której to nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkie osoby uprawnione bądź ich następców prawnych, w szczególności następców prawnych Bronisława Nawrockiego, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do powyższych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323048

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I **Ns 105/24** z wniosku Zofii Gołdy o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 0,04ha, położonej w Solcu nad Wisłą gmina Solec nad Wisłą, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 3008.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców **Józefa Mastowskiego** syna Jana i Aleksandry, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323103

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Syndyka Masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo – Kredytowej Kujawiak w upadłości we Włocławku (sygn. akt I **Ns 30/20**) o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Grączewskim synu Stanisława i Feliksy, zmarłego w dniu 9 listopada 2018 r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałego w Sierpcu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323180

Znak: GKN.6853.4.2024 Busko-Zdrój, dnia 13.06.2024 r.

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4, w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) - *zwanej dalej u.g.n.*

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości gruntowej o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w **obrębnie Niziny, gm. Tuczępy, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 80/1 o pow. 0,3900 ha**, poprzez udzielenie zezwolenia PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, Oddział Skarżysko-Kamienna z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej, al. M. J. Piłsudskiego 51, 26-110 Skarżysko-Kamienna, w imieniu której działa pełnomocnik – Pan Szymon Jarzyna, reprezentujący firmę Kasje Sp. z o.o., Wiśniówka 75, gm. Masłów, 26-050 Zagnańsk, na budowę elektroenergetycznej sieci napowietrznej wysokiego napięcia 110kV dla zamierzenia inwestycyjnego p/n: „Budowa drugostronnego zasilenia GPZ Nowa Słupia z GPZ Grzybów”.

Przedmiotowa nieruchomość posiada nieregulowany stan prawny w rozumieniu art. 113 ust. 6 u.g.n. W rejestrze ewidencji gruntów i budynków wpisany jest Skarb Państwa na zasadach władania samoistnego bez ujawnionego tytułu własności, tj. brak założonej księgi wieczystej, zbioru dokumentów lub innego dokumentu potwierdzającego prawo własności.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju, ul. Kopernika 2, III piętro, pokój nr 40 w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰ i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości (numer telefonu (0-41) 370 50 63).

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a u.g.n. Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do niniejszej nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości. Zgodnie z art. 114 ust. 3 u.g.n. w przypadku nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym informację o zamiarze wywłaszczenia starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, podaje do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości oraz na stronach internetowych starostwa powiatowego, a także przez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323096

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I **Ns 322/23** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po **Bożenie Żebrowskiej z domu Sobiech**, córce Józefa i Genowefy, urodzonej dnia 2 stycznia 1960 r. w Kadzidle, zmarłej dnia 15 stycznia 2023 r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich.

Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299607

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323181

Znak: GKN.6853.5.2024 Busko-Zdrój, dnia 14.06.2024 r.

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4, w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) - *zwanej dalej u.g.n.*

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości gruntowej o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w **obrębnie Tuczępy, gm. Tuczępy, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 228 o pow. 0,1032 ha**, poprzez udzielenie zezwolenia Gminie Tuczępy, Tuczępy 35, 28-142 Tuczępy, w imieniu której działa pełnomocnik – Pan Michał Münnich, reprezentujący firmę AQUADUCTUS Biuro Realizacji Inwestycji, Niestachów 294, 26-021 Daleszyce, na wykonanie prac związanych z budową sieci kanalizacji sanitarnej tłocznej i grawitacyjnej.

Przedmiotowa nieruchomość posiada nieregulowany stan prawny w rozumieniu art. 113 ust. 6 u.g.n. W rejestrze ewidencji gruntów i budynków wpisany jest Skarb Państwa na zasadach władania samoistnego bez ujawnionego tytułu własności, tj. brak założonej księgi wieczystej, zbioru dokumentów lub innego dokumentu potwierdzającego prawo własności.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju, ul. Kopernika 2, III piętro, pokój nr 40 w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰ i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości (numer telefonu (0-41) 370 50 63).

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a u.g.n. Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do niniejszej nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości. Zgodnie z art. 114 ust. 3 u.g.n. w przypadku nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym informację o zamiarze wywłaszczenia starosta, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, podaje do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości oraz na stronach internetowych starostwa powiatowego, a także przez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34322217

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 59/2024 o IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej we Wrocławiu przy ul. Czajkowskiego 68-70, stanowiącej własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego Oznaczenie i powierzchnia nieruchomości: działka nr 169, AM-14, obręb 0050 Kartowice o pow. 0,0688 ha (KW nr WR1K/00096067/6). Działka zabudowana dwoma budynkami mieszkalnymi tworzącymi jedną bryłę o łącznej pow. użytkowej 232,36 m².

Cena wywoławcza: **2.100.000,00 zł**, wysokość wadium: **210.000,00 zł**.

Termin i miejsce przetargu: **10.09.2024 r., godz. 10:00**, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać telefonicznie: 71/710-72-64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 00,
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl



• Protest studentów UW, 13 czerwca 2024 r.

FOT. JACEK MARCZEWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Globalna intifada

Studencka lewica demonstruje solidarność z Hamasem

W nowym rozdaniu historycznych ról proletariuszy zastąpili Palestyńczycy, a kapitalistów – Izrael. Dlatego lewica milczała po zbrodniach Hamasu, a teraz protestuje przeciw izraelskiemu kontratakowi

Kowalski

Od czasów kontrkultury lat 60., francuskiego Maja 68, ale i wcześniejszego o trzy miesiące polskiego Marca 68, przywykliśmy sytuować studenckie protesty po jasnej stronie mocy – stronie lewicy i postępu, która walczy z rasizmem i ksenofobią, w tym z antysemityzmem.

„Nous sommes tous des juifs allemands”, „wszyscy jesteście Niemcami Żydami” – śpiewali okupujący Nanterre studenci, oburzeni oskarżeniami Jean-Marie Le Pena, który w skrajnie prawicowym „Minute” nazwał ich przywódcę Daniela Cohn-Bendita „Żydem i Niemcem śniącym, że jest nowym Marksem” i żądał, by „wziąć go za kark i wydalić bez ceregieli z Francji”. Prawicy wtórowała lewica, „L’Humanité” nazwała go niemieckim anarchistą, uprzejmie pomijając żydowskość. De Gaulle posłuchał wezwań i deportował wicherzyciela.

Jednak to daleko idące uproszczenie. Dość przypomnieć chińską rewolucję kulturalną, w której ogromną i niechlubną rolę odegrali skądinąd bardzo lewicowi studenci, tzw. hunwejbini. W przedwojennej Polsce była też Młodzież Wszechpolska i był Bratniak, prawicowe organizacje studenckie, które domagały się – skutecznie – getta ławkowego dla Żydów, a nawet numerus clausus lub numerus nullus, czyli ograniczenia, najlepiej do zera, liczby żydowskich studentów.

W naszych czasach na tę niechlubną listę wpisywali się m.in. studenci wydziału historii UW, którzy wraz z ko-

leżeństwem z odrodzonego ONR zrywali wykłady Zygmunta Baumana, Adama Michnika i Magdaleny Środy, krzycząc „wypierdaj” i „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”.

Tak więc nie wszyscy studenci to szlachetni rycerze Jedi. Nie wszyscy i nie zawsze.

Kiedys świeccy Żydzi szukali schronienia na internacjonalistycznej lewicy, uciekając przed antysemityzmem kojarzonym jednoznacznie z prawicą. W 1956 roku pisał młody Kołakowski: „Kiedykolwiek cień antysemityzmu, choćby najbardziej nikły, przemyska się pod bramami naszych domów – Uwaga! – kanalia stoi za rogiem, kontrrewolucja obnaża kły”. Antysemityzm był wtedy bezspornie domeną prawicy.

Jednak sytuacja ewoluowała. Kamieniem milowym była rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z listopada 1975 roku zrównująca syjonizm – jako „formę rasizmu” – z kolonializmem i apartheidem. Przykładowo w latach 2015–2021 Zgromadzenie Ogólne uchwaliło 112 rezolucji potępiających Izrael i ledwie osiem na temat sytuacji w Syrii, sześć w sprawie Korei Północnej i pięć Iranu, gdzie np. wieszano na placach za homoseksualizm, nie wspominając już o Sudanie czy Jemenie.

Nowy impet światowemu anty-syjonizmowi nadał ruch Boycot, Divestment, Sanctions (BDS), którego początki sięgają obradującej pod auspicjami ONZ w Durbanie w 2001 roku Światowej Konferencji przeciw Rasizmowi. Aktywiści BDS uważają się za obrońców

praw człowieka, a przecież, jak sama nazwa wskazuje, chcą walczyć o wolność Palestyny, bojkotując wszystko, co izraelskie – czyli de facto żydowskie.

BDS rósł w siły zwłaszcza na brytyjskich i amerykańskich uczelniach. Jego ideowo-polityczna konstrukcja wydaje się jasna. Rozpad wizji świata zbudowanej na diadzie „uciemiężony proletariatus kontra kapitalistyczni ciemniźciele” wymagał rekonstrukcji; w nowym paradygmatycznym rozdaniu ról proletariuszy zastąpili Palestyńczycy, a kapitalistów – Izrael.

Dlatego w horyzoncie poznawczym BDS nie mieści się żydowski cierpienie – tylko i wyłącznie krzywdą nowego proletariatus, Palestyńczyków, których Izrael jako ucieleśnienie kapitalizmu, imperializmu, kolonializmu i apartheidu wyzuł z ziemi i praw, a teraz morduje z niepojętym okrucieństwem, zwłaszcza bezbronne kobiety i dzieci.

Dlatego buzują tak silne emocje – sprawa palestyńska stała się kamieniem węgielnym postępowego światopoglądu. Żeby się jej wyrzec, trzeba wyrwać sobie serce.

Dlatego lewica nie widzi belki w oku umęczonego narodu palestyńskiego. Nie wie, nie chce wiedzieć, że Hamas to mało postępowi towarzysze, że w 2008 roku wprowadzili do kodeksu karnego chłostę i amputację rąk, a rok później obowiązkowe zasłony dla kobiet i genderową segregację w szkołach, o zamachach bombowych i atakach nożowników, w których giną żydowskie kobiety i dzie-

ci, nie wspominając – to wszak część walki narodowowyzwoleńczej.

Dlatego wreszcie lewica milczała po 7 października – długo milczeli obrońcy praw człowieka i praw kobiet, reagując dopiero (świętym oburzeniem) na kontratak Izraela. Gwałcone i mordowane Izraelki ani bawiąca się na festiwalu muzycznym młodzież nie wymagały ich zdaniem obrony.

Niektórzy łagodzą dysonans poznawczy, twierdząc, że 1139 ofiar śmiertelnych (jednego dnia) i 253 porwanych (jednego dnia) zakładników to wymysł izraelskiej propagandy. Kupili to od Palestyńczyków, którzy wedle sondażu Palestyńskiego Centrum Badań nad Polityką wspieranego przez Fundację Konrada Adenauera (maj-czerwiec 2024, próba 1570 dorosłych Gazyjczyków) w „96 proc. zaprzeczają, jakoby terroryści dokonali masakry izraelskich cywilów”.

Po 7 października studenci amerykańskich i europejskich, a wkrótce i polskich uczelni ruszyli do boju z hamasowskimi hasłami na ustach: „From the river to the sea / Palestine must be free”, „Hamas, Hamas we love you / we support your rockets too!”, „Red, black, green, and white / we support Hamas’ fight!”, „There is only one solution / intifada revolution!”.

Obrońcy pokoju przedzierzgnęli się w bojowników džihadu. Okupują kampusy oflagowani na zielono-biało-czarno-czerwono, wdziali arafatki, organizują szybkie kursy historii Palestyny, islamu etc. Wsparła ich bez wahania część lewicowych polityków

– w USA Demokratów, w Polsce Lewica Razem. Ruszyła globalna intifada.

Prócz tego wzniesli dumnie sztandar BDS. W liście do rektora studenci UJ, a poprawniej „studenci i studentki, absolwenci i absolwentki, akademicy i akademicki oraz osoby nauki [...] przerażone skalą i okrucieństwem izraelskich działań od 7 października zeszłego roku” żądają m.in. „nającychmiastowego zerwania współpracy z izraelskimi instytucjami akademickimi, ośrodkami badawczymi i innymi organizacjami i firmami” i „bojkotu izraelskich instytucji na szczeblu krajowym i międzynarodowym, do czasu zakończenia okupacji Palestyny, uznania prawa Palestyńczyków do równości i samostanowienia oraz uznania prawa do powrotu dla palestyńskich uchodźców”. Słowem nie wspominają o krwawym pogromie 7 października, który sprowokował odwet Izraela.

Skądinąd zdumiewa zapal, z jakim protestujące „osoby” atakują potencjalnych sojuszników – izraelskie uczelnie i izraelskich naukowców, w większości progresywnych, skłonnych wspierać emancypacyjne dążenia Palestyńczyków i zdecydowanie wrogich rządzącej ekipie Netanjahu.

Po apelu studentów Kolegium Rektor-skie UJ zajęło 17 maja publiczne stanowisko: „Chcemy wyrazić swój katetegoryczny i jednoznaczny sprzeciw wobec wszystkich zdarzeń, których bezpośrednią ofiarą jest ludność cywilna, w szczególności zaś dzieci, uchodźcy, osoby chore i starsze. [...] W imieniu Wspólnoty Uniwersytetu Jagiellońskiego, niezmiennie wewnętrznej dewizie »plus ratio quam vis« (>rozum przed siłą«), apelujemy do każdej ze stron konfliktu izraelsko-palestyńskiego o pilne zawieszenie broni i nającychmiastowe położenie kresu dalszej eskalacji działań wojennych, które doprowadzić muszą nieuchronnie do pogłębienia katastrofy humanitarnej w Strefie Gazy” (podpisał prof. dr hab. Jacek Popiel).

Bardzo podobnie brzmi stanowisko Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich z 20 maja: „Szokiem dla wszystkich był atak na bezbronną ludność Izraela przeprowadzony przez terrorystów z Hamasu w październiku ubiegłego roku. Jednak nic nie usprawiedliwia kierunku, w jakim rozwijają się działania państwa Izrael dotyczące cywilów w strefie Gazy. Żaden odwet, który odbywa się kosztem ludności cywilnej, dzieci, kobiet, młodych ludzi, którzy powinni cieszyć się życiem, kształcić, podejmować pokojowy dialog ze swymi rówieśnikami innych narodowości i poglądów, nie doprowadzi do zakończenia konfliktu, przyniesie jedynie ból i rozpacz tysięcy ludzi, chęć rewanżu i eskalację agresji”.

Głos polskich rektorów to suma pustych deklaracji wydanych pod presją studenckiego protestu – lista po-bożnych życzeń, żadnego konkre-tu i ani słowa za lub przeciw akademic-kiemu bojkotowi, zamiast tego syme-trystyczne potępienie przemocy i pod-niosły apel do stron (już widzę, jak się przejmą) o zaniechanie walk. Strategia uników, „panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”, nie zadowoli nikogo. W szcze-gółności nie uspokoi – wręcz rozsier-dzi – okupujących kampusy studen-tów, którzy żądają bojkotu Izraela.

W zupełnie innym duchu utrzymany jest list otwarty z 27 maja przewodni-czącego niemieckiej Konferencji Rek-torów Szkół Wyższych prof. Waltera Rosenthala do przewodniczących od-powiednich instytucji w Izraelu:

„Drody koleży, drodzy rektorzy [...] izraelskich uniwersytetów i uczelni,

w imieniu wszystkich instytucji człon-kowskich Konferencji Rektorów chciał-bym w tych trudnych czasach wyra-zić raz jeszcze solidarność niemieckich uniwersytetów z izraelskimi uczelnia-mi, z całą waszą akademicką społecz-nością. Jestem głęboko zaniepokojony coraz częstszymi próbami izolowa-nia na arenie międzynarodowej izra-elskich uczelni i naukowców. Wezwa-nia do bojkotu nie są niczym nowym, ale od czasu brutalnego ataku Hama-su 7 października i wojny Izraela z Ha-masem wezwania te zyskały nowy wy-miar. Chciałbym podkreślić, że Konfe-rencja Rektorów Niemieckich jest prze-ciwna wszelkim formom bojkotu izra-elskich naukowców i izraelskich insty-tucji akademickich. Stopniowe, czę-sto subtelne wykluczanie izraelskich naukowców jest sprzeczne z podsta-wowymi zasadami współpracy akade-mickiej i akademickich wolności. [...] wzywamy wszystkich niemieckich na-ukowców do kontynuowania, a nawet zacieśnienia współpracy z Izraelem”.

Z podobnym apelem wystąpił pre-zes Towarzystwa im. Maxa Planc-ka Patrick Cramer, dodając: „Uważa-my bojkot za formę dyskryminacji, przynoszącą efekt przeciwny do za-mierzzonego. W rzeczywistości osła-bia on głos rozsądku w tych trudnych czasach. Będziemy nadal zdecydowa-nie wspierać naszych izraelskich ko-legów”. Rektorów niemieckich wspar-ło 15 ich holenderskich kolegów. Jed-ni i drudzy odrzucili w mocnych słowach ducha i treść BDS.

W innym, rozsądniejszym świecie niż polscy studenci i rektorzy żyje też 8057 przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych z całego świata, któ-rzy 14 maja podpisali apel przeciwko

Sergiusz Kowalski, socjolog, publi-cysta, tłumacz, w latach 2014-2020 przewodni-czący polskiego oddziału żydow-skiego między-narodowego stowarzyszenia B’nai B’rith

bojkotowi izraelskich kolegów. Mówią o faktycznej dyskryminacji i „sprze-ciwiają się wszelkim formom bojkotu wymierzonego w izraelskich na-ukowców i izraelskie instytucje akade-mickie?, bo „bojkot akademicki Izraela przynosi efekt przeciwny do zamierzo-nego”. „W tej krytycznej sytuacji my, ni-żej podpisani, wzywamy do solidarno-ści z naszymi izraelskimi kolegami”.

Nie jest natomiast dobrym rozwią-zaniem nasyłanie policji na protestu-jących studentów. Tak było w USA i ostatnio w Warszawie. Kiedy studen-ci zablokowali bramy wjazdowe na te-ren UW, władze uczelni poprosiły po-licję o „pomoc w przywróceniu ładu?. Zwłaszcza u nas źle się to kojarzy. Bar-dzo źle. Przywodzi na myśl Marzec 68, choć w odróżnieniu od ówczesne-go rektora Rybickiego, obecny nie za-prosił jeszcze zbrojnego w pały „akty-wu robotniczego”.

Jednak działania „porządkowe” nie odnoszą się w żaden sposób do postu-latów studentów, są demonstracją siły ostro kontrastującą z wcześniejszym nijakim, unikowym oświadczeniem i nie zastąpią dialogu.

Na szczęście nie cała lewica wiel-bi bezkrytycznie hamasowskich mor-derców. W artykule pod wymownym tytułem „Dezinformacja, teorie spi-skowe i romantyzowanie terroryzmu. Dokąd zmierza polski antysyjonizm?” publicysta „Krytyki Politycznej” Ja-kub Woroncow przypomina zapisy Karty Hamasu: „Żydzi odpowiadają za wzniecenie rewolucji francuskiej, rewolucji w Rosji i I wojny świato-wej oraz kontrolują ONZ i są wspiera-ni przez siły imperialne na Zachodzie.

[Hamas] uznaje za prawdziwe Proto-koły Mędrców Syjonu”.

Woroncow cytuje wypowiedzi wi-ceprezesa Stowarzyszenia Oświato-wo-Kulturalnego Palestyńczyków w Polsce Omara Farisa na demonstra-cji pod Pałacem Prezydenckim 5 listo-pada 2023 r., według którego „Hamas jest częścią palestyńskiego ruchu opo-ru. Nie ma żadnego dowodu, by było zamordowanych 1400 Izraelczyków”. „Nikt z uczestników nie reagował, po-dobnie jak z organizatorów – doda-je Woroncow. – Swoje tezy powtarzał [Faris] w Tok FM w audycji Jacka Ża-kowskiego [...]. Krakowski Palestyń-czycy oraz ich lider zbierają na swo-ich eventach aktywistów lewicowych, w tym polityków partii Razem”.

„Na nagraniach [...] terroryści z Ha-masu grożą zakładniczkom przemo-cą seksualną, jednak ponieważ są to terroryści Hamasu, a zakładniczki to Izraelki, feminizm niektórych zostaje zawieszony, a zbiorowy mord staje się »aktem oporu przeciw reżimowi apar-theidu« – konstatuje lewicowy publi-cysta, krytykując polskich sojuszni-ków Hamasu: „Kwestia zakładników, wśród których znalazło się wielu akty-wistów społecznych, lewicowców oraz obywateli RP, nie zaprzęta im głowy nawet w jednym procencie tak bardzo, jak każda akcja zbrojna Izraela”.

Ten artykuł to dobry znak. Wpraw-dzie ja to wszystko wiem, lecz nie po-siadam się z radości, że wie także „Krytyka Polityczna”. A mimo to nie jestem optymistą. Nie wiadomo bo-wiem, kto „wygra” na Bliskim Wscho-dzie i na uniwersyteckich kampusach ani czym byłaby czyjakolwiek „wygra-na”. Jak dotąd, przegrywają wszyscy. ● **Sergiusz Kowalski**

Rektor wzywa policję na odsiecz

Jak udrożniono ciągi komunikacyjne na UW



Magdalena Środa

Ciąg komunikacyjny” – waż-na sprawa, bo bez „ciągu” nie można się przemiesz-czać. Główny kampus Uniwer-sytetu Warszawskiego ma cią-gów bez liku. Jednak – według Jego Magnificencji Rektora UW – 12 czerwca ciągi te zostały prze-rwane i trzeba je było „udrożnić” przy pomocy... policji (!). Szcze-rze powiedziawszy, nie wiem, w którym miejscu nastąpiło ze-rwanie ciągu komunikacyjnego, bowiem tego samego dnia prze-mieszczałam się „ciągiem” od Audytorium Maksimum, gdzie miałam wykład, do Pałacu Kazi-mierzowskiego. Ciąg mojej wę-drówki nie został przerwany, mi-mo dużej grupy aktywnie prote-stujących studentów, którzy zaję-li placyk przed siedzibą Rektora, próbując najwyraźniej się z nim spotkać.

Postanowiłam z bliska przy-jrzeć się studentom, by porównać ich protest z licznymi, w których sama brałam aktywny udział. W mojej ocenie protest był dy-namiczny, hałaśliwy, stanowiący i pokojowy. W pełni zgadzam się



• **Policjanci wynoszą demonstrujących studentów UW, 12 czerwca 2024 r.** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z koniecznością manifestowania gorącego sprzeciwu wobec eks-terminacji Palestyńczyków orga-nizowanej przez Netanjahu i je-go ekipę, choć nie zgadzam się z postulatem zerwania nauko-wych relacji z izraelskimi uczo-nymi, tak jak nie zgadzam się na pełne bojkotowanie kultury ro-syjskiej w związku z napaścią Putina na Ukrainę. Zachowując wszelkie proporcje, mogę powie-dzieć, że sama żyłam w trzech autorytarnych reżimach (pod Gierkiem, pod Jaruzelskim, pod Kaczyńskim) i nie chciałabym, by ich polityki utożsamiano z funkcjonowaniem uniwersyte-tów i jego pracowników czy sz-e-rzej – kultury polskiej w ogóle. Ale może studenci mają na ten temat inne zdanie?

Może ich protest przekro-czył granice pokojowe. Być mo-że trzeba było użyć sił porządko-wych, by „udrożnić ciągi komu-nikacyjne”, ale – w moim przeko-naniu – nigdy nie można w tym celu wzywać policji. Uniwersytet posiada rozbudowaną straż, po-siada własnych mediatorów, spe-cjalistów od komunikacji, rzecz-ników praw i setki innych eks-pertów, których umiejętności można było wykorzystać do roz-wiązania problemu; posiada też rektora, który mógłby porozma-wiać ze studentami, by oni sami „udrożnili ciągi komunikacyjne”, na których Panu Rektorowi wi-dać zależy bardziej niż na wol-ności opinii.

W oświadczeniu rzecznika UW czytamy, że wolność ta „na-

ruszała prawa innych osób”, ale nie wiemy, jakie prawa, jakich osób, w jaki sposób naruszała. Każde wyrażanie opinii może naruszać różne prawa, na przy-kład do świętego spokoju, do uczciwej rozmowy, wreszcie – co czują, gdy przysłuchuje się nie-którym politykom – prawo do wolności od głupstw.

Wolność opinii to nie jest buł-ka z masłem, jej wartość widać wtedy właśnie, gdy zagraża in-nym prawom, a mimo to warta jest zachowania za wszelką ce-nę, bo taka jest cena prawdziwej demokracji.

Szczególnie powinien być to widoczne na uniwersytetach. Bo tu wolność opinii pełni funk-cje fundamentalne, podobnie jak aktywność obywatelska, do któ-rej nakłaniamy naszych studen-tów. Opinia wyrażana w sposób najbardziej radykalny warta jest ochrony, nie zawsze może z po-wodu jej treści, ale wolności, któ-rej jest dowodem.

Policja nigdy nie była i nie jest i zapewne nie może być sojuszni-kiem wolności akademickich, na ich straży powinny stać władze Uniwersytetu. Za wszelką cenę. ● **Magdalena Środa**

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Ludowa historia Polski

CZY CHŁOPI BYLI
NIEWOLNIKAMI

W podpoznańskiej Szreniawie ponad 200 eksponatów opowiada historię zniewolenia i przemocy, ale też oporu i buntu.

Wojciech Szot

Oczytamy „Chłopki” i „Ludową historię Polski”, słuchamy ludowych pieśni wykonywanych przez zespół R.U.T.A., na teatralnych deskach oglądamy zaś sztuki podejmujące temat chłopskiej przeszłości Polaków i Polek. A w muzeach? A w muzeach wciąż biedermeier, arkiadyskie wizje, wielcy malarze i — z rzadka — malarzki. Czas na zmiany.

W Muzeum Narodowym Rolnictwa w podpoznańskiej Szreniawie po kilku latach przygotowań otwarto wystawę „Chłop-niewolnik? Opowieść o pańszczyźnie”. Ekspozycja, na której znalazło się ponad 200 eksponatów, zacieka zarówno tych, którzy śledzą „ludowe historie”, jak i widzów, którzy niewiele wiedzą o losie chłopów.

WIĘCEJ NIŻ SKANSEN

Szreniawa to wieś oddalona o 15 km na południowy zachód od centrum Poznania. Rozerem dojazd zajmuje około godziny, a muzeum znajduje się tuż przy stacji kolejowej, więc warto skorzystać z komunikacji zbiorowej. Zwłaszcza w soboty, gdy wstęp do muzeum jest darmowy.

Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie powstało w 1964 r. pod nazwą Muzeum Rolnictwa. „Narodowy” status uzyskało kilka lat później.

Placówka znajduje się na terenie XIX-wiecznego folwarku, który w 1920 r. kupiła rodzina Głabiszów. W majątku o powierzchni ponad 1 tys. ha uprawiano przede wszystkim żyto i ziemniaki. W 1935 r. w majątku było 99 koni i niemal 300 sztuk bydła. Miejskowa gorzelnia co roku produkowała ponad 12 tys. l spirytusu.

Po zajęciu Wielkopolski przez Niemców Głabiszowie zostali wypędzeni. Po wojnie nie wrócili do Szreniawy, a majątek został upaństwowiony. Jego część znalazła się w granicach Wielkopolskiego Parku Narodowego, a w samej Szreniawie zlokalizowano PGR.

W Szreniawie nietrudno zauważyć, że ostatnie lata funkcjonowania muzeum przyniosły jego niezwykle rozwój: od zainstalowania nowoczesnych wystaw poświęconych takim zagadnieniom jak pszczelarstwo czy cukiernictwo, po uporządkowanie terenu i przygotowanie przejrzystej identyfikacji wizualnej.

To ważne, bo w muzeum łatwo się pogubić — teren jest olbrzymi, a na wycieczkę warto poświęcić cały dzień. Z pewnością



• Ilustracje Marty Frej przypominają o tym, że pańszczyźniane stosunki często znalazły kontynuację we współczesnych stosunkach pracy RYS. MARTA FREJ / MATERIAŁY PRASOWE

wielką atrakcją dla zwiedzających są zagrody ze zwierzętami, ale też zwyczajnie zadbane teren rekreacyjny. Idealne miejsce na weekendowy wypoczynek.

W tych sielankowych i przyjemnych dla ciała i ducha okolicznościach zlokalizowano wystawę o czymś, co ani przyjemne, ani sielankowe nie jest — pańszczyźnie i chłopskim losie.

WŁADZA PANA
I MONARCHY

Tytuł wystawy prowokuje. „Ocenie naszego Odbiorcy pozostawiamy kwestię trafności i adekwatności zestawienia przez zespół kuratorski chłopów pańszczyźnianych z niewolnikami, zdając sobie sprawę, że może to być porównanie nad wyraz śmiałe” — pisze we wstępie do wystawowego katalogu wicedyrektor muzeum Paweł Siemiński.

Stawianie śmiałych pytań powinno być zadaniem muzeów i dobrze, że w Szreniawie się przed tym nie uchylają.

**Największe wrażenie
robi kopia krzyża
pańszczyźnianego
z Rudki na Podkarpaciu.
Krzyże pańszczyźniane
przypominają o dorocznych
uroczystościach grzebania
pańszczyzny w dawnych
galicyjskich wsiach**

Czy chłop był niewolnikiem? Wątpliwości nie ma Adam Leszczyński, autor „Ludowej historii Polski”, od której zaczął się „ludowy” zwrot w polskiej historiografii. W katalogu pisze, że pod koniec XVIII w., gdy „w Rzeczypospolitej zaczęła się na dobre

dyskusja o sytuacji prawnej chłopów”, mało kto uważał chłopów za człowieka wolnego. Władza pana nad chłopem zestawiana była z władzą monarchy absolutnego lub właściciela niewolników.

Leszczyński zwraca jednak uwagę na margines wolności — oczywiście chłop mógł mieć chatę, ale czy miał do niej pełne prawo? Nie zawsze. Panowie mordowali chłopów? Tak, ale przecież nie było to powszechną praktyką. Chłop mógł się skarżyć? Tak, ale żeby tego dokonać, musiał mieć nie tylko wiedzę i pieniądze, ale też zwyczajnie szczęście.

Pytanie o chłopów-niewolników ujawnia paradoks funkcjonowania przedrozbiorowej Polski — wszystko zależało od okoliczności. „Sytuacja stanu chłopskiego nie była w dawnej Polsce jednolita” — zauważa historyk, przypominając, że inny był los chłopów w dobrach królewskich, a jeszcze inny „na pańskim”.

Piotr Kuligowski, autor kolejnego tekstu w katalogu wystawy, zajmuje się karami wymierzanymi chłopom. Przywołuje reflek-

się historyka Michała Pospiszyla, który uważa, że Rzeczypospolitej nie można nazywać „systemem szlacheckiego despotyzmu”, ale „chłopskiej anarchii”, w której „ani instytucje dworskie, ani wąty aparat państwa nie mogły skutecznie wyegzekwować swej hegemonii”. Co nie znaczy, że wielokrotnie nie próbowały i nie tego nie robiły.

O przemocy wobec chłopów świadczą zgromadzone na wystawie przedmioty — rzemieenny harap, karb czy wizerunki szubienic na grafikach przedstawiających życie wsi. Choć nie były często używane, samo ich istnienie przypominało chłopom o tym, kto sprawuje nad nimi władzę.

EDUKACYJNIE I DYDAKTYCZNIE

Kurator i kuratorki wystawy, jak podkreślają, zdawali sobie sprawę z tego, że „wiedza o omawianej problematyce w polskim społeczeństwie nie jest duża, a pewnie znikoma”. Dlatego wystawa ma charakter przede wszystkim edukacyjny i dydaktyczny.

Podzielona jest na dziewięć części tematycznych. Mamy zatem zarówno „pańszczyznę w ujęciu historycznym”, opowieść o „przewinieniach” i „karach chłopskich” czy część poświęconą chłopskiemu ruchowi oporu. Nie zabrakło również refleksji na temat życia chłopów czy wyobrażeniach wsi w sztuce XIX i XX w.

Wszystko to w niewielkich dawkach opatrzone przystępnymi tekstami. Dla tych, którzy poszukują pogłębienia wiedzy i szerszej refleksji, przygotowano świetny katalog i książkę z materiałami z seminariów organizowanych przez muzeum.

GRZEBANIE PAŃSZCZYZNY

Wybór prezentowanych dzieł — niekiedy kopii czy wydruków — pozytywnie zaskakuje. Największe wrażenie robi kopia sporych rozmiarów krzyża pańszczyźnianego z nieistniejącej już wsi Rudka na Podkarpaciu. „Ten krzyż postawiła gromada rudniańska na pamiątkę dania nam wolności za panowania cesarza Ferdinanda I dnia 15 Maja 1848 roku” — wyryto w kamieniu.

Tzw. krzyże pańszczyźniane przypominają o dorocznych uroczystościach grzebania pańszczyzny organizowanych w dawnych galicyjskich wsiach. „Miały one upamiętniać zniesienie poddaństwa, a tym samym odzyskania przez chłopów wolności” — píše Agnieszka Floryszczak, jedna z kuratorek wystawy.

Floryszczak: „Atrybutami zniewolenia była księga powinności wobec dworu i to właśnie ona, często w towarzystwie innych przedmiotów symbolizujących cierpienie chłopów (np. korona cierniowa czy kajdany), były chowane do drewnianej trumienki i zakopywane”.

Na miejscu pochówku pańszczyzny usypywano kopce, sadzono drzewa, stawiano krzyże, a nawet budowano kapliczki. Istnienie krzyży pańszczyźnianych uświadamia nam, jak niezwykle ważnym wydarzeniem była zmiana chłopskiego statusu, która dokonywała się w połowie XIX w.

Uwagę przyciągają również rzeźby przedstawiające chłopską niedolę. Powstałe przeważnie w czasach PRL z jednej strony kojarzą się z propagandowym wykorzystaniem pańszczyzny do utrwalania narracji o złym kulaku, z którym walczy władza ludowa, z drugiej są jednak nielicznymi przedstawieniami realistycznie obrazującymi stosunki na wsi.

Również poruszające są rzeźby Józefa Śliwy przedstawiające pracę kobiet. Jak przypomina w katalogu wystawy Violetta Wróblewska, „w folklorze nie brakuje również scen przemocy seksualnej doświadczanej przez panny, łącznie z gwałtem, który ze względu na tabuiczny charakter przedstawiano niekiedy w żartobliwej (...) formie”. Na szreniawskiej wystawie nie zabrakło także przedstawień chłopów w dybach czy XIX-wiecznych obrazów próbujących przed-

stawić w realistycznej manierze chłopską codzienność.

OD PAŃSZCZYZNY DO KORPO

Niezwykle cenne na wystawie jest też powiązanie przeszłości z teraźniejszością. Historia chłopów nie zakończyła się wraz z PRL, podobnie jak refleksja nad ludową historią nie jest efektem pracy tylko współczesnych nam twórców czy badaczy.

Na wystawie zaprezentowano fragmenty sztuk teatralnych, których twórcy i twórcynie jako pierwsi w XXI w. upomnieli się o pamięć o naszej chłopskiej przeszłości. Dla wielu widzów z pewnością odkryciem mogą być też utwory R.U.T.Y., fantastycznego projektu muzycznego, którego pomysłodawcą i animatorem był Maciej Szajkowski z Kapeli ze Wsi Warszawa. O tym, że pańszczyźniane stosunki często swoją kontynuację znalazły we współczesnych stosunkach pracy, przypominają zaś wielkoformatowe ilustracje Marty Frej.

Nie zapomniano też o najmłodszych. W części edukacyjnej można zobaczyć, jak wyglądały chłopska chata i zagroda albo pobawić się wycinankami.

CHŁOPI ZE SZRENIAWY

Czego zabrakło? Choć zespół kuratorski włożył wiele wysiłku w przygotowanie wystawy i efekt jest imponujący, być może w przyszłości warto więcej uwagi poświęcić losowi wiejskich dzieci. Jak wyglądał pológ i pierwsze miesiące życia dziecka, do jakich prac dzieci były wykorzystywane, jak w ogóle konceptualizowane było „dzieciństwo”? Czy dotyczyło ono tylko „pańskich” dzieci czy również chłopskich? Co z edukacją i — wreszcie — co ze śmiercią?

Niewykorzystanym tematem jest również historia samej Szreniawy. Do końca XVIII w. właścicielami wsi — wówczas nazywanej Rosnowem — byli polscy szlachcice: Gajewscy, a następnie Pomorscy. Dopiero w 1852 r. dobra zostały kupione przez Herrmanna Bierbauma. To za czasów Bierbaumów majątek przemieniono w sporych rozmiarów folwark.

Jak można przeczytać na stronie internetowej muzeum: „W drugiej połowie XIX w. w skład dóbr Bierbaumów, oprócz stanowiącego siedzibę właścicieli Marienbergu, wchodziły: Rosnowo, Rosnówko, folwarczek polny Herrmannsrode oraz leśniczówka Jarosławiec. Osady te zamieszkiwało łącznie 335 osób (...)”.

Jak wyglądało życie miejscowych chłopów i chłopów za czasów niemieckich właścicieli tych ziem? Czy pojawienie się polskich zarządców zmieniło sytuację szreniawskich chłopów? Co zachowało się w archiwach muzealnych? Jaki jest los potomków i potomkin szreniawskich chłopów? Wystawa o losie chłopów i chłopów mogła być idealnym momentem na opowiedzenie tego, że ludowa historia jest czymś, co wydarza się wokół nas. Także w miejscu, gdzie dzisiaj stoi Muzeum Narodowe Rolnictwa.

KONIEC HISTORII PAŃSZCZYZNY?

Kacper Pobłocki w zamykającym wystawowy katalog artykule „Pańszczyźniana trauma?” stawia jeszcze jedną, kontrowersyjną tezę. Autor „Chamstwa” uważa, że „na skutek tytanicznego wysiłku pokoleń chłopskich córek i synów emocjonalne efekty pańszczyzny zostały w dużej mierze zniwelowane”. W efekcie „pańszczyźniany przymysł okrucieństwa to rozdział z polskiej historii, który jest już — nieomal — zamknięty”, uważa antropolog. Czy na pewno?

— Ja to bym chciała takiej pańszczyzny — wyznała swojej towarzysze stojąca obok mnie kobieta zwiedzająca szreniawską wystawę.

Mam nadzieję, że po obejrzeniu ekspozycji zmieniła zdanie. ●

„Do granic”

Podszyty thrillerem

Prosty pomysł, klaustrofobiczny klimat, efektowne wykonanie. Warto obejrzeć debiut Alejandra Rojas i Juana Sebastián Vásqueza.

Piotr Guskowski

Co sprawia, że niektórzy bohaterowie od pierwszych sekund zdobywają naszą sympatię i zaufanie? Ta myśl towarzyszyła mi w trakcie seansu „Do granic”. Poznaliśmy ich w drodze na lotnisko. Elena (Bruna Cusi) i Diego (Alberto Ammann) są podekscytowani perspektywą przeprowadzki do USA, którą umożliwiła im wygrana w loterii wizowej. Po wylądowaniu w Nowym Jorku ustawiają się do rutynowej kontroli. Urzędnik sprawdza paszporty, skanuje odciski palców i zamiast „witamy w USA” mówi: „proszę za mną”.

Para trafia do pomieszczenia z dala od zgiełku terminali. Nikt nie informuje o powodach zatrzymania. Nie mogą się nawet doprosić o wodę. Tylko czekać.

W SZAREJ STREFIE

W trakcie przesłuchania pytania funkcjonariuszy wdzierają się w prywatność Eleny i Diega. Wszystko w szarej strefie uprawnień. Nie masz nic do ukrycia, nie masz powodów do nerwów. Dobrze wiemy, że to tak nie działa. Bohaterowie się denerwują – a my to rozumiemy i im współczujemy; wielu z nas zresztą przeżyło takie lotniskowe upokorzenie przed laty, wielu zna podobne sytuacje z komisariatów czy urzędów. Tyle że bohaterowie mogliby być terrorystami albo przemytnikami – dlaczego zakładamy, że nie mają nic do ukrycia? Nic o nich nie wiemy. Ledwie poznaliśmy Elenę i Diega, a z góry bierzemy ich stronę. Jakbyśmy próbowali przez to zmniejszyć nierównowagę sił w konfrontacji Eleny i Diega z biurokratyczną machiną.

Jednak Alejandro Rojas i Juan Sebastián Vásquez podążają w swoim debiucie innym tropem. Twórcom „Do granic” nie chodzi o zaufanie widza do bohaterów, tylko zaufanie pomiędzy Eleną i Diegiem. Niewygodne pytania zasieją ziarno niepokoju i wątpliwości w związku. Na jaw wyjdą sekrety. Urzędnicy wiedzą już o twoim partnerze lub partnerce wszystko. A ile wiesz ty?

Pod wpływem tych manipulacji, wobec niepewnej przyszłości w USA, rodzi się pytanie, które zakochani jeszcze parę godzin temu

Rojas i Vásquez zrobili film o przekraczaniu granic zaufania, prywatności i godności



• Elena (Bruna Cusi) i Diego (Alberto Ammann) FOT. GUTEX FILM

uznali by za absurdalne: „Co nas właściwie łączy?”.

CIASNE RAMY

Reżyserski duet wykorzystuje ramy konwencji ciasne jak pokój przesłuchań, gdzie rozgrywa się większość akcji. Rojas i Vásquez przyznają się do inspiracji kinem Sidneya Lumeta. Klaustrofobiczny klimat, oszczędność formy, konsekwentne prowadzenie narracji – to z pewnością atuty podszytego thrillerem „Do granic”.

Prosty pomysł na scenariusz został sprawnie rozpisany praktycznie na dialogach. Całość zamknięto na przestrzeni stosunkowo krótkiego metrażu (77 min).

Bohaterowie dopełnili wszelkich formalności, ale zostają potraktowani niczym intruzy chcący podstępem wdrzeć się do ziemi obiecanej. Jak to się ma do pięknych haseł o tym, że „Ameryka ceni wkład imigrantów, którzy wzbogacają ten kraj”, z folde-ra dla osób, które otrzymały status stałego rezydenta? Rojas i Vásquez weryfikują w praktyce otwartość oraz gościnność tej „krajiny wolności i możliwości”. Zrobili film o przekraczaniu granic. Ile jesteś gotów znieść, żeby spełnić swój american dream?

„To ode mnie zależy, czy wjedziecie do USA” – przypomina funkcjonariuszka graniczna (w tej roli Laura Gómez znana z „Orange Is the New Black”), w której Diego spróbuje znaleźć sojuszniczkę, licząc na latynoską solidarność.

„Do granic” to także opowieść o nieufności wobec obcych, o lęku, czyli emocji dobrze znanej wielu imigrantom, o byciu postrzeganym jako podejrzany ze względu na to, gdzie się urodziłeś, oraz nierównościach wynikających z tego, jaki masz paszport. Bohaterowie przylecieli do USA z Barcelony. Tyle że Diego jest obywatelem Wenezueli, a Elena – Hiszpanii, a zatem Unii Europejskiej. Dla niej to nigdy nie miało znaczenia. Nie zastanawiała się, że dla innych może mieć. Dopiero z czasem kobieta zaczyna zdawać sobie sprawę z posiadanego przywileju.

Choć kontekst amerykański jest w filmie wyraźny, to dawno przestały być odległe problemy. Ile osób – i w jakich warunkach – czeka dziś na upragnione: „witajcie w Polsce”? ●

• „Do granic” w kinach od 14 czerwca

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

BÓG OPUSZCZA Hel

W Helu atrakcje dla turystów są dwie – fokarium (o którym słyszał każdy) oraz granitowy posąg Neptuna (sławę zyskał dzięki urwanemu penisowi).

Właśnie z powodu tego incydentu rzeźba może wkrótce zniknąć. Pisma w tej sprawie krążą między dwoma kontynentami.

S

Stoję pod rzeźbą od pół godziny. Potężny, 3,5-metrowy Neptun kieruje dłoń w stronę Zatoki Puckiej. Posąg boga mórz ma młode, atletyczne ciało i głowę greckiego mędrca. Słońce odbija się od jasnego granitu, z którego wykuta jest postać. Postument otacza żelazny płotek (jak się okaże, za niski). Przystają turyści, by zrobić sobie zdjęcie.

– Patrz, jaki ma kaloryfer – komentują goście z Katowic. Są przekonani, że Neptun stoi tu dawna. – Od czterech lat dopiero? To jeszcze z pięćset stoi, jak ten z Gdańska.

Przewidywania turystów raczej się nie spełnią. Rzeźba ma zostać wkrótce wywieziona z Polski.

FOKI I WDZIĘKI NEPTUNA

W Helu Neptun króluje na bulwarze, ale królową straganów pozostaje foka. Sprzedawana jest pod postacią pluszowej zabawki, magnesu, przypinki, breloczka, na pocztówkach i w szklanych kulach. To efekt popularności fokarium Stacji Morskiej UG w Helu, do którego kolejki ustawiają się nawet poza sezonem.

Magnesy i gipsowe figurki Neptuna nie cieszą się aż takim powodzeniem, choć można je kupić na każdym stoisku.

– Gdzie ja mam tego dyrdymała? – sprzedawczyni rozgląda się po półkach małego sklepiku. – Znalazłam!

Handlujący pamiątkami jeszcze nie wiedzą, że Neptun wkrótce zniknie z bulwaru.

– Żarty sobie pani ze mnie robi? – kobieta podnosi głos i prowadzi mnie przed sklep. – Pani na niego popatrz, ogrodzenie wokół zrobili, latem zraszają go wodą co godzinę. Po co to wszystko było?

– Podoba się pani?

– Mnie tu się nic nie podoba, zwłaszcza burmistrz. Kiedyś Hel miał charakter rybackiego miasteczka. Teraz wszystko pozasłaniane ogródkami, stoiskami z tandetą. Wygląda jak każda inna miejscowość nad Bałtykiem.

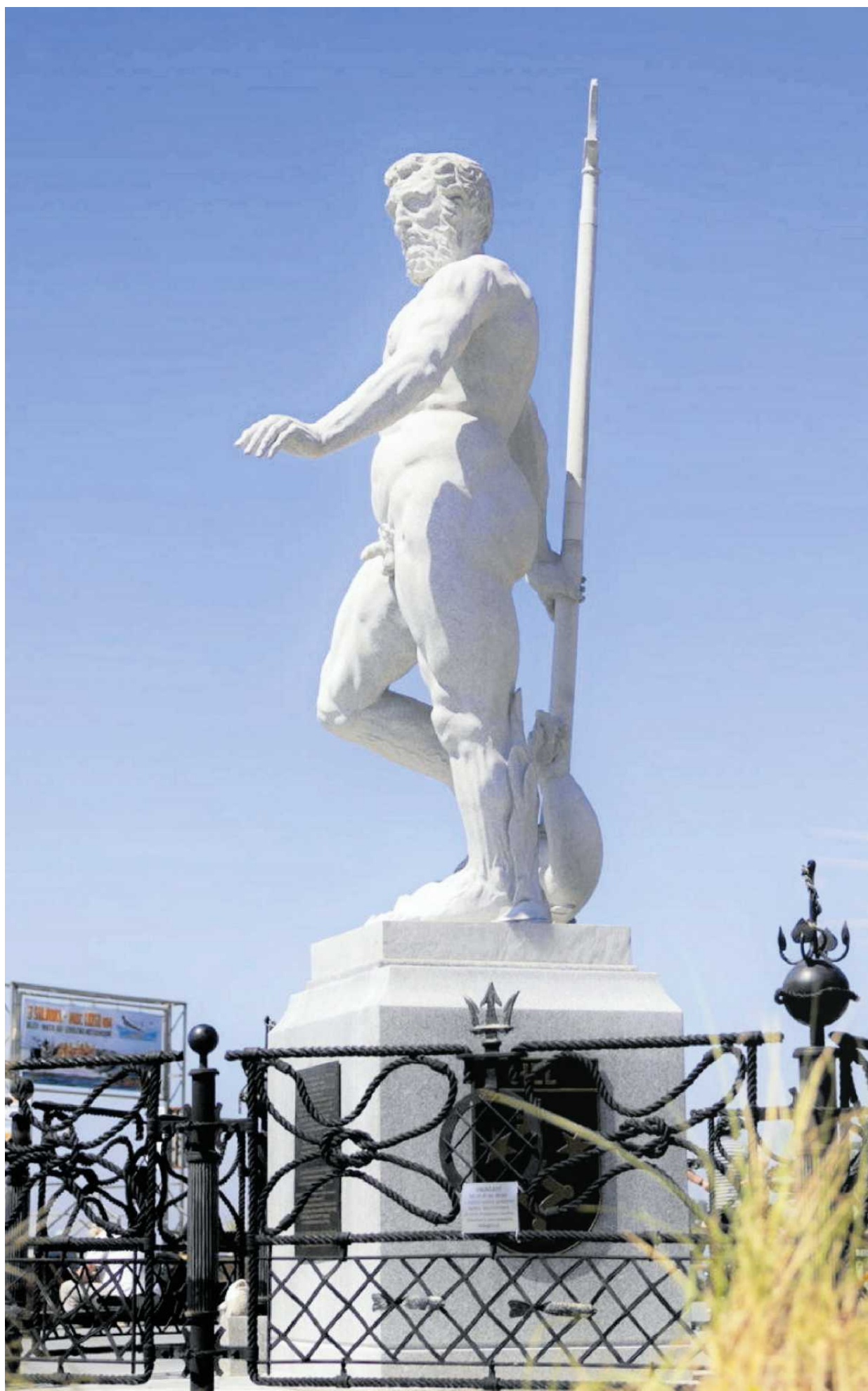
Tuż przy posągu z granitu domowe obiady reklamuje Bar Neptun, obok parkują melekсы. Neptun to obowiązkowy przystanek na trasie każdej wycieczki. Przewodnicy snują przed turystami barwną opowieść na temat wielkości penisa gołęgo rzymskiego boga.

– Zabiorą Neptuna? – dziwią się kierowcy. – To szkoda. Turyści za nim przepadają.

NEPTUN Z KASZUBSKIM HERBEM

Tu wyjaśnić należy, że Neptun z Helu nie jest oryginałem. Został zrobiony na wzór posągu z fontanny we Włoszech. Był to dar papieża Piusa IV dla mieszkańców Bolonii. Papieskie zlecenie wykonał w XVI wieku Giambologna, nadworny rzeźbiarz Medyceuszy. Bolończycy nazywają figurę Il Gigante, a historycy sztuki zachwycają się idealnymi proporcjami posągu. Bracia Maserati (również z Bolonii) ozdobili trójzębem Neptuna pierwszy zaprojektowany przez siebie samochód. Do dziś jest to logo ekskluzywnych aut włoskiej marki.

Porównuję naszego Neptuna ze zdjęciem oryginału. Ten z Bolonii odlany jest z brązu i stoi na kil-



DOROTA KARAŚ

.....



kumetrowym cokole. Zdobią go putta (nagie aniołki) i Nereidy ściskające piersi, z których tryska woda. Widać, że Pius IV pozostawił artyście pełną swobodę twórczą.

Neptun z Helu wydaje się bardziej przysadzisty, bo stoi na niższym postumencie. Zdobią go herby Kaszub i Helu oraz rodu „Ogończyk”. Ten ostatni należy do właściciela rzeźby, polonusa z Australii, Arkadiusza Żółtowskiego (ostatnio zmienił imię i nazwisko na Arck Storm).

Żółtowski to malownicza postać: wyjechał z Polski na początku lat 80. Miał za sobą liceum lotnicze i nieukończone studia w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Na emigracji zajął się biznesem. Handlował między innymi samolotami wojskowymi. Po 1989 roku zainwestował w nieruchomości w Polsce i założył

▼ **Rzeźba
Neptuna
w Helu**

FOT. MARTYNA NIEĆKO
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie będę płacić
za eksponowanie
rzeźby,
której nieodpłatnie
użyczyłem
do promowania
miasta. Poza tym
figura przestała
być monolitem
i straciła na wartości

dobrze prosperującą firmę śmigłowcową w Płocku.

MICHELANGELO Z GOSTYNINA

Arck Storm mieszka obecnie w Perth, rozmawiamy przez Zooma. Od razu widać, że Neptun wiele dla niego znaczy. Siedzi na tle zdjęcia rzeźby podczas zachodu słońca.

– W życiu kieruję się dewizą Enzo Ferrari: „If you can dream it, you can do it” – tłumaczy. – Tę samą maksymę chcę przekazać moim dzieciom. Mój Neptun ma wyzwać pasję, wyobraźnię i budzić zapal do osiągnięcia sukcesu.

Rzeźbiarza, który podjąłby się stworzenia kopii włoskiego Neptuna, Arck Storm szukał niemal rok w całej Polsce. Znalazł go trzydzieści kilometrów od Płocka, w Gostyninie. Tadeusz Biniewicz jest samoukiem, ale ma doświadczenie w przedstawianiu wyjątkowych postaci. Wcześniej wyrzeźbił Kazimierza Wielkiego, Tadeusza Kościuszkę, a nawet Jana Pawła II.

Dla pewności Arck Storm zabrał artystę w podróż do Bolonii. Gdy doszli na Piazza Miaggo-re, puścił rzeźbiarza przodem, by sprawdzić, czy nie wystraszy się wyzwania. Biniewicz przyjrzał się Neptunowi a następnie oświadczył: – Ja go dla pana wyrzeźbię. Ale pański będzie lepszy niż oryginał.

Zdaniem Arcka Storma artysta dotrzymał słowa. Neptun wylonil się z ważącego 34 tony bloku portugalskiego granitu „Blanco Salinas”, który przyłynął do Polski w marcu 2017 roku. Prace trwały półtora roku. Pan Storm mieszkał w tym czasie w Płocku. Co drugi dzień odwiedzał pracownię artysty, sprawdzając postęp prac i udzielając wskazówek dotyczących niektórych elementów ciała Neptuna: – Widok był niesamowity, rzeźbiarz pracował jak Michelangelo – opowiada.

MAZOWSZE NIE CHCE RZYMSKIEGO BOGA

Prawie 3,5-metrową rzeźbę właściciel przewiózł najpierw do Płocka. Zamierzał ją tymczasowo eksponować na płockiej starówce, na której ma działkę ze skarpą z widokiem na Wisłę. Na odsłonięcie Neptuna zaprosił prezydenta miasta i ambasadora Włoch. Władze miejskie zażądały jednak przeprowadzenia badań geologicznych i konsultacji z zespołem do spraw estetyki miasta. Pojawiły się też wątpliwości związane z historycznymi związkami rzymskiego boga z dawną siedzibą książąt Mazowsza.

– Ustalono to w poufnym gronie, bez mojej wiedzy – skarży się właściciel rzeźby. – Zrobiono tak mimo tego, że zgodnie z prawem budowlanym Neptun jest małą architekturą.

Właściciel postanowił zabrać Neptuna do Australii. Zanim to się stało, latem 2019 roku wybrał się z rodziną na wycieczkę do Helu. Tam go olśniło. Tak jak stał, w krótkich spodenkach, wszedł do budynku Urzędu Miasta, który znajduje się tuż przy porcie. Burmistrz Mieczysław Wądołowski kończył właśnie pracę.

– Mam dla pana propozycję – oznajmił gość. – Jestem właścicielem kopii rzeźby Neptuna z Bolonii, zrobionej z jednej bryły białego granitu. Nie ma drugiej takiej na świecie.

Wyjął telefon i pokazał zdjęcia posągu: – Chciałbym, żeby stanął w Helu i promował miasto.

Trzy dni później burmistrz Wądołowski był już w Płocku. W sierpniu 2019 podpisał z właścicielem umowę na nieodpłatne użytkowanie Neptuna na okres dziesięciu lat. Ustalono, że posąg stanie w poczesnym miejscu oraz że gmina ani osoby trzecie nie będą czerpać z niego korzyści majątkowych.

– Ja panu już go nie oddam – miał zażartować burmistrz Wądołowski po podpisaniu umowy.

Uroczyste odsłonięcie odbyło się w maju 2020 roku. Burmistrz częstował tortem ze zdjęciem rzeźby i wręczał medale z Neptunem.

KTO ZARABIA NA NEPTUNIE

Jeszcze tego samego lata, w sierpniu 2020 roku doszło do znamiennego w skutkach incydentu.

Turysta z Warszawy wspiał się na cokół, na którym ustawiono Neptuna i oderwał mu penisa. Jego

towarzyszka schowała zdobyczny kawałek granitu do kieszeni. Policyjne śledztwo ułatwiły nagrania z monitoringu. Poszukiwania sprawców, a następnie ich schwytanie relacjonowały z zapalem ogólnopolskie media.

To wtedy Arck Storm zaczął mieć wątpliwości, czy władze Helu właściwie użytkują rzeźbę. Pojawiły się też kolejne znaki zapytania.

Właściciel Neptuna ma pretensje, że miejskie służby niewystarczająco dbają o czystość rzeźby. Nie podoba mu się też, że gmina zarabia na Neptunie (zdjęcie posągu znalazło się w przeznaczonym do sprzedaży albumie, na straganach handluje się pamiątkami z wizerunkiem boga mórz, a wokół pomnika odbywają się komercyjne imprezy). Niepokój właściciela budzi także stan cokołu i sposób naprawy uszkodzonego posągu. Do prac zatrudniono miejscowego kamieniarza, który urwanego penisa przymocował za pomocą metalowego trzpienia.

– Na skutek rozkurczliwości materiału, pod wpływem działania różnicy temperatur, wrażliwy element może ponownie ulec dezintegracji – tłumaczy Arck Storm. – Poza tym figura przestała być monolitem i straciła na wartości.

Burmistrz Helu próbował ocalić atrakcję i zaproponował, że odkupi rzeźbę. Jego entuzjazm opadł jednak, gdy w negocjacjach padła kwota miliona euro, czyli około 4,3 miliona zł. Budżet Helu na 2024 rok to niecałe 32 miliony zł.

Mieczysław Wądołowski uznał w końcu, że rzeźbę odda, ale dopiero po sezonie. To z kolei nie zadowoliło pana Storma, który chce odzyskać Neptuna jak najszybciej. Wyzначzył już nawet konkretną datę: 17 czerwca, ale tego dnia nic się nie wydarzyło. Arck Storm zwrócił się o pomoc do ambasady Australii w Polsce.

Władze Helu zastanawiają się jeszcze, czy nie obarczyć właściciela Neptuna kosztami wykonania kutego ogrodzenia, utrzymania i konserwacji posągu.

– Nie będę płacić za eksponowanie rzeźby, której nieodpłatnie użyżycyłem do promowania miasta – denerwuje się pan Storm.

Ostatnio pełnomocnik prawny Helu oświadczył, że gmina nie zgadza się na demontaż rzeźby we wskazanym terminie. Urzędnicy zaczęli też wysuwać wątpliwości, czy właściciel przypadkiem nie zawarł umowy z Helem, bo nie miał gdzie przechować Neptuna.

ROZMOWY Z MASERATI

– Dlaczego tak zależy panu na zabraniu Neptuna z Helu? – pytam Arcka Storma.

– Mam kolejne plany z nim związane – tłumaczy. – Rozmawiałem już na jego temat z burmistrzem Bolonii, firmą Maserati oraz władzami kilku innych poczesnych miejsc. Poza tym pojawiły się możliwości, abym w końcu mógł czerpać wymierne korzyści z mojej rzeźby.

Plan Arcka Storma to budowa sieci hoteli w każdej nadmorskiej aglomeracji wzdłuż wybrzeży Australii pod nazwą Neptune Majestic. Nazwa została już zastrzeżona przez Urząd Praw Intelektualnych w Australii.

Igor Zdanowski, pełnomocnik prawny właściciela Neptuna: – Dziś nie spieramy się o to, czy mój klient może zabrać rzeźbę, tylko kiedy najszybciej może to nastąpić. Mój klient ma prawo do wcześniejszego rozwiązania umowy. Wynika to z zapisów umowy oraz z mocy samego kodeksu cywilnego.

Tłumaczy, że można to porównać do nieodpłatnego użyczenia komuś samochodu: jeśli właściciel stwierdzi, że auto jest mu niezbędne, może wystąpić o zwrot, bo jego interes jest nadrzędny nad interesem biorącego w użyczenie.

Mieczysław Wądołowski, burmistrz Helu, nie chciał rozmawiać o Neptunie. Odesłał mnie do pełnomocnika prawnego urzędu. Radca Mariusz Rubaszewski stwierdził, że obowiązuje go tajemnica służbowa. Zapytałam więc burmistrza, czy Neptun zostanie w czerwcu wywieziony z Helu.

„Wszystko zależy od wyniku rozmów, które prowadzi nas radca prawny” – odpowiedział sms-em burmistrz.

Z obrotu sprawy najbardziej zadowolony jest rzeźbiarz Tadeusz Biniewicz. Po tym jak wykonał kopię włoskiego posągu, posypały się kolejne zamówienia. Ostatnio pracował nad pięciometrowym Dawidem, kopią słynnego dzieła Michała Anioła. ●

A jednak się kręci

Tęsknota za polskim myśleniem strategicznym

W niedzielne popołudnie przez 67 minut miałem déjà vu. Rzeczywistość przewinęła mi się o osiem lat wstecz i znów widziałem naszą futbolową reprezentację, która wyglądała na logicznie zaprojektowaną konstrukcję.

Stec



Zawsze sądziłem, że w polskiej drużynie narodowej przeglądają się tradycyjne nadwiślańskie przywary – balaganiarstwo, skłonność do prowizoriki, niechęć do długofalowego planowania oraz rozwiązań systemowych, przedkładanie nagłych zrywów nad cierpliwą i rozciągniętą w czasie pracę u podstaw. Piłka nożna jest niezwykle konkurencyjną dziedziną życia, w którą obficie inwestuje mnóstwo bogatych, wysoko rozwiniętych państw, więc nie sposób kolekcjonować sukcesów, wyznając zasadę „jakoś się uda”. Przypadkiem możesz wygrać mecz albo dwa, ale nigdy nie będziesz zwyciężał na masową skalę.

Dlatego polskim piłkarzom od święta wyrwie się na boisku sensowna fraza, jednak zazwyczaj plotą bez ładu i składu. Jak na poprzednich mistrzostwach Europy – dzięki heroicznemu wysiłkowi zatrzymają fantastyczną Hiszpanię, by kilka sekund później ukłęknąć przed zaledwie solidną Szwecją. I z przyzwyczajenia tkwimy w przewlekłym zamięcie, na przykład trenerów reprezentacji wymieniani ostatnio w tempie niespotykanym nigdzie na naszym kontynencie, kojarzonym raczej z bajzłem w federacjach z państw w Afryce subsaharyjskiej. Miliard koncepcji w środę, miliard w sobotę, przy każdej nadarzającej się okazji lepiemy wszystko od zera.

Z wszechogarniającego bajzlu wydobyliśmy się za mojego życia raz, za kadencji selekcjonera Adama Nawalki – co istotne, łączyła go chemia z byłym z kolegą boiska, prezesem PZPN Zbigniewem Bonikiem – której wspiania kulminacja nastąpiła podczas Euro 2016. Sukces, czyli awans do ćwierćfinału, zawdzięczaliśmy idealnemu splotowi wielu okoliczności, ale nade wszystko mieliśmy reprezentację w wielu aspektach perfekcyjnie zorganizowa-



• W swym pierwszym meczu na Euro 2024 Polacy przegrali w niedzielę w Hamburgu z Holandią 1:2 FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ną. Nawalka myślał strategicznie, usiłował ograniczać rolę przypadku i obsesyjnie dbał o detal, więc przed dogrywką meczu ze Szwajcarią w 1/8 finału ujrzelśmy niecodzienną scenę, już przeze mnie w niniejszej rubryce fetowaną – oto przed rzutami karnymi oddani w ręce masażystów piłkarze leżeli wygodnie na karimatach, tymczasem rywale (stereotypowo kojarzeni z precyzyjną organizacją!) kładli się na gołej ziemi. Drobiazg, acz znamienny, potężnie oddziałujący na poziomie symbolicznym.

Kiedy Polacy ostatecznie odpadli z tamtych mistrzostw, ogarnęła mnie melancholia – błyskawicznie zdałem sobie sprawę, że najładniejszy turniej w wykonaniu reprezentacji kraju już za mną, że wyrwanego z kontekstu incydentu za Chiny ludowe nie zdołamy przekuć w normę. Musi wrócić cha-

Dostrzegłem w ruchach zawodników przytomny plan wyrosły na świadomości własnych ograniczeń, staranność w grze, swoistą przejrzystość intencji

os, taki nasz popiastowski los, od przeznaczenia nie uciekniesz.

Nie myliłem się, po zostaniu z Nawalką – wytrwał na stanowisku blisko pięć lat, najdłużej od czasów Antoniego Piechniczka w ostatniej dekadzie komuny – PZPN oraz reprezentacja ponownie przeobraziły się w mini-sterstwo głupich kroków.

Dopiero podczas niedzielnego meczu z Holandią kolejne zagrania Polaków – trochę się wstydzę przyznać, wstukuję niniejszą deklarację zaleknioty – wypychały mi w mózgowe zwoje intensywne skojarzenia z Euro 2016. Dostrzegłem w ruchach zawodników przytomny plan wyrosły na świadomości własnych ograniczeń, staranność w grze, swoistą przejrzystość intencji.

I trochę analogii z niezapomnianym turniejem sprzed ośmiu lat. Wtedy Nawalka jako pierwszy selekcjoner w historii ośmielił się na inaugurację mistrzostw nominować do podstawowego składu nastolatka (Bartosza Kapustkę), a teraz jego odważne posunięcie skopiował Michał Probiez (wystawił Kacpra Urbańskiego). Wtedy polscy piłkarze jedyny raz w XXI wieku objęli na turnieju prowadzenie w meczu z rywalem należącym do czołówki – z Portugalią, teraz tę funkcję pełniła Holandia. Wtedy szefem całego przedsięwzięcia również był pozbawiony jakichkolwiek sukcesów rodzinny trener,

którego zatrudnienie przyjęliśmy nie tyle sceptycznie, ile wrogo, nie mieliśmy do niego za grosz zaufania. Wtedy piłkarze także przystępowali do walki o chwałę wkrótce po okazalej serii meczów bez porażki. Wtedy w centrum defensywy też uwijał się pozbawiony fryzury gracz wyjęty z tzw. ekstraklasy – Michał Pazdan, o którym w niedzielę przypomniały mi interwencje Bartosza Salamona. Wreszcie wtedy też mieliśmy wspomniane porozumienie dusz selekcjonera i prezesa PZPN – obecnie białostocka przeszłość łączy Probieza i Cezarego Kuleszę.

Przyjemne skojarzenia pochłaniały mnie przez 67 minut, od gola strzelenego przez Adama Buksę do zdobycia przez Holendrów zwycięskiej bramki. Wówczas czar prysł, magię wypalił widok fundamentalnego w sporcie suchego wyniku. Polacy sprawiali na boisku dobre wrażenie, ale znów przegrali. Przypomniałem sobie, że satysfakcję z ich popisów czerpię m.in. ze względu na drastyczne obniżenie standardów – Fernando Santos tylko symulował bycie trenerem, a jego poprzednik Czesław Michniewicz budził sprzeciw ze względów etycznych i estetycznych, więc zacząłem doceniać, że znów doczekaliśmy się drużyny, która podarowuje powody, by ją lubić. I jest sensowną, logicznie zaprojektowaną konstrukcją.

To mało, ale niczym więcej aktualnie nie dysponujemy. Chwytam moment, naporazam się z Holendrami wręcz się zachłysnąłem, ponieważ zdaje sobie sprawę, iż już w piątek nadciąga śmiertelne niebezpieczeństwo – jeśli nasi oberwą od Austrii, wróci stara beznadzieja, czyli pogodzenie się z losem, rytualne przetrwanie tradycyjnej klęski, wygłaszane wisielczym tonem zaklęcia o matematycznych szansach na awans do 1/8 finału w razie pokonania w ostatnim spotkaniu grupowym francuskich wicemistrzów świata. Na razie pozostaje cieszyć się półgębkiem, wymrukiwać z zadowoleniem pochwały dla piłkarzy za to, że wreszcie przestali grać poniżej swoich możliwości – na poziomie nie zawstydzającym, lecz kompromitującym, toż tak przebiegał cały ubiegły rok.

Przynajmniej przez chwilę znów chce się im kibicować. |

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34316590



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogrypozą. To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest po serii operacji rąk oraz po przeszczepie mięśnia piersiowego do bicepsa, po każdej operacji musi być intensywnie rehabilitowana. Wiktorii jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta,
Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz,
Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurowisko reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

